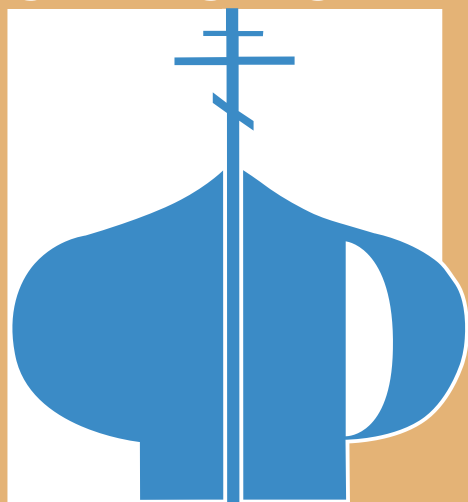
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Jak Łemkowie wracali do prawosławia
- Tarnogród po burzach XX wieku
- Ukraina w świeżych ranach
- Bizancjum niezrozumiane

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski   Nr 11 (377) listopad 2016   cena 5 zł (w tym 5% VAT)

W Siderce, 25 września, wyświęcono cerkiew po remoncie. Więcej na s. 7 i 8

Fot. Natalia Klimuk

W numerze

Nabożeństwo w Tylawie, w 90. rocznicę powrotu do prawosławia

W duchu zawsze prawosławni

Dziewięćdziesiąt lat temu, 16 listopada 1926 roku, mieszkańcy Tylawy na Łemkowszczyźnie, formalnie greccy katolicy, postanowili stać się wiernymi Cerkwi prawosławnej, powrócić do wiary przodków. Wydarzenie, nazwane schizmą tylawską, rozpoczęło trwający do 1939 roku proces powrotu Łemków do prawosławia.

Łemkowskie parafie późniejszej eparchii przemyskiej Kościoła greckokatolickiego najdłużej opierały się przyjęciu zadeklarowanej w 1596 roku unii. Zapiski historyczne świadczą o stuletnim oporze wobec postanowień z Brześcia. W źródle z 1664 roku, dotyczącym proboszcza wsi Prusiek nieopodal Sanoka, **Jakowa Paczkewycza**, czytamy: *(...) pod pretekstem jakoby unit wstąpił do tej cerkwi, po tym wywarszy swoje w cerkwi postępki, nie dbając nic na klątwy kościelne katolickie i rzymskie, śmie i waży się (...) postępki schizmatyckie opowiadać i nauczać, i one rozszerzać*... W dokumencie z 1682 roku, włączonym do „Księgi sądowej kresu muszyńskiego” (Ossolineum, 1965) zapisano: *Ponieważ wielkie stąd zatrudnienia zachodzą, iż popowie przy prawnych aktach zapisy czynią ludziom i papierów zatrudnienia zachodzą, tak bielański, jako i unowicki* (powinno być – *nowicki*)*, do wójta nie oddają, tedy nakazuje prawo, aby pod dwudziestą grzywien i pisać się nie ważyli, chyba u wójta, i papiery żeby należyte do niegoż oddawali.* Tym sposobem łemkowskie parafie sto lat krócej pozostawały w jurysdykcji Rzymu.

– Tylko formalnie byliśmy grekokatolikami, w duchu pozostaliśmy prawosławni – mówili mieszkańcy Boguszy na zachodniej Łemkowszczyźnie. Tuż po Tylawie, wiosną 1927 roku, prawie na drugim krańcu Łemkowszczyzny kolejna parafia – Królowa Ruska wraz z filialną Boguszą zdecydowały się wystąpić z Cerkwi greckokatolickiej i powrócić do prawosławia. „Od Boguszy wszystko się zaczęło” – mawiano w sąsiednich wsiach, które poszły ich śladem.

W świadomości Łemków określenie „prawosławny Rusin” zaczęło funkcjonować znacznie wcześniej niż w przededniu i na początku I wojny światowej, kiedy „kto podawał się prawosławnym Rusinem” był więziony w Talerhofie. Karpaccy Rusini bowiem na początku XX wieku wciąż uważali się za „prawosławnych ruskiej wiary”, duchowni w czasie Liturgii nadal używali zwrotu „*I Was wsich prawosławnych chrystyjan*”. Próby usunięcia słowa „prawosławnych” wzbudzały protesty wiernych.



Na Słowacji w XVIII wieku księża greckokatoliccy utrzymywali kontakty ze wspólnotą prawosławną wsi Tokaj. **Aleksander Pawłowycz** (1819-1900), uznawany za budziciela rusińskiej świadomości, duchowny greckokato-



licki żyjący w Preszowie na Słowacji, pisał o prawosławiu:

Старой правді будьме вірны
И в том новом годі,
Православность удержуйме
В нашом руском роді.

Wierni nie tylko sprzeciwiali się latynizacji obrządku, ale i wprowadzaniu kultu **Jozafata Kuncewicza**, świętego Cerkwi greckokatolickiej. Podczas świąt parafialnych próbowano wręczać obrazki z jego wizerunkiem, co wywoływało sprzeciw wiernych, podobnie jak wieszanie jego podobizn w cerkwiach.

W 1876 roku krakowski „Czas" donosił: *Za największe nieszczęście z pośród tych klęsk porozbiorowej naszej historyi uważamy tę dążność, która od lat niespełna 30-tu zaczęła kiełkować, a dziś zdaje się dojrzewać: dążność Rusi galicyjskiej do zerwania węzłów historycznych z Polską, a religijnych z Rzymem. (...)*

2 grudnia 1911 roku we wsi Grab została odprawiona pierwszą

PO LATACH PRZERWY PRAWOSŁAWNA LITURGIA.

Odsłużył ją wyświęcony dwa tygodnie wcześniej o. **Maksym Sandowicz**, za co został ukarany przez starostę jasielskiego czterystu koronami grzywny i ośmioma dniami aresztu. Wierny Rzymowi Wiedeń z niechęcią przyglądał się takiemu obrotowi spraw. Wcześniej powrót do prawosławia wsi Hniliczki koło Zbaraża, nazywany Afera Hniliczek, zakończył się głośnym procesem o. **Naumowicza** w 1882 roku i skazaniem go na osiem miesięcy więzienia. Niezrażony represjami ze strony władz o. Maksym nadal niósł posługę wiernym z Grabia, Długiego i Wyszowatki. Niestety, w marcu 1912 roku, kiedy pojechał wyspowiadać się do o. **Ignacego Hudymy** do Załucza, został wraz z gospodarzem zatrzymany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji i osadzony w areszcie śledczym we Lwowie.

W wydanym we Lwowie w 1913 roku „Prawosławiu w Rosyi i jego podłożu w Galicyji" autor o pseudonimie Z.X.Y pisał: *Nie wolno nam taić przed sobą, że apostołom prawosławia będzie się na kim oprzeć…wśród ludu. Dość wspomnieć kronikarskie komunikaty, że pop Gudyma zyskał znowu tyle dziesiątków, pop Ileczko tyle innych zwolenników (prawosławia) albo o tych hiobowych wieściach dochodzą do Rusłana z Łemkowszczyzny, tej Rusińskiej oazy najdalej na zachód wysuniętej…*

Po procesie uniewinniony o. Sandowicz powrócił do rodzinnej Żdyni. Dokładnie trzy miesiące później, tuż po wybuchu wojny, poniósł męczeńską śmierć na dziedzińcu gorlickiego sądu. „Niech żyje Święte Prawosławie! Niech żyje Święta Ruś!" – ostatnie jego słowa, wypowiedziane tuż przed egzekucją, stały się testamentem duchowym wielu Łemków i zaczęły szybko wydawać owoce.

Tego się obawiano, Z.X.Y. w „Prawosławiu w Rosyi i jego podłożu w Galicyji" pisał: *Jest tedy pomiędzy Rusinami źle… w kierunku schizmy,* a także: *Czemu ten ruch religijny ruskiego ludu nie zwraca się w kierunku przyjęcia łacińskiego obrządku, zwłaszcza że chodzi o tak bardzo do Polaków zbliżonych Łemków, dla których ukrainizm jest tak obrzydły, że zohydza im Unię, czemu wolą oni przyjąć prawosławie…*

Tuż po zakończeniu I wojny światowej i rozpadzie Austro-Węgier na zachodniej Łemkowszczyźnie ujawniły się nastroje narodowowyzwoleńcze. W listopadzie 1918 roku w Świątkowej, Szlachtowej, Jaworkach i Gładyszowie, a następnie 5 grudnia tego samego roku we Florynce zwołano narodowe wiece. Na tym ostatnim, który zgromadził blisko pięć tysięcy Łemków, powołano Naczelną Radę Łemkowszczyzny. Ministrem spraw zagranicznych został o. **Dymitr Chylak**, były więzień Talerhofu, proboszcz parafii w Izbach, który w 1928 roku przeprowadzi na prawosławie ponad tysiąc wiernych z Izb i filialnej Bielicznej. O o. Chylaku i jemu podobnych duchownych **Piotr Trochanowski** napisał, że byli Mojżeszową laską, która naród bezpiecznie przeprowadziła na drugi brzeg. – Dzieci, nie patrzcie na Zachód, lecz na Wschód, bo nasza kultura bizantyńska, a nie łacińska – mawiał o. **Teofil Kaczmarczyk** (1843-1922) z Binczarowej.

ZANIM W TYLAWIE

zwołano narodowy wiec, sympatie do prawosławia były tu silne, wbrew pojawiającym się opiniom, jakoby zatarg z greckokatolickim proboszczem miał podłoże czysto ekonomiczne. Jeszcze przed I wojną tylawianie organizowali pielgrzymki do Kijowa. Kilku gospodarzy, oskarżonych o rusofilstwo, uwięziono w Talerhofie. Faktycznie przyczyną konwersji był zatarg liturgiczny, kiedy treść błogosławieństwa „prawosławnych chrześcijan" zamieniono na „prawowiernych". Wierni odgrażali się, że zmuszą choćby kijem młodego duchownego unickiego do przywrócenia „prawosławnych". W wiecu, według niektórych źródeł, miał wziąć udział prawosławny biskup ze Stanów Zjednoczonych **Adam** (**Filipowski**).

Władze Kościoła greckokatolickiego sprawę zbagatelizowały i mieszkańcy Tylawy i sąsiedniej Trzciany skierowali do metropolity **Dionizego**



Rok 2009, władyka Adam wyświęcił kaplicę w Tylawie

pismo z podpisami wiernych z prośbą o przyjęcie do Cerkwi. *Główną przyczyną powrotu do prawosławia był moment, kiedy dojrzała idea, która tliła się w sercach narodu jeszcze grubo przed wojną.* Hierarcha skierował do Tylawy o. **Pantelejmona** (**Rudyka**) ze Lwowa, który 26 grudnia tego samego roku dokonał aktu przyjęcia mieszkańców Tylawy i Trzciany do Cerkwi prawosławnej.

Władze państwowe, mimo że pismo z prośbą o zgodę na utworzenie parafii zostało wysłane do starostwa powiatowego w Krośnie 13 grudnia 1926 roku, grały na zwłokę, uważając sytuację w Tylawie za jednorazowy incydent. Zgodę wyraziły dopiero 26 kwietnia 1928 roku. Pozostała jeszcze kwestia mienia. Wierni, uważając cerkiew i plebanię za swoje dziedzictwo po przodkach, usiłowali 4 sierpnia 1927 roku przejąć je na rzecz nowo powstałej parafii prawosławnej. W wyniku konfliktu, proboszcz **Mychajło Iwaśków**, uznany za kierującego „babskim napadem" – akcją przejęcia cerkwi i plebanii – musiał opuścić Tylawę, a nabożeństwa przez kilka lat odbywały się w domowej cerkwi. Najpierw u gospodarzy, a potem w domu gromadzkim, który również służył za plebanię, gdzie kilkakrotnie odbywały się zjazdy duchowieństwa, a także wizyty cerkiewnych hierarchów. Dopiero pod koniec lat 30. udało się wybudować okazałą cerkiew na ziemi podarowanej przez **Jakowa Kyrpana**. Posadowioną na skarpie piękną drewnianą cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy w stylu huculskim 19 lipca 1938 roku konsekrował biskup ostrogski **Szymon** w czasie trzeciej i ostatniej wizytacji historycznie ważnej parafii, liczącej 950 wiernych.

Podczas obydwu wojen przez Tylawę i sąsiednie wsie przebiegała linia frontu, przez co ulegały zniszczeniom. Jednak druga wojna światowa i jej następstwa pociągnęła za sobą nieodwracalne zmiany. Kilkanaście rodzin przesiedlono na Ukrainę, a pozostałe objęto Akcją Wisła.

Właśnie pochowaliśmy ostatnie prawosławne ziarno – słowa wypowiedziane przez greckokatolickiego dziekana **Michała Artymowicza** z Czyrnej nad grobem powszechnie szanowanego o. **Ioana Rusyniaka**, długoletniego proboszcza Królowej Ruskiej i Boguszy, także więźnia Talerhofu, wywołały ogromne poruszenie wśród parafian. Tuż po pogrzebie zwołano wiec i obydwie wsie o głęboko zakorzenionych tradycjach rusińskich postanowiły wystąpić z Cerkwi unickiej. Po pogrzebie delegaci z Boguszy i Królowej Ruskiej udali się do metropolii prawosławnej w Warszawie z prośbą o przysłanie prawosławnego duchownego. Aktu przyłączenia do Cerkwi prawosławnej dokonał podobnie jak w Tylawie ihumen **Pantelejmon**. Pierwsze prawosławne nabożeństwo w Boguszy odbyło się 7 lipca 1927 roku w dzień św. Jana na polu, gdzie według legendy stała pierwsza cerkiew, która zapadła się pod ziemię w czasie najazdu Tatarów. W tym miejscu postawiono kapliczkę.

Podobnie jak w Tylawie, władze państwowe zwlekały z uznaniem prawosławnej wspólnoty. Ostatecznie, dzięki staraniom metropolity Dionizego 3 marca 1928 roku parafię Królowa Ruska – Bogusza (z 697 wiernymi z Królowej i 539 z Boguszy) przyłączono do prawosławia.

Problem stanowiło mienie. Kiedy w Królowej Ruskiej, na greckokatolickiej plebanii wierni próbowali osiedlić o. **Mikołaja Dolnickiego**, uważając ją za mienie im należne, sprawa trafiła do sądu, bo na mocy konkordatu mienie pounickie stanowiło własność Kościoła rzymskokatolickiego. Ostatecznie o. Dolnicki musiał opuścić parafię.

Boguszanie postanowili wybudować nową cerkiew. W założeniu pięciokopułową świątynię z cegły według projektu **Pawła Choroszczaka** na wzór jednej z cerkwi Wiednia, gdzie studiował, zaczęto budować w 1932 roku z inicjatywy proboszcza **Aleksandra Iwanowycza**. Niestety, brak środków spowodował, że cerkiew św. Dymitra z Salonik nie doczekała się wszystkich kopuł. Po 1947 roku stała się własnością Skarbu Państwa, a na początku lat 90. została sprzedana Kościołowi rzymskokatolickiemu.

Z wielkim poświęceniem budowana cerkiew w Tylawie kilka lat po wojnie przestała istnieć. Drewno i blacha padły łupem nowych osadników. Pozostał po niej ślad – podmurówka z kamienia rzecznego. Dopiero w 1984 roku na miejscu zniszczonej świątyni postawił krzyż hieromnich **Andrzej Popławski**, późniejszy arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. 25 lipca 2009 roku arcybiskup **Adam** wyświęcił na tym miejscu skromną kaplicę Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy, będącą świadectwem powrotu Łemków do prawosławia.

17 września 2016 roku odprawiono w niej uroczyste nabożeństwo upamiętniające 90. rocznicę wydarzeń w Tylawie.

– Prawosławie rozgorzało dużym płomieniem w sercach ludzi – mówił biskup przemyski i gorlicki **Paisjusz**. – To ich bohaterstwo, ich męczeństwo, ich krew i ich słowa: „Niech żyje Święte Prawosławie!" i ono zmartwychwstało.

Prawosławnych na Łemkowszczyźnie w tamtym okresie – na podstawie różnych źródeł było od szesnastu do trzydziestu tysięcy. Powołanie Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny w 1934 roku, a następnie wybuch drugiej wojny światowej, zahamowały proces konwersji. W ogarniętych falą powrotów wsiach nastąpiło odrodzenie się życia religijnego, przejawiające się zaangażowaniem wspólnot parafialnych. W czterdziestu czterech wsiach powstały nowe cerkwie, ze względów formalnych nazywane czasowniami oraz dwadzieścia jeden plebanii, kilka cmentarzy i jeden monaster.

Anna Rydzanicz

fot. **autorka**, **o. Roman Dubec**

Opatrzność Boża

Co to Opatrzność (*Promysł*) Boża? Jak we właściwy sposób odnosić się do tego, co dzieje się w naszym życiu? Czego uczy historia sprawiedliwego Józefa? Jak połączone jest życie pojedynczego człowieka z losami ludzkości?

Promyszlenije to wybieganie myślami do przodu. Przedrostek *pro* oznacza wybieganie do przodu, a część *myszlenije* – myśl. *Promysł* to Boże wybieganie myślą do przodu. Bóg wie, co stanie się w przyszłości, Bóg przewiduje, z góry organizuje przyszłość i czyni w naszym życiu coś, co nam się nie podoba, czego nam się nie chce, co nieprzyjemne, dziwne, ale z czym trzeba się pogodzić, bowiem to nie my jesteśmy gospodarzami życia. Po pewnym czasie okazuje się, po co było to potrzebne i jak wyszło nam to na dobre. *Promysł* Boży dotyczy nas wszystkich.

Oto na przykład historia sprawiedliwego Józefa. Jak pamiętacie, Józef miał sny i w dobrej wierze je opowiadał: że pokłonią się mu i ojciec, i matka, i bracia, że będzie jak słońce, a inni jak księżyc i gwiazdy, że będzie snopem pośrodku pola, a wszystkie inne snopy mu się pokłonią. Z ufnością opowiadał to, co Bóg objawiał mu we śnie w obrazach i starał się je zinterpretować. A bracia zazdrościli mu: „Oto idzie ten, który miewa sny". Bracia z zazdrości chcieli go zabić i przez to Józef posłużył jako praobraz Jezusa Chrystusa. Zabić Józefa, który nic złego nie zrobił, zabić tylko z zawiści chcieli spokrewnieni z nim ludzie. Dzięki Bogu Ruben ocalił go przed śmiercią, ale bracia rzucili Józefa do studni, a następnie sprzedali do niewoli i tak trafił do Egiptu. Potem była skomplikowana i straszna historia z Putyfarem i jego żoną, domaganiem się nierządu, wtrąceniem do więzienia. Ale i tak Józef stał się najważniejszą osobą dla faraona, rządcą Egiptu. Tłumaczył sny nie tylko faraona, ale i swoich współwięźniów. Przepowiadał przyszłość. Bóg był z nim. Potem, kiedy bracia przyszli do Egiptu, nie poznali go, był bowiem sławny, pięknie uczesany, ubrany w egipskie szaty. Był w łasce. I otworzył się przed nimi: „Jestem Józefem, waszym bratem".

Bracia myśleli: teraz Józef ich skaże, miał bowiem pełne prawo to uczynić. On w chwale, oni w niełasce. On – niewinna ofiara, zachowana przez Boga, a oni – złodzieje i zabójcy z premedytacją. Ale on skierował do nich następujące słowa: „Nie jesteście winni, to Bóg, waszymi rękoma posłał mnie tutaj do Egiptu, żeby teraz, kiedy zapanował głód, wy i wasz ojciec mogliście jeść, żebyście przetrwali, żebyśmy się mogli spotkać". On przypisuje Bożej Opatrzności przestępstwo braci, swoją sprzedaż w niewolę, swój pobyt w więzieniu, swoje wywyższenie, głód na ziemi, przyjście braci do Egiptu za chlebem i ich cudowne spotkanie – wszystko to, jak uważa, składa się na tkaninę utkaną z nitek, a każda z nich pojedynczo nie wiadomo czemu służy. Jedna nitka, druga nitka. I co? To jeszcze nie dywan. Jeden płatek to jeszcze nie śnieg, jedna kropla to jeszcze nie deszcz. A już utkane razem nitki to dywan, także rysunek na dywanie, a jeśli z daleka popatrzeć – to *panneau* tkane. W ten sposób zaczynasz rozumieć pewne rzeczy.

Józef miał rozum Boży, dlatego mówił, że to wszystko urządził Bóg. W tym oczywiście było umiłowanie człowieka: można było braci ukarać –zasłużyli na to. Ale on widział więcej. Myślał: „Bóg tak zarządził, że nie umarłem, żyję, jestem w chwale i teraz do mnie przyszliście. Jesteście mi potrzebni, miłuję was, wybaczyłem wam, jesteśmy żywi i będziemy razem".

To właśnie jest *Promysł* Boży, kiedy Pan Bóg wykorzystuje swoją mądrość po to, żeby złe intencje, złe zamiary demonów i ludzi splotły się w jedno, żeby pożar pożarem gasić i w ostateczności osiągnąć dobry i korzystny cel. To właśnie nazywamy Bożym *Promyszlenijem*, wiedzą z góry, przewidywaniem, poprowadzeniem ludzi, narodów, plemion i pojedynczego człowieka przez historię do pewnego dobrego celu. To jest *Promysł* Boży. Trzeba nauczyć się go zauważać.

Teraz psychologiczne ćwiczenie. Niech każdy przypomni sobie swoje życie od najmłodszych lat, od chwili, kiedy zaczynają się pierwsze przebłyski dziecięcej świadomości, prześledzi lata spędzone w szkole, w wojsku, niech wspomni pierwszą miłość, pierwszy pocałunek, pierwszą bijatykę, pierwszy grzech, pierwsze łzy, aż do dzisiaj.

Myślę, że większość ludzi, w których nie umarło sumienie, zrozumie, że cała ta skomplikowana tkanina, która wydaje się splotem przypadków, tak naprawdę jest jednym dywanem, gdzie Pan był najważniejszy. Chciałem tam pójść, ale spóźniłem się na samolot, chciałem wstąpić na inną uczelnię, ale przestali przyjmować dokumenty, dlatego wstąpiłem tutaj. Chciałem się ożenić z tą dziewczyną, ale pokochała mojego kolegę. Po pięciu latach ożeniłem się nie z nią, lecz z inną. Ten zmyślny splot różnych wydarzeń powinien pokazać człowiekowi, że był nad nim Ten, który czuwa i strzeże.

Życie każdego człowieka to nienapisana księga. A księga czego? Księga *Promysłu*, Bożej Opatrzności. Po prostu z powodu naszej nieuwagi nie zauważamy ciągłego, skierowanego w tył naszej głowy, badawczego spojrzenia Tego, który nas miłuje.

Pośród nauk bliskich teologii niektóre są szczególnie bliskie. Na przykład filologia. Któryś z ojców, współczesnych nauczycieli wiary, a być może nawet z zachodnich nauczycieli, kardynałów czy teologów, tak więc ktoś z ojców powiedział: „Filologia rodzi teologię". To prawda. Zajmij się językiem hebrajskim – i polubisz Torę. Zajmij się greką – i zakochasz się w Ewangelii. Zajmij się łaciną – i polubisz Cycerona. Zajmij się czymś innym – i zaczniesz czytać wielkie księgi. A gdy zaczniesz czytać wielkie księgi, sam staniesz się wielki, bo czytanie o wielkich zamysłach ciągnie człowieka ku wielkiemu. Filologia rodzi teologię.

Oprócz filologii bliska teologii jest historia. Historia to księga Opatrzno-

ści Bożej o narodach i plemionach. Gdzie się urodziłem? Gdzie byłem wychowany? Gdzie mieszkałem? O, tam. A służyłem? Uczyłem się? Gdzie teraz mieszkam? A jeśliby tak, jak na geografii, nakreślić mapę, to wyjdzie dziwna, nieregularna, obejmująca wiele miast i wsi. Nie ma chyba człowieka, który w jednym miejscu się urodził i przeżył całe życie. Nosi nas po życiu. A co to takiego? To tajemniczy wzór, rysunek. To rysunek Opatrzności Bożej o człowieku.

Ty sam jesteś jedynie elementem tego rysunku. Podejdziesz do mozaiki, patrzysz na nią z najbliższej odległości – oto jeden kamyczek, drugi kamyczek – niczego nie rozumiem. Odchodzisz na parę metrów – to noga. A czyja noga – nie widzę. Odchodzisz na sto metrów – i wszystko jasne, to *panneau* przedstawia bitwę pod Gaugamelą Aleksandra Macedońskiego albo bitwę Spartan z Kserksesem. Trzeba odejść na znaczną odległość, żeby zrozumieć piękno pojedynczych nitek rysunku. To właśnie jest *Promysł*. Stojąc twarzą w twarz nie przyjrzysz się twarzy.

I na starość ludzie, podsumowując swoje życie, rozumieją że byli ochraniani, strzeżeni, pozostawali pod opieką, to było Boże dzieło.

Życie człowieka to nitka w gobelinie. To kawałek nitki w dużej mozaice. Oddal się i przekonaj, że jesteś wszyty, wmontowany w ogromny obraz. To jest *Promysł* Boży. Nie rozumiesz sam siebie. Dlaczego jestem właśnie tutaj? Dlaczego urodziłem się w dwudziestym, a nie w dziewiętnastym wieku? Wtedy zajmowałbym się chemią razem z Mendelejewem i poezją razem z Błokiem. Dlaczego nie urodziłem się w XVII-XVIII wieku? Służyłbym w pułku muszkieterów razem z d'Artagnanem. Dlaczego nie urodziłem się razem z Kolumbem? Popłynąłbym z Hiszpanii do Ameryki Łacińskiej, żeby Indian do wiary przyprowadzić. Dlaczego jestem tutaj, a nie tam? Dlatego, że jesteś małym ogniwem w ogromnym obrazie. To Opatrzność Boża. Jesteś szkłem potrzebnym pod względem koloru, gamy, jakości, faktury, wstawionym do jednego dużego obrazu. To zwykle zaczyna się rozumieć u schyłku życia. Ale lepiej byłoby zrozumieć wcześniej.

Zrozumcie wcześniej, że nie jesteście zapomniani, porzuceni czy wtrąceni w chaos, że jesteście kochani, interesujący, potrzebni Bogu tam, gdzie jesteście, właśnie tam, gdzie teraz się znajdujecie. To jest Opatrzność Boża.

Czytajcie historię Cerkwi, historię świata, historie różnych krajów, dlatego, że jak powiedział starzec Nektariusz z Opty, historia to nauka objaśniająca Opatrzność Bożą, Bożą opiekę nad całymi narodami. To księga Opatrzności Bożej, roztaczanej w świecie. Będziemy uważni na jej tchnienie.

Chcesz, żeby córka wyszła za mąż za milionera, a ona wyszła za montera. Chcesz, żeby syn był aktorem teatralnym i filmowym, a on został pilotem linii cywilnych. Chcesz jednego, a wychodzi drugie – nie szarp się. To Opatrzność Boża. W świecie spełniana jest nie twoja, lecz Boża wola. *Da budiet wola Twoja, Gospodi* – trzeba mówić.

Będziemy starać się poznawać Opatrzność Bożą w historii narodów, w historii Cerkwi, w swojej osobistej historii, patrząc wstecz, w historii swoich dzieci i swoich bliskich, słuchając ich opowiadań i wyznań. Będziemy starali się nie naruszać opatrznościowych poczynań Boga na świecie, żeby nie stać się Jego przeciwnikiem. Jesteśmy małym kamyczkiem w ogromnej mozaice, której piękno można dostrzec jedynie z niezbędnej odległości.

o. prot. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Promysł Boży (Opatrzność Boża) wielka troska Boga, zrządzenie, przez które Bóg z miłością i mądrością prowadzi swoje stworzenie do doskonałości.



Bracia sprzedają Józefa do niewoli, XIX-wieczna rycina Gustawa Doré

Na północ od Sokółki

Gdyby nanieść na mapę obszar parafii Jaczno, powstałoby wydłużone pole, przecinające drogę Dąbrowa Białostocka – Nowy Dwór, na północy z Jacznem, z cerkwiami – parafialną i cmentarną, na południu z Siderką z filialną cerkwią Narodzenia Świętego Jana Chrzciciela. Tu, 25 września, świętowano. Arcybiskup białostocki i gdański Jakub wyświęcił świątynię po generalnym remoncie, największym od jej powstania.



Przed cerkwią w Siderce



Władyka Jakub wyświęca cerkiew

Jadąc do Siderki od strony gminnej Sidry najpierw natkniemy się na kościół. Cerkwi próżno szukać wśród zabudowań wsi. Trafić do niej można, skręcając w polną drogę między kościołem a pierwszym domem. Stoi na cmentarzu, chciałoby się rzec, organicznie związanym z mijanym wcześniej kościołem. Cmentarze są właściwie dwa – prawosławny i katolicki. Taki jest obecny krajobraz. W przeszłości było inaczej.

Mijany wcześniej kościół został zbudowany w latach 1819-1825 jako cerkiew. Wtedy jeszcze panowała tu unia. Potem następował proces powrotu do prawosławia. Cerkiew służyła prawosławnym do czasów bieżeństwa. Wcześniej była sercem parafii, scalającej okoliczne wsie, na terenie której były cztery szkoły cerkiewno-parafialne z liczbą 139 uczniów, trzy szkoły *gramoty* z 45 uczniami i *narodnoje uczyliszcze*, z 85 uczniami. W 1920 roku świątynia została przejęta przez katolików i przebudowana.

Obecny kościół nie był pierwszą cerkwią. Jak pisze o. **Grzegorz Sosna** („Zapomniane dziedzictwo"), dwór Sidra w należących do Haleckich dobrach wzmiankowany był w 1540 roku. Zwykle obok dworu budowano cerkiew dla rusińskich osadników, którzy zasiedlali niezamieszkałe wcześniej rejony puszczy grodzieńskiej. Pierwsza wzmianka o drewnianej cerkwi w Siderce pochodzi z 1706 roku. Już od ponad stu lat wszystkie tutejsze cerkwie były unickie. Unicką drewnianą cerkiew siderkowską wymienia się w 1744 roku. Wojny północne, przemarsz wojsk szwedzkich, rosyjskich, saskich i polskich przyniosły zniszczenia oraz straty ludnościowe. W 1708 roku morowe powietrze wytrzebiło tutejszą ludność. Chłopi opuszczali wsie. W XVII wieku na obszarze nad rzekami Brzozówką i Sidrą przeważać zaczęły wpływy polskie, przede wszystkim przez przyrost polskiej ludności w miasteczkach Nowy Dwór, Sidra, Kuźnica, a także oddziaływanie Kościoła katolickiego, natomiast wsie były zamieszkałe przez ludność ruską.

W końcu XVIII wieku Siderka trafiła w ręce rodziny Zawistowskich, To **Ignacy Zawistowski** ufundował okazałą murowaną cerkiew dla ludności unickiej, czyli obecny kościół, co zresztą było prawdziwym ewenementem w okolicach, gdzie dwór wyznawał rzymski katolicyzm, a jego poddani grecki.

W przededniu bieżeństwa parafia skupiała ponad tysiąc ośmiuset wiernych. Ale kiedy wrócili z bieżeństwa, cerkwi w Siderce już nie było. Pozostał tylko prawosławny cmentarz. Służono na nim – jak mówią ludzie – zawsze *na Jana*.

– Nad *prestołem* budowaliśmy zadaszenie z chrustu. Gdy padał deszcz, ktoś trzymał nad batiuszką parasol – opowiada jeden z późniejszych budowniczych cerkwi **Mikołaj Grusza**. – I tak to ludzie uradzili, że trzeba cerkiew stawiać – uzupełnia. – Budowę rozpoczęto za batiuszki **Mikołaja Wakułowicza** – dodaje **Halina Woroniecka**. – Pamiętam, jak zakładano kamień węgielny, jeszcze panienką byłam, to było gdzieś na początku lat sześćdziesiątych – zamyślając się opowiada.

W Siderce mieszkało wtedy jeszcze ponad dwustu prawosławnych (teraz w całej wsi około stu siedemdziesięciu osób). W źródłach można się natknąć na informację, że cerkiew wzniesiono w roku 1971. To data wyświęcenia.





Niżej Anatol Misojed i Mikołaj Grusza

Wyjaśnia się to po dalszych rozmowach. Trudności było wiele. Zapał ludzi wciąż i wciąż był tłumiony, ale udało się przezwyciężyć naprawdę dużo – i przeciąganie wydania pozwolenia ze strony władz, i braki materiałów, i wiele innych trudności. Na pytanie o początki siederkowskiej cerkwi wszyscy odsyłają do Misojedów.

– Mój ojciec Aleksander – opowiada **Anatol Misojed** – był jakby kierownikiem budowy. Nachodzić się musiał dużo i dużo znieść, bo a to materiały przepadały, a to trzeba było zostawić swoje roboty i iść cerkiew stawiać.

Udało się. Cerkiew w Siderce jest. I czuje się, że wierni się o nią troszczą. W ostatnich latach przeszła gruntowny remont zewnętrzny i wewnętrzny. Przed wejściem zbudowano solidne zadaszenie. Najbardziej zmieniła się wewnątrz. Stanął nowy, drewniany, rzeźbiony przez miejscowych rzeźbiarzy, **Władysława Misiewicza** i jego syna **Adama**, piękny ikonostas. Jest też już ikona Bogarodzicy. Pisana. Kanoniczna.

Cerkiew nigdy wcześniej nie wyglądała tak jak teraz. Na to jak ważnym wydarzeniem było oświecenie, zwrócił uwagę władyka **Jakub**: – Dzisiaj, przed rozpoczęciem Liturgii, oświęciliśmy tę cerkiewkę po jej remoncie. Nie było to pełne wyświęcenie, tak jak to zazwyczaj jest, gdy świątynia jest wybudowana, ale to też jest bardzo ważne. Ważne, ponieważ cerkiew będzie służyć kolejne lata.

Władyka dziękował wszystkim zebranym. Byli wśród nich proboszcz parafii katolickiej w Siderce ks. **Wojciech Ejsmont**, wicestarosta powiatu sokólskiego **Jerzy Białomyzy**, wójt gminy Sidra **Jan Hrynkiewicz**, **Sławomir Nazaruk**, przewodniczący Bractwa Trzech Świętych Hierarchów.

Proboszcz, o. **Piotr Omelczuk**, zwrócił się do hierarchy: – Chciałbym wam podziękować za błogosławieństwo na ten remont, za błogosławieństwo na wstawienie ikonostasu. Doskonale wiemy, że kiedy robimy coś dla siebie i nie prosimy o błogosławieństwo, często jest to wyrazem naszej pychy. Dlatego też staramy się wszystko zaczynać i kończyć błogosławieństwem. Dziś zakończyliśmy pewien etap i podziękowaliśmy za to Bogu.

Najważniejsze jednak podziękowania to te dla ofiarodawców i ludzi dobrej woli. Ich wszystkich władyka uhonorował listem pochwalnym, który złożył na ręce starosty cerkiewnego **Jana Żemajduka**.



Kościół w Siderce, dawniej cerkiew

– W sposób szczególny chcę podziękować ojcu Piotrowi Omelczukowi – mówił władyka, bo jak mówił dalej, po trzyletniej, ofiarnej posłudze w parafii w Jacznie młody kapłan ma zacząć służbę kapłańską w nowym miejscu. W historii parafii w Jacznie zapisał się na pewno.

– Mało czasu przeszło jak u nas jesteście, ale zrobiliście ojcze bardzo dużo. Przepraszamy za trudności i chcemy podziękować za wkład, jaki włożyliście w tę naszą parafię. Odbudowaliście tu życie duchowe. Pamiętamy wasze pouczające kazania. Serdecznie za wszystko wam dziękujemy – mówili wzruszeni parafianie. Im, również wzruszony, dziękował o. Piotr.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



W poczuciu jedności

2 października w sosnowieckiej cerkwi św.św. Wiery, Nadziei, Luby i ich matki Zofii odbyło się święto parafialne. Liturgię sprawował arcybiskup łódzki i poznański Szymon.

Niedzielne nabożeństwo było wyjątkowym momentem w życiu parafii o charakterze diaspory. Cerkiew sosnowiecka wypełniła się wiernymi, którzy pokonali nawet do stu kilometrów, by być tego dnia w świątyni. Przybyli Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, Łemkowie, Serbowie, Gruzini, Mołdawianie i przedstawiciele innych narodów, skupionych wokół Cerkwi i swojego biskupa.

Narodowość i pochodzenie są zresztą zawsze w Cerkwi prawosławnej wtórne. Najważniejsza pozostaje jedność wiary, przywiązanie do świętego prawosławia, jego kanonów i tradycji. Zwrócił na to już uwagę ap. Paweł w liście do Galatów, pisząc: *Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie* (Gal 3,28) podkreślał w niedzielnym słowie arcybiskup **Szymon**. Zwracał uwagę na różnorodność narodową i etniczną zgromadzonych wiernych, na różne pochodzenie, różne języki, różne wrażliwości. Jednocześnie wyraźnie wskazał na największy skarb wszystkich obecnych – jedność wiary, manifestującą się w jedności eucharystycznej. Święta Eucharystia jednoczy wszystkich, bez względu na pochodzenie. To dlatego tak wielu z nas, Grecy, Bułgarzy, Macedończycy, w Cerkwi odnajduje duchowy i mistyczny dom.

Arcybiskup Szymon zwrócił się do zebranych w pięciu językach – po polsku, rosyjsku, ukraińsku, białorusku i angielsku, co pozwoliło uwypuklić i wzmocnić wrażenie jedności wśród zebranych.

– Poczucie jedności, jedności wiary, jest niezbędne we współczesnym świecie – powiedział władyka.

Uroczystości były także okazją do wspomnień. Arcybiskup Szymon objął diecezję łódzko-poznańską 18 sierpnia 1981 roku, z pierwszą wizytą duszpasterską, we wrześniu, udał się właśnie do Sosnowca. Minęło już 35 lat. Obecny rok to także jubileusz 80 lat życia władyki. Te dwie rocznice sprowokowały wiele wspomnień. Parafianie i duchowni – o.o. **Sergiusz Dziewiatowski** z Sosnowca, **Eugeniusz Fiedorczuk** z Łodzi, **Jarosław Antosiuk** z Krakowa, **Mikołaj Dziewiatowski** z Sosnowca oraz o. diakon **Andrzej Ważowski** z Kędzierzyna-Koźla – długo prowadzili rozmowy.

Parafię sosnowiecką, jedną z większych pod względem obszaru w Polsce, powołano w 1889 roku. Zasięgiem obejmuje teren Zagłębia Dąbrowskiego, Aglomeracji Górnośląskiej, Rybnickiej, Śląska Cieszyńskiego oraz Podbeskidzia. W parafii spotykają się przedstawiciele różnych narodowości i tradycji, słyszy się wiele języków.

o. **Mikołaj Dziewiatowski**
fot. **Robert Garstka**







W Fastach wyświęcono krzyż

W Fastach od strony ołtarzowej cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego stanął nowy krzyż, ufundowany przez parafian i ludzi dobrej woli. Zajął miejsce starego, powalonego przez wichurę. Ma niezwykle wysmakowane proporcje, o kształcie rzadko spotykanym na Białostocczyźnie.

Arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** poświęcił krzyż podczas *krestnego chodu* w czasie Liturgii, służonej w podbiałostockiej parafii w Fastach w czasie parafialnego święta, które zgromadziło wyjątkowo dużo wiernych. Władyka mówił o krzyżu, który stał się symbolem nie kaźni, lecz chwały i zwycięstwa życia nad śmiercią. Wyraził zadowolenie z powodu energicznej pracy nowego proboszcza fastowskiej parafii, o. **Piotra Augustyńczyka** i wikariusza, o. **Piotra Borowika**. Cieszył się, że dom parafialny przechodzi remont i że znajdzie się w nim miejsce do pracy z dziećmi i młodzieżą.

Wieś Fasty przypomina teraz miejskie, rozbudowujące się osiedle o pełnej infrastrukturze i z dobrymi drogami. Wśród nowych mieszkańców są i prawosławni. Dlatego przed młodymi duchownymi stoją wyzwania. Parafianie już dziś dobrze oceniają odpowiedź duchownych na te wyzwania. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Cerkiew Świętej Trójcy w Tarnogrodzie
Niżej proboszcz parafii, o. Włodzimierz Klimiuk

Po burzach wieku dwudziestego

Tarnogród jest starszy o kilkanaście lat od Zamościa. Jako miasto jest rówieśnikiem czasów unii lubelskiej. Na jego założenie zezwala w 1567 roku król Zygmunt August, dwa lata później nadając mu nowe przywileje. W końcu XVI wieku staje się Tarnogród miastem znaczącym. Sprzyja mu ważny trakt, przy którym leży, wiodący z Lublina do Przemyśla, oraz brak w odległości pięćdziesięciu kilometrów konkurencyjnych grodów.

Teraz wszystko się zmieniło, bo i ważny szlak, spajający Lublin z Rzeszowem, przesunął się gdzieś o pięćdziesiąt kilometrów na zachód od miasta. Dawna droga pozostała, ale jest jak starorzecze. Nie pulsuje w niej biznes krajowy ani międzynarodowy, przepływający między północą Europy a Bałkanami. I dwadzieścia kilometrów dalej, w stronę Lublina, wyrósł konkurencyjny, powiatowy dziś, Biłgoraj. Tarnogród stracił nawet na 117 lat prawa miejskie, by w 1989 roku znów je odzyskać, zapewne z trudem, wszak przypomina gminną osadę.

Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów, lokując w 1567 roku Tarnogród, wiedział, że zamieszkuje je ludność ruska, prawosławna i polska, katolicka, ponieważ w akcie lokacyjnym wyznaczył uposażenie na rzecz kościoła i cerkwi. Cerkiew w nim więc już istniała albo wkrótce powstała i doczekała początku XIX wieku. Wtedy postanowiono zbudować nową, także drewnianą. Murowaną, do której chodzimy obecnie i do której chodził tarnogrodzki święty, Leoncjusz, wzniesiono w 1872 roku.

Stanęła na wzgórku naprzeciwko starej drewnianej, przy drodze do Bukowiny. I dzieliła dobry czas – do I wojny światowej. Potem weszła w jeden z najtrudniejszych okresów w historii tysiącletniego trwania prawosławia na tych ziemiach. Wierni pożegnali w 1915 roku cerkiew i udali się w bieżeństwo.

Wracając, trafili prosto na pierwszą falę rewindykacji cerkwi i cerkiewnego majątku, czyli na lata 1918-1924. Według **Konstantego Srokowskiego** dokonano wtedy przejęcia około 80 procent cerkiewnego majątku, nawet tych cerkwi, które nigdy nie były unickie. I tak odebrano między innymi murowaną cerkiew w Biszczy z 1912 roku, a jej wiernych posłano do tarnogrodzkiej parafii. Starosta biłgorajski 4 grudnia 1921 roku pisał: „Powiat biłgorajski liczy obecnie 16 714 ludności prawosławnej, co stanowi 18,4 procent ogólnej liczby ludności powiatu". I dalej: „Najgęstsze zaludnienie jest w gminach Krzeszów, Potok, Biszcza i Tarnogród. (…) Z ogólnej liczby 20 byłych cerkwi 11 pochodzenia unickiego wyświęcono na kościoły". Starosta proponuje zachować parafie w Kulnie, Babicach i Tarnogrodzie. I nie myśli o zwróceniu prawosławnym cerkwi w Biszczy, „ponieważ obecnie w Biszczy utworzona jest czynna parafia katolicka". Prawosławni długo nie godzili się z tą decyzją. Słali pisma do wojewody lubelskiego. W odpowiedzi uzyskiwali kategoryczny sprzeciw wobec ich próśb.

– Do pierwszej wojny w biłgorajskim dekanacie było 24 prawosławnych parafii, między innymi tarnogrodzka. Po wojnie ocalały trzy – w Tarnogrodzie, Babicach i Kulnie – mówi proboszcz tarnogrodzkiej parafii, o. **Włodzimierz Klimiuk**.

Parafia w Tarnogrodzie liczy w okresie międzywojennym blisko sześć tysięcy osób. Jest poddawana polonizacji. Duchownym nakazuje się wygłaszać kazania w języku polskim.





I sprawdza się ich. Starosta biłgorajski do wydziału społeczno-politycznego urzędu wojewódzkiego w Lublinie donosił 30 lipca 1938 roku, że w Tarnogrodzie na nabożeństwie było około czterystu osób, „ale kazania duch. Matwiejczuk nie wygłaszał". Podobnie w Potoku nie wygłaszał kazania duchowny Dymitr Pawełko, „(…) co niewątpliwie podyktowane zostało chęcią sugerowania wiernym, by ci nie godzili się na wygłaszanie kazań w języku polskim…" – sumuje starosta i obiecuje, że podejmie wobec takich duchownych „odpowiednie kroki".

O. **Włodzimierz Matwiejczuk** już w połowie 1939 roku musi opuścić tarnogrodzką parafię, nie z własnej woli. Służył tu od stycznia 1930 roku.

Kolejny czas *smuty* dla tarnogrodzkiej parafii to koniec wojny i po wojnie. Władze uznały wtedy, że trzeba budować Polskę jednolitą narodowościowo i wyznaniowo. Problem żydowski już nie istniał. Pozostał ruski – Rusinami nazywano wtedy miejscowych prawosławnych. Rok 1945 przyniósł wysiedlenia do Związku Radzieckiego, rok 1947 Akcję Wisła. Obie akcje gwałtownie zmniejszyły liczbę wiernych tarnogrodzkiej parafii – z blisko sześciu tysięcy do około 340, czyli prawie 18-krotnie. W dodatki ci wierni byli rozsiani w promieniu trzydziestu kilometrów od cerkwi. Przy powojennych bezdrożach i furmankach cerkiew stawała się dla wielu nieosiągalna.

– I do takiej parafii przychodzi z Chmielka w 1946 roku o. **Antoni Popudniak** – opowiada o. Włodzimierz Klimiuk. – Plebanii nie ma. Cerkiew z rozgrabionym wnętrzem wymaga natychmiastowego remontu. Wiernych mało, rozproszeni i zastraszeni. Ale o. Antoni cieszył się ogromnym autorytetem wśród prawosławnych i rzymskich katolików. W czasie wojny urósł do rangi lokalnego bohatera. Gdy Niemcy wysiedlali mieszkańców Chmielka, on wystawiał katolikom fałszywe świadectwa, że byli chrzczeni w cerkwi, że są Rusinami. Tymczasem Niemcy oczyszczali wtedy wieś z Polaków, posyłając ich do Niemiec na przymusowe roboty.

I tak o. Antoni ocalił wielu Polaków, sam omal nie został rozstrzelany. Zmarł w 1956 roku. Żegnali go także rzymscy katolicy. I wnieśli ofiarę na budowę nagrobka, który stanął przy tarnogrodzkiej cerkwi.

Zmieniają się proboszczowie. O. **Michał Chomczyk** zatrzymuje się na dłużej, na dziesięć lat. Zaciąga kredyt w banku i buduje plebanię. Po nim przychodzi o. **Grzegorz Misijuk** – na siedem lat. Odzyskuje kilkanaście ikon z cerkwi w Babicach i Majdanie Księżpolskim, z cerkwi, które stały się kościołami katolickimi. W 1968 remontuje wnętrze tarnogrodzkiej cerkwi. Na tamte lata był to ogromny trud. Potem przez trzynaście lat, do 1978 roku, służy o. **Wiktor Szajkowski**, do przyjścia o. Włodzimierza Klimiuka.

Na o. Włodzimierza czeka mnóstwo pracy. W 1980 roku trwa remont cerkwi z zewnątrz. Trzy lata później cerkiew ogrodzono. Kamień na słupy sprowadzono ze Strzegomia – wagonami do Biłgoraja, a samochodami i ciągnikami do Tarnogrodu – po czterokrotnej wizycie w Strzegomiu. Potem był remont kopuły, dzwonnicy, wymiana okien i drzwi, izolacja i wzmacnianie fundamentów, wymiana dachu, zakup dzwonów, remont plebanii z wymianą jej dachu i dobudową parafialnej sali z socjalnym zapleczem. Ogrodzono i uporządkowano

Tarnogrodzka Ikona Matki Bożej
Niżej ikona św. Leoncjusza





cmentarz. W pobliskim Korchowie wybudowano kapliczkę. Jest podobna do zamojskiej cerkwi. Tam cerkiew Podwyższenia Krzyża Pańskiego została rozebrana przed wojną. Najstarsi parafianie pamiętali starą cerkiewkę. Marzenie o wzniesieniu nowej przekazali młodszym.

O. Włodzimierz dziwi się, skąd w ludziach tyle zapału, by niemal nieustannie coś remontować, budować, rozbudowywać, by tyle dni, miesięcy nawet, pracować społecznie.

Dla tarnogrodzkich parafian przyszły lepsze czasy. Utworzono w 1989 roku diecezję lubelsko-chełmską.

– Władyka Abel wykonał gigantyczną pracę – sumuje o. Włodzimierz. – Byliśmy tu zalęknieni. Pytaliśmy, czy damy radę, czy nasza praca ma sens. I tu przychodzi energiczny władyka i wszystko zaczyna odbudowywać – parafie, cerkwie, odzyskiwać cerkiewną ziemię i najważniejsze – odbudowywać ducha. Młodzi, którzy nie przeszli powojennej traumy, zaczęli odzyskiwać pewność wiary. Oni nie mają kompleksów, są dumni z powodu przynależności do prawosławia. Każde święto to dla nich okazja, by jeszcze spotkać się po Liturgii.

Dzieci i młodzież z trzech gmin –Tarnogrodu, Biszczy i Księżpola – uczą religii o. Włodzimierz i matuszka **Eugenia**. Ponieważ dzieci jest mało i są rozproszone, uczą w tak zwanym międzyszkolnym punkcie katechetycznym, czyli w dobudowanej do plebanii salce, oraz w szkole w Biszczy.

– Niestety takie „Tarnogrody" podupadają – komentuje batiuszka. – Młodzi po szkołach wybierają Kraków, Rzeszów, Warszawę albo szukają miejsca za granicą.

Wchodzę do tarnogrodzkiej cerkwi Świętej Trójcy. Wchodzę, po długim gwarze drogi, w ciszę świętości. Po obu stronach ikonostasu, przed soleją, dwa kioty – po lewej z ikoną Bogarodzicy, zwaną Tarnogrodzką, po prawej z ikoną świętego archimandryty wyznawcy Leoncjusza, urodzonego w Tarnogrodzie w 1884 roku w powiecie biłgorajskim.

Spotyka mnie o. Włodzimierz Klimiuk, który tu trafił z Białostocczyzny, z rodzinnych Dubicz Cerkiewnych, a który myślał, że może na pięć lat tu się zatrzyma. – Ale po pięciu latach wrasta się, niesie odpowiedzialność za cerkiew i parafian – komentuje o. Włodzimierz. Prowadzi do ikony Tarnogrodzkiej Bogarodzicy.

Ikona

– Gdy tu przyszedłem – mówi – ludzie pamiętali o sławnej ikonie Matki Bożej. Ale nikt nie mógł powiedzieć, gdzie teraz się znajduje ani jaki jest jej los. Bóg zechciał ją nam objawić w 2008 roku. W katedralnej lubelskiej cerkwi trwał wtedy remont dachu, a może porządki na poddaszu robiono. I odnaleziono na nim bardzo zniszczoną, dużą ikonę. Była napisana na drewnie.

Skąd dowiedzieliśmy się, że to tarnogrodzka? Z tyłu ikony widniał napis, po rusku: *Ikona sija tarnogrodzkaja Bożijej Matieri suszczestwujuszczeja s XVI wieka. W 1908 godu odnowlenna i riza k siej ikonie soorużennaja kosztom tarnogrodzkowo Światо-Troickowo bractwa w czest' i sławu Bożijej Matieri niebiesnoj pokrowitielnicy i zastupnicy chołmskoj*.

Napis z tyłu jest widoczny – jakby ktoś przetarł zakopconą szybę, by zajrzeć w głąb dziejów.

Wielka radość spotkała tarnogrodzkich parafian. Ikona powróciła. Parafia zwróciła się z prośbą o pieniądze na jej konserwację do ministerstwa kultury. Nie otrzymała ich. W końcu dokonano konserwacji, korzystając z własnych pieniędzy i pomocy diecezji. 10 listopada 2012 roku ikonę uroczyście wniesiono do cerkwi w Tarnogrodzie. Według przekazu ustnego szczególną cześć oddawano jej na drugi dzień Świętej Trójcy. Teraz oddaje się 11 listopada. To dzień wolny od pracy, państwowe święto. Małe parafie, by zebrać wiernych, rozsianych po dużym terenie, muszą brać pod uwagę ich możliwości przybycia do cerkwi. Dzień urzędowo wolny jest najlepszy.

Święty tarnogrodzki

I w tym samym dniu, 11 listopada, czci się pamięć św. Leoncjusza. Po prawej stronie kiot z jego ikoną. Przed kiotem *anałoj*. Na nim także ikona tarnogrodzkiego świętego.

Pierwsza ikona, ta na *anałoju*, została napisana w 2000 roku, dzięki zabiegom arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**, druga również dzięki jego zabiegom. Do drugiej władyka Abel w 2008 roku przywiózł relikwie św. Leoncjusza z Iwanowska, z Rosji, bo w tamtej *obłasti* spoczęło ciało świętego.

W Tarnogrodzie rozwija się kult „własnego" świętego.

Święty Leoncjusz

Urodził się wtedy, gdy Tarnogród był częścią Imperium Rosyjskiego, w chłopskiej rodzinie **Tomasza** i **Kata-**

rzyny Stasiewiczów. Był jedynakiem późno urodzonym (ojciec miał 44 lata, matka 32). Kształcił się. Gdy miał piętnaście lat, podjął pracę pisarza w sądzie w Tarnogrodzie. Gdy miał 21 lat, zmarł ojciec. Marzył, by zostać duchownym. Poszedł do Chełmskiego Seminarium Duchownego. Tam poznał przyszłego patriarchę rosyjskiej Cerkwi **Tichona**, wtedy biskupa i rektora seminarium. W 1910 roku wstąpił do monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. Dwa lata później złożył śluby zakonne, otrzymał nowe imię **Leoncjusz** (w świecie Lew) i pochował matkę. Niebawem udzielono mu święceń diakońskich i kapłańskich. W Jabłecznej niósł *podwig* niespełna pięć lat, św. Onufrego uważając za swojego szczególnego opiekuna.



Ewakuował się z braćmi w 1915 roku. Znalazł się w monasterze Objawienia Pańskiego w Moskwie, tuż obok Kremla. Wszedł w trudne czasy prześladowania Cerkwi po 1917 roku. Musiał przerwać studia w Moskiewskiej Akademii Teologicznej, ponieważ uczelnię radzieckie władze zamknęły. Monastery zamykano, inne przekształcano w komuny pracy. W 1922 roku został przeniesiony do Suzdala. Został przełożonym monasteru Spaso-Eutymiuszowego. Ale już rok później władze monaster zamknęły. Patriarcha Tichon mianował go proboszczem dwóch suzdalskich parafii i podniósł do godności archimandryty. Służył w Suzdalu do 1930 roku i przyciągał do Cerkwi bardzo wielu ludzi. I dlatego został aresztowany. Posłano go na trzy lata do obozu na Syberii, w Komi. Duchowe dzieci posyłały mu paczki z żywnością, a on rozdawał wszystko co otrzymywał.

Krótko służył jako duchowny we wsi Borodino w iwanowskiej *obłasti*, bo w 1935 roku władze znów go aresztowały, posyłając na trzy lata do ciężkiej pracy fizycznej w obozie poprawczym, choć już wtedy chorował na serce. Posłano go do dalekiej Karagandy. Tam zmuszano, by wyrzekł się wiary. Nie uczynił tego nigdy, znosząc cierpienia z wyjątkową godnością. Powtarzał: „Byłem w raju, a nie w więzieniu".

W 1938 roku wrócił do Suzdala. Opiekował się duchowo ludźmi z pobliskich wsi. Parafii nie miał. Dopiero po II wojnie pozwolono mu na probostwo we wsi Woroncowo w iwanowskiej *obłasti*. W 1950 roku znów aresztowany. Przyczyna? Chrzcił dzieci i młodzież, nawoływał, by w wielkie święta cerkiewne ludzie nie pracowali w kołchozie, uczył szacunku do starszych i rodziców. Kara – dziesięć lat obozu. Znów Syberia, Komi. Współwięźniowie widzieli świętość życia i siłę wiary sędziwego już kapłana. Bronili go i szanowali. Dzięki jego modlitwom wyzdrowiała córka naczelnika więzienia. W 1955 roku został zwolniony.

Wrócił do Michajłowskoje. Był tam proboszczem. Parafianie od razu go pokochali. Tym razem uderzenie przyszło ze strony miejscowego biskupa, który go posłał na zupełną *głubinkę*, do wsi Jełochowka. Nowy biskup natychmiast nakazał o. Leoncjuszowi powrót do Michajłowskoje. Miał wtedy 80 lat i problemy z chodzeniem, nie mógł służyć codziennie Liturgii, ale mógł nieustannie przyjmować ludzi. Radził im, spowiadał i modlił się za nich. Tak dużo jechało do niego ludzi, że pociąg, który zatrzymywał się w Bielino, kilometr od Michajłowskoje, niemal pustoszał. Wtedy władze nakazały, by pociąg nie zatrzymywał się w Bielino.

Proste były porady o. Leoncjusza udzielane podczas spowiedzi i proste były jego kazania. Modlił się za wszystkich. Znał na pamięć cały Psałterz. Ludzie mówili, że starzec nigdy chyba nie sypia, ponieważ kiedykolwiek do niego przychodzili, zawsze był ubrany i gotowy, by jechać i sprawować posługi religijne.

W jego pokoju stało metalowe łóżko, stół, kilka taboretów, malutka kuchenka i piec.

Gdy miał 85 lat, patriarcha **Aleksy I** nagrodził go drugim krzyżem *napierstnym* z ozdobami.

7 lutego 1972 roku o. Leoncjusz odsłużył swoją ostatnią Liturgię. Następnego dnia osłabł. Wzniósł ręce ku górze i powtarzał „Do Boga idziemy!". 9 lutego po raz ostatni przyjął Eucharystię. Jego dusza odeszła do Pana. Wierni, żegnając go po śmierci, doświadczali ciepła promieniującego od jego rąk. Pochowano go na cmentarzu w pobliżu Michajłowskoje.

Już za życia wielu ludzi uważało o. Leoncjusza za świętego. Dzięki jego modlitwom miało miejsce wiele cudownych zdarzeń. Bóg obdarzył świętego darem widzenia rzeczy przyszłych.

W 1999 roku o. Leoncjusz został zaliczony do grona świętych, czczonych lokalnie w granicach diecezji iwanowskiej, w 2000 roku włączono go do ogólnocerkiewnego soboru świętych nowych męczenników i wyznawców XX wieku.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Wolność i pojednanie

Od 13 do 16 października na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pod hasłem „Wolność ocalona" odbył się V Kongres Kultury Chrześcijańskiej, którego gospodarzami byli rzymskokatolicki metropolita lubelski arcybiskup Stanisław Budzik i rektor KUL ks. prof. Antoni Dębiński. W przyszłym roku, w pięćsetną rocznicę wystąpienia Marcina Lutra, a tym samym rozpoczęcia reformacji, zaplanowano kongres ekumeniczny, którego współorganizatorami będą arcybiskup Stanisław Budzik i prawosławny arcybiskup lubelski i chełmski Abel. Jeden dzień kongresu poświęcono dialogowi katolicko-prawosławnemu, uchodźcom i relacjom polsko-rosyjsko-ukraińskim.

Kluczową rolę w przygotowaniu w latach 2010-2012 orędzia pojednania Kościoła w Polsce i Cerkwi w Rosji odegrał obecny metropolita lubelski ks. arcybiskup **Stanisław Budzik**, który wówczas był sekretarzem Konferencji Episkopatu Polski. – Budowanie mostów między wyznaniami jest ważne – mówił, otwierając kongres.

Prof. **Adam Rotfeld** przypomniał, że słowo „pojednanie" jest pojęciem biblijno-teologicznym, nie politycznym. Wyraził przekonanie, że deklaracje międzykościelne oddziałują bardziej długofalowo niż umowy polityczne. Jako przykład podał list biskupów polskich do niemieckich z 1965 roku. Obecne stosunki polsko-niemieckie nazwał najlepszymi w historii. Ale „skoro w umysłach ludzi rodzą się wojny, to również w umysłach ludzi należy budować podstawy pokoju i przeciwstawiania się wojnie".

Tło wyznaniowe dramatu Ukrainy naszkicował **Andrzej Grajewski**, podkreślając przesunięcie strefy Kościoła katolickiego obydwu obrządków ku wschodowi. Przybliżył kwestię ukrainizacji obrządku łacińskiego.

Na ile powstanie w roku 1993 pierwszej greckokatolickiej parafii w Doniecku i udostępnianie kościołów rzymskokatolickich grekokatolikom przyczyniło się do eskalacji konfliktu na wschodzie Ukrainy? Dlaczego Polaków niepokoi kult środowisk banderowskich i skrajnego nacjonalizmu w szeregach duchownych unickich? Czy jest możliwe połączenie i pod czyją egidą prawosławnych trzech denominacji na obszarze Ukrainy? Czy Majdan trwale zmienił postrzeganie prawosławia jako łącznika Kijowa z Moskwą? Czy dojdzie do zmian o randze XVI-wiecznej unii brzeskiej? – z tymi pytaniami muszą się zmierzyć w najbliższym czasie politycy oraz kościelne i naukowe autorytety. Na ile przeszkodą będzie hybrydowa wojna doniecka? – pytał mówca.

– Dzieła, wspólnoty i duchowość św. Teresy Wielkiej (z Avila) przywołał we wstępie do sobotniej Mszy św. arcybiskup Stanisław Budzik. – „Bóg sam wystarczy" – w kontekście problematyki kongresowej można te słowa św. Teresy, patronki dzisiejszego dnia, strawestować jako „Tylko Bóg przez Chrystusa jest Odkupicielem i Wyzwolicielem człowieka". Tylko Chrystus – przypomniał za św. Janem Pawłem II.

– Wolność jest najtrudniejszym problemem, z jakim się zmaga dzisiejszy człowiek – mówił w homilii władyka **Abel**. – Przekracza ona granice ludzkiego rozumu. Osoba ludzka nie może umiejscowić się ponad prawem Bożym, które jest duchowe, ani też ponad prawem grzechu. W ramach swej wolności stworzonej odkrywa w sobie konieczność ustawicznego wybierania pomiędzy niestworzonym Dawcą prawa Bożego a stworzeniem, które oferuje iluzoryczną wizję niczym niekrępowanej wolności. Na poziomie umysłu, czyli swego centrum duchowego, człowiek pragnie życia zgodnego z prawem Bożym. Na poziomie cielesności – nękany pożądliwymi popędami i grzesznymi pokusami, podsuwanymi przez osobowe Zło, popada w niewolę grzechu. Niezdolność do zrozumienia siebie skłania go do uznania swojej bezsilności. Chrystus jest dla niego nadzieją, która zawieźć nie może. Chrystus jest Prawdą, która ocala ludzką wolność i dzięki której człowiek przestaje być niewolnikiem grzechu i staje się dzieckiem Bożym.

„Od konfliktu do komunii. Dialog Kościoła katolickiego z Rosyjską Cerkwią Prawosławną" – to tytuł panelu prowadzonego przez **Marcina Przeciszewskiego**, redaktora naczelnego Katolickiej Agencji Informacyjnej. Wzięli w nim udział m.in. prof. **Andriej Zubow** z Moskwy, prof. **Antoine Arjakovsky** z Paryża, reprezentujący paryskie Kolegium Bernardynów i stanowisko duchowieństwa grekokatolickiego i prof. Adam Rotfeld z Warszawy, były minister spraw zagranicznych, do 2015 roku przewodniczący polsko-rosyjskiej grupy do spraw trudnych.

Drugi panel nosił tytuł „Kryzys migracyjny w kontekście dialogu międzyreligijnego". Wzięli w nim udział arcybiskup **Gintaras Grušas** z Wilna, prof. **Józef Niewiadomski** z Innsbrucka i s. **Małgorzata Chmielewska** ze Wspólnoty Chleb Życia. Moderatorem panelu był ks. prof. **Sławomir Nowosad**.

S. Małgorzata Chmielewska mówiła: – Nie możemy mówić o dialogu międzyreligijnym czy spotkaniu z obcym, jeżeli między sobą nie potrafimy prowadzić dialogu. Sposób, w jaki prowadzimy rozmowy, zarówno w środkach masowego przekazu, jak i poprzez homilie, kazania, publiczne wypowiedzi ludzi należących do Kościoła, jest bardzo daleki od ewangelicznego szacunku dla drugiego człowieka. I jeśli nie nauczymy się

między sobą rozmawiać z pełnym szacunkiem, to możemy zapomnieć o tym, żebyśmy przyjęli kogoś obcego. Nie możemy prowadzić dialogu z muzułmaninem z Afganistanu, jeżeli nie potrafimy prowadzić dialogu z człowiekiem z naszego kraju, który myśli inaczej.

W jaki sposób my, katolicy, traktujemy tych, którzy myślą inaczej? – pytała. – Naszym stosunkiem do bliźnich kieruje bardziej polityka niż Ewangelia. Daliśmy się wciągnąć w rozgrywki polityczne i płacimy za to cenę wiarygodności. Cenę absolutnego rozdarcia w Kościele i społeczeństwie, bo nasze poglądy polityczne zaczęły dominować nad naszym rozumieniem Ewangelii. Pomimo haseł o ewangelizacji – nie ewangelizujemy. Bo kwestia uchodźców to jest kwestia ewangelizacji.

Paradoksem jest, że w Kościele katolickim czcimy naszych bohaterów narodowych, staramy się szanować tych, którzy z narażeniem życia ratowali Żydów, a sami boimy się przyjąć kilkuset starych, chorych i niepełnosprawnych obcych – mówiła dalej s. Małgorzata. – Podstawą dialogu jest spotkanie, podanie ręki, a nie przyzwolenie na utonięcie w Morzu Śródziemnym. Mieszkałam niedawno z muzułmaninem, Marokańczykiem Ablem, który potrafił przebaczyć Słowianom o niebieskich oczach, którzy go pobili. Abel skończył dwa uniwersytety, w Casablance i Cambridge, a w Polsce mieszkał dwadzieścia lat. Zostal tak pobity, że stał się inwalidą, stracił wszystko i wylądował na ulicy. Abel potrafił przebaczyć tym, którzy go zmaltretowali.

Przykład przyzwolenia na pogardę wobec innych ludzi dajemy młodzieży. Wychowujemy pokolenie ludzi obojętnych, żyjących w lęku, a więc siłą rzeczy szukających oparcia w grupie i potrzebujących wroga.

Katolik powinien być człowiekiem, dla którego wszyscy są braćmi. Jeśli jest inaczej, to znaczy, że nie mamy poczucia własnej tożsamości i nie wierzymy w siebie – kończyła s. Małgorzata

Grzegorz Jacek Pelica

Modlitwa dwóch tradycji



Mieszkańcy Łęcznej już po raz dziewiąty mieli okazję uczestniczyć w modlitwie za zmarłych mieszkańców miasta, pochowanych na najstarszej chrześcijańskiej nekropolii. Jest nią cmentarz prawosławny i unicki przy ulicy 3 Maja, gdzie pierwsze pochówki sięgają XV stulecia. Doroczne nabożeństwa odbywają się zawsze w pierwszą sobotę października. W ten sposób łęcznianie okazują wdzięczność rosyjskiemu lekarzowi, który zmarł 25 września 1892 roku, ratując miasteczko od cholery.

W tym roku na zaproszenie władz miejskich przybyli duchowni z prawosławnej parafii Przemienienia Pańskiego w Lublinie, rzymskokatolicki dziekan dekanatu łęczyńskiego ks. **Stefan Misa** i proboszcz parafii św. Marii Magdaleny ks. **Janusz Rzeźnik** oraz kilkudziesięcioosobowa grupa wiernych.

Centralnym punktem ekumenicznego spotkania 1 października była prawosławna modlitwa. Panichidę za zmarłych na przestrzeni pięciu wieków prawosławnych mieszkańców Łęcznej poprowadził o. mitrat **Andrzej Łoś**, kanclerz prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej i proboszcz lubelskiej parafii. Nabożeństwu żałobnemu za zmarłych łęcznian tradycji wschodniej przewodniczył ks. Stefan Misa.

W okolicznościowych wystąpieniach duchownych obydwu tradycji dominowało wzruszenie i radość ze spotkania, które integruje wiernych ponadwyznaniowymi podziałami, oddziałuje wychowawczo na młodzież, dorosłych otwiera na dialog.

O. Andrzej Łoś przywołał przypowieść o Sądzie Ostatecznym, na którym zdamy sprawę z naszego człowieczeństwa: – Patrząc na krzyż i obelisk, na którym wygrawerowane jest imię i nazwisko doktora **Jakuba Onanowa**, spotykamy człowieka, który może być dla każdego przykładem. Bo śp. Jakub Naumowicz wypełniał Chrystusowe słowa: „Jedni drugich brzemiona noście”! A to wydaje się zadaniem dla każdego człowieka. Abyśmy kochali swoją wiarę, swoje świątynie i własną tradycję, ale też umieli z szacunkiem, tolerancją i akceptacją odnosić się do tych, którzy tak jak my mają prawo do życia na tej ziemi, realizowania siebie i wychwalania swego Stwórcy w różnych językach i obrządkach.

Burmistrz Łęcznej **Teodor Kosiarski** wyraził nadzieję, że tradycja modlitwy ekumenicznej przy cmentarzu „na Mustangu” będzie podtrzymywana także w przyszłych latach. Uczestnicy spotkania podkreślali, że po poświęceniu i *omodleniu* sprofanowanego niegdyś miejsca wiecznego spoczynku w listopadzie 2008 roku, przez osiem kolejnych lat uczestnikom dopisuje słoneczna pogoda, która wydaje się znakiem błogosławieństwa.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Autorka (z lewej) na promocji książki, 5 października w Białymstoku

Opowieść o końcu świata

Książka Anety Prymaki-Oniszk „Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy" pojawiła się na rynku czytelniczym na przełomie września i października, rok po obchodzonym z rozmachem w województwie podlaskim jubileuszu stulecia tego chyba najważniejszego we współczesnych dziejach Białorusinów wydarzenia. Przygotowano wtedy dwie krążące po regionie wystawy fotograficzne, wzruszający spektakl teatralny grany przez młodych aktorów i performanckie przedstawienie teatru profesjonalnego, imponującą inscenizację bitwy bielskiej i wyjazdu bieżeńców, kierowany do różnych grup konkurs, uruchomiono stronę internetową biezenstwo.pl, wydano poświęconą bieżeństwu książkę Doroteusza Fionika, zorganizowano konferencję naukową, opublikowano powieść i wiele artykułów prasowych, w czym i my, redakcja „Przeglądu Prawosławnego", mieliśmy niebagatelny udział. Zrobiono naprawdę wiele, głównie na lokalnym szczeblu, by pamięć o bieżeństwie nie tylko przywrócić, ale i utrwalić, a także by przebić się z nią poza krąg białoruski, uczynić bieżeństwo częścią polskiej świadomości historycznej. A teraz ukazała się książka, która ma szansę przemówić do naprawdę szerokiego grona czytelników, łącząca rzetelną wiedzę faktograficzną z wbijającymi się w głowę obrazami, poruszająca emocje.

Autorka nazwała ją reportażem historycznym. To właściwe okokreślenie. Jest dziennikarką, współpracowała z wieloma tytułami prasowymi, w tym z „Wyborczą" i „Polityką", w 2014 roku zaczęła prowadzić poświęconą bieżeństwu stronę internetową, gdzie gromadziła relacje, fotografie, dokumenty. Czuje się, że za tym co opowiada stoi głębokie zaplecze.

„Dziennikarskie spojrzenie" zbyt często oznacza zatrzymanie się na warstwie naskórkowej, rzut oka na problem, bez wgryzania się w jego istotę, nawet gdy jest to „reportaż uczestniczący". **Aneta Prymaka** jest jednak złączona z tematem mocnymi więzami. Jej przodkowie także latem 1915 roku ruszyli na wschód, nosiła w sobie ich opowieści, długo nie zdając sobie sprawy, czego właściwie dotyczą.

Tematem zainteresowała się bliżej w 2012 roku. Przed ponad rokiem zdawałam czytelnikom PP relację ze spotkania z nią w białostockim Centrum Kultury Prawosławnej. Opowiadała, jak doszło do bieżeńtwa, jak wyglądał wyjazd, pobyt w Rosji, powrót, przytaczała wspomnienia, zwłaszcza zebrane w latach dziewięćdziesiątych przez tygodnik „Niwa". Sala wypełniona była po brzegi, padło mnóstwo pytań, emocje wisiały w powietrzu. Teraz widać jednak, że praca nad książką dopiero się wówczas zaczynała, materiał był jeszcze niekompletny, a przede wszystkim nie przetrawiony, Teraz autorka widzi wszystko wyraźniej, szerzej, a emocje trzyma na wodzy, choć i tak to one uderzają w odbiorcę przede wszystkim.

„Bieżeństwo1915" jest opowieścią o końcu świata, o apokalipsie, która wyrwała białoruskich chłopów z ich może i zacofanego cywilizacyjnie, ale unormowanego, tradycyjnego życia, pognała daleko w świat, kazała doświadczyć rzeczy strasznych, upadku wartości i świętości, większości pozwoliła wrócić, ale tylko na to samo miejsce, nie do tego samego świata, który na ich oczach rozpadł się ostatecznie.



Oczywiście autorka wie, że ponadtrzymilionową rzeszę uchodźców tworzyli nie tylko Białorusini i nie tylko chłopi. Pisze o Ukraińcach z Chełmszczyzny, o Polakach z guberni łomżyńskiej, o Żydach, mieszczanach i ziemianach, robotnikach i urzędnikach, ale białoruskie losy śledzi ze szczególną uwagą, one tworzą wzór, który nadaje ton książce.

Opowiada o wojnie, która na Podlasie najpierw zajrzała przez mobilizację, potem przez uporządkowaną ewakuację urzędów, szkół, zakładów przemysłowych, aż wreszcie dotarła do każdej chaty jako realizacja gdzieś daleko zrodzonego pomysłu wywiezienia wszystkich chłopów i ich dobytku. Polecenie wyjazdu to za mało, by skłonić ludzi do opuszczenia swojej ziemi. Napędzał ich strach przed Niemcem obcinającym kobietom piersi i wrzucającym dzieci do studni, barbarzyńcą szalonym. Zaczął się tragiczny eksodus...

Nie ma potrzeby opowiadać czytelnikom PP historii bieżeństwa. Znają jego przebieg, etapy drogi przez mękę, znaczonej bólem i śmiercią. Autorka snuje opowieść linearnie, chronologicznie, mniej cytując, częściej własnymi słowami przekazując relacje, przez co nabierają dynamiki i dramatyzmu. Niektórzy bieżeńcy towarzyszą nam przez całą niemal książkę – gdy jadą wozami w pyle zatłoczonych dróg, gdzie brakuje wody i paszy, gdy przesiadają się do pociągów wiozących ich w nieznane a odległe strony, gdy usiłują ułożyć sobie życie w obcym otoczeniu, ale stabilizacja na obczyźnie okazuje się po wybuchu rewolucji i wojny domowej bardzo krucha, gdy podejmują decyzję o powrocie, potem walczą



z biurokratycznymi przeszkodami, znoszą udręki punktów etapowych, a wreszcie wracają na swoje, które nie jest już tak bardzo swoje. Wszędzie zgroza, cierpienie, lęk i trud.

Autorka sięgnęła nie tylko po spisane z perspektywy długiego życia wspomnienia, śledzi też na gorąco pisane artykuły prasowe i wszelkie inne dostępne ówczesne publikacje. Obraz się przez to jeszcze bardziej przyciemnia, niektóre sceny, wygładzone we wspomnieniach, stają się drapieżne.

Stało się już na przykład kanonem przekonanie, że po mordędze podróży bieżeńcy zostali przyjęci przez miejscowych gospodarzy bardziej niż życzliwie, jak utrudzeni „swoi", którym trzeba ulżyć w kłopotach. Czekała na nich praca, zasiłki, jasne perspektywy. Niestety – zauważa Aneta Prymaka – w lokalnej rosyjskiej prasie aż roi się od artykułów wyrażających niepokój napływem „obcych". Są biedni, brudni, wloką ze sobą i rozsiewają choroby, wyjadają zapasy, zagrażają poczuciu bezpieczeństwa. Analogie ze współczesnym podejściem do uchodźców, zarówno wojennych jak i ekonomicznych, nasuwają się same.

Nasze wyobrażenia o bieżeństwie kilkakrotnie boleśnie konfrontowane są z faktami. Tułający się po bezkresnych przestrzeniach lud prawosławny na ogół nie wyrzekał i nie przeklinał władz państwowych, które skazały go na taki los. Autorka bezlitośnie punktuje jednak brak wyobraźni czy ciasnotę umysłu rządzących, którzy zastosowali rozwiązania sprawdzone sto lat temu, podczas wojen napoleońskich, świadomie niszcząc zapasy i domostwa. Taktyka „spalonej ziemi", realizowana wybiórczo, nie spełniła zakładanej roli, masę ludzi przy tym pozbawiając dorobku życia całych pokoleń. Podobnie jest ze wszystkim – dożywianiem, opieką medyczną, transportem, znalezieniem pracy. Problemy są rozwiązywane, ale ogromnym kosztem.

Życie na obczyźnie jest trudne, stosunki z sąsiadami nie zawsze sielankowe. Miejscowi trochę im współczują, trochę zazdroszczą regularnych zasiłków. Ale te szybko się kończą. Nadchodzi rewolucja, potem druga, za nią wojna domowa. Komitety pomocowe już nie działają. Powrót to jeszcze jedna droga przez piekielne kręgi, z głodem, chorobą, poniżeniem. Ale perspektywa powrotu na swoje napędza energię, budzi nadzieję. Większość wie, że zastanie pustkę, ale rzeczywistość, ów *hoły* kamień, okazuje się jeszcze straszniejsza niż przypuszczano. Podnosi się kolejna fala śmierci – od chorób, z wycieńczenia, pamięta się głód i ciężką pracę.

Minęło, skończyło się. Znów można było zwyczajnie żyć. Ale książka Anety Prymaki-Oniszk nie zamyka się klamrą wyjechali-wrócili. To, jak powiedziałam na wstępie, opowieść o końcu świata. Bieżeńcy widzieli w Rosji, jak upadają autorytety, jak traci się poczucie, że istnieje owego świata odwieczny porządek. Powrót nie przyniósł ukojenia. Odbudowa domu nie oznaczała odbudowy dawnego życia Nic już nie było takie same. Państwo było polskie, a oni nawet polskiego nie znali, traktowani byli nieufnie, jak nosiciele bolszewickiej zarazy, co krok potykali się o celowe utrudnienia, zamykały się przed nimi perspektywy edukacji, w dosłownym sensie zamykały i cerkwie.

Autorka przywołuje dwie drogi radzenia sobie z zamętem, z dezintegracją światopoglądową, jak się ten stan uczenie nazywa. Jedną wskazał „prorok" Iljia z Grzybowszczyzny, którego sekta przyciągnęła tysiące ludzi, inną działacze białoruskiej Hromady, która stała się masowym ruchem chłopskim i wywołała mnóstwo oddolnych inicjatyw – powstawały czytelnie, kasy pożyczkowe, zespoły teatralne i śpiewacze, spółdzielnie rolnicze. Obie okazały się ślepymi uliczkami. W ruch białoruski z całą siłą uderzył aparat policyjny – zaczęły się prowokacje, aresztowania, wyroki. Ruch zamarł.

A bieżeńskie wspomnienia, przekazywanie niemal wyłącznie ustnie, nieweryfikowane, przekształcały się w coraz bardziej zmitologizowany zbiór opowieści, które, niepielęgnowane, też już zamierały.

Setna rocznica bieżeństwa i wszystkie związane z nią działania były znakomitą okazją do powstrzymania tego procesu. Książka Anety Prymaki-Oniszk ma szansę zrobić to na największą skalę. Wydało ją ogólnopolskie, prestiżowe wydawnictwo „Czarne", rozprowadzana będzie w sieci księgarń w całym kraju, z pewnością wyjdzie daleko poza prawosławną społeczność.

To naprawdę dobra książka, przejmująca, osobista, pełna szczegółów, mocnych obrazów, ale starająca się ogarnąć całość zjawiska, zachować równowagę między doświadczeniem jednostkowym i całej grupy. Polecam.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Aneta Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016, ss. 368.

Moce i niemoce pogranicza

– Na tej sali występował Iwaszkiewicz, Wańkowicz, Newerly. To ludzie polskiego Wschodu. Ta sala jest pełna wschodnich duchów. Wychyla się z porządku ostatnich lat – zachodniego, ku Wschodowi – mówił w Domu Literatury w Warszawie 12 października, rozpoczynając dyskusyjny panel, pisarz Eugeniusz Kabatc, prezes polskiego oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), inicjator spotkania. Mówił w imieniu SEC i redakcji Res Humana, organizatorów panelu. „Moce i niemoce wschodniego pogranicza" – tak go zatytułowano.

– Jesteśmy zawieszeni w przestrzeni naszego kontynentu jak dzwon – kontynuował pisarz. – Bije on wtedy, gdy wiatr historii powieje. Bije w przeciągach. Dziś, po wiekach szamotaniny, mamy szansę usłyszeć dzwon wieczystego pokoju. Z Zachodem jakoś sobie poradziliśmy. Pozostaje do uładzenia kierunek wschodni, tym trudniejszy, że rozwałkowany na nowe byty państwowe, których przyszłość jest jeszcze mniej wyraźna niż nasza ojczysta. Nasze wschodnie sąsiedztwo nam się zdecydowanie nie udaje. Wielorakie konflikty historyczne na tym drugim obszarze to żywa część dziejów.

Pisarz wspomniał o uniach: – Unijność nasza zawsze była dwuznaczna, posługująca się podstępem, zarówno w akcie wołkowyckim (unii państwowej, znanej w historii raczej jako unia w Krewie – ar), jak i późniejszej unii religijnej w Brześciu, skrywając słabość Korony w mocy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Historiozofia na temat unii musi ulec poważnej rewizji.

– Idee są podstawą wszystkiego: życia codziennego, polityki i gospodarki – twierdził **Paweł Kozłowski**, ekonomista i socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego. I o nich mówił, dokładnie o obecnych w Rosji. O ile od czasów rewolucji francuskiej główny wybór ideowy w Europie dokonywał się między lewicą i prawicą, w Rosji, poczynając od wieku XIX – zakreślił mówca – polega na wyborze między byciem częścią Zachodu lub na uznaniu, że bycie Zachodem jest niemożliwe i szkodliwe. Czyli istnieje tam podział na *zapadników* i okcydentalistów. Rewolucja październikowa była produktem ideowym Zachodu, projekcją zapadników, którzy chcieli znaleźć się na czele ówczesnego świata. Paweł Kozłowski wymienił najważniejsze nazwiska i ośrodki życia ideowego współczesnej Rosji, mające podstawowe znaczenie zarówno dla życia politycznego, jak i gospodarczego. Zauważył, że współczesna myśl rosyjska o wiele więcej czerpie z myśli Europy Zachodniej, Ameryki Północnej czy Południowej niż z Polski.

Zakreślił też dwie podstawowe strategie świata zachodniego wobec współczesnej Rosji. Jedną – wciągania Rosji do świata zachodniego – realizują głównie Niemcy i Francja, drugą – odpychania Rosji jak najdalej od tego świata i i dezintegracji Rosji realizuje USA i Polska.

Żadna dla Rosji nie jest korzystna – chciałoby się skomentować. Obie ją by niszczyły, nie uznając jej cywilizacyjnej odmienności i misji.

Ciekawej analizy relacji polsko-rosyjskich dokonał **Andrzej Romanowski**, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktor naczelny Polskiego Słownika Biograficznego, polonista. Choć na panel nie przybył, jego referat odczytano. Na początek przywołał słowa nestora polskiej myśli politycznej **Stanisława Stommy**, swojego – jak określił – mistrza ideowego, wypowiedziane w grudniu 1990 roku. Przewidywał on, że za lat dziesięć, a może i pięć, Rosja znów będzie odgrywać rolę mocarstwa. Dlatego powinna Polska zachować wobec Rosji rozumną powściągliwość, nie mieszać się w konflikty wschodnich sąsiadów i – uchowaj Boże – nie podsycać występujących tam antagonizmów. Stomma, ciągnął profesor z Krakowa, ze swymi litewskimi korzeniami i tradycją ugody z Rosją, opowiadający się za bezwarunkową federacją Rosji, Białorusi i Ukrainy, niewątpliwie nie docenił prozachodniej opcji Ukraińców z ówczesnej Galicji, owej Rusi Halickiej, dążącej do Zachodu, i nie docenił rangi północno-zachodniej katolickiej Białorusi, ciągnącej do Wilna, którego ludność przyjęłaby federację z Rosją jako wrogą inicjatywę.

– Uważam, że polityka polska nie powinna odwracać się plecami do wschodnich sąsiadów, z którymi złączyła nas historia – uświadamiał prof. Romanowski. – Przyciąganie zaś ich do świata zachodniego, aby było skuteczne, musiałoby się odbywać w długim marszu, zakrojonym na pokolenia i nie przeciwko Rosji. Sięgający średniowiecza mit jedności świata ruskiego i głęboka więź wytworzona w tej geopolitycznej przestrzeni przez prawosławie oraz trwające od XVII wieku związki ekonomiczne naszych wschodnich sąsiadów z Moskwą, nakazywałyby daleko posuniętą ostrożność wobec Rosji. Związek Radziecki przegrał wyścig gospodarczy, kulturalny i cywilizacyjny, ale nie przegrał wojny. A nowa Rosja, powstała na gruzach państwa sowieckiego, nie rozpadła się w nowej smucie. Ona istnieje. Dlatego imperatyw niemieszania się w wewnętrzną politykę krajów wschodnich wydaje mi się być podstawą polskiej racji stanu.

Przyczyna konfliktu między Rosją i Polską to rywalizacja o ziemie ruskie. I w związku z tym trwający kilkaset lat fatalizm wrogości. Zasadnicza

przyczyna konfliktu znikła w 1945 roku, kiedy Polska wycofała się, nie z własnej woli, z historycznych ziem ruskich. I odrzuciła do nich jakiekolwiek pretensje. Cząstki historycznej Rusi wprawdzie pozostały we współczesnych granicach Polski – Przemyśl, Sanok, Rzeszów, Krosno, Bielsk, Drohiczyn – ale te miasta zostały już spolonizowane.



Jednak do 1989 obce sojusze i absurdalna ideologia określały wciąż podległość Polski wobec ZSRR. Znikły one wraz z wycofaniem się wojsk sowieckiej armii z terenów Polski, kończąc długi konflikt. A Rosja pogodziła się nawet z wstąpieniem Polski do NATO w 1999 roku, usiłując wprawdzie blokować polskie natowskie aspiracje, nigdy jednak nie posuwając się poza działania dyplomatyczne. Teraz więc między Rosją i Polską nie ma żadnej płaszczyzny konfliktogennej. Profesor zwrócił uwagę na znaczenie wizyty premiera Putina w 2009 roku na Westerplatte i na wagę jego słów. Władimir Putin powiedział wtedy, co dla Rosjan musiało brzmieć obrazoburczo, że druga wojna zaczęła się w 1939 roku, a nie w 1941, uznając tym samym pakt Ribbentrop-Mołotow i jego wszelkie konsekwencje. Niestety w Polsce tego przemówienia nie doceniono.

Podobnym krokiem do zbliżenia na drodze porozumienia polsko-rosyjskiego było spotkanie premierów Polski i Rosji – Donalda Tuska i Władimira Putina 7 kwietnia w Smoleńsku. Wagę tego spotkania przysłoniła jednak reakcja na katastrofę smoleńską z 10 kwietnia 2010 roku. I choć Rosjanie wykazali wielki ładunek współczucia i żalu z powodu katastrofy i choć przybył na pogrzeb prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego prezydent Federacji Rosyjskiej Dymitr Miedwiediew, a nie przyleciało wielu przywódców krajów, tłumacząc się zagrożeniami w ruchu powietrznym, to i tak Polska odpowiedziała na to wszystko słowem, które mogło Rosjan głęboko ranić. Smoleńsk nazwano ziemią przeklętą, co świadczyło nie tylko o polskim bezkrytycyzmie ale i ignorancji. A może jest to ziemia błogosławiona – zastanawiał się intelektualista z Krakowa. Dała ona bowiem schronienie wielu powstańcom styczniowym. I czy gotowi jesteśmy – pytał – ziemię polską nazwać przeklętą, skoro ulokowano na niej Auschwitz? Do tego doszła kampania nienawiści, bredząca o sztucznej mgle, wybuchu na pokładzie prezydenckiego samolotu, spisku Tuska z Putinem. Rosjanie musieli przecierać oczy ze zdumieniem.

W Polsce nie chciano przyjąć całkowitej odpowiedzialności za smoleńską katastrofę. Odpowiedzialnością za nią rząd Tuska próbował się dzielić z Rosjanami, odrzucając z butą rosyjski raport MAK-u. Zaczęła się, ze strony PO i PiS, licytacja na antyrosyjskość, co doprowadziło do tego, że w pełni uprawnione stało się stwierdzenie Bronisława Łagowskiego, iż rusofobia stała się składnikiem polskiej polityki.

Z Rosją – przywołał prof. Romanowski jeszcze słowa Stommy – nie mamy żadnych spraw spornych, ale można sztucznie tworzyć sytuacje konfliktowe, ingerując w sprawy sporne poza naszą wschodnią granicą.

Grzegorz Wiśniewski, rusycysta, muzykolog, kulturoznawca, zastanawiał się, w jaki sposób udało się zastosować wobec znacznej części polskiego społeczeństwa rodzaj szantażu, polegający na swego rodzaju dopingu i obserwacji, która strona politycznej sceny wykaże się większą rusofobią. Rusofobia stała się składnikiem polskiej racji stanu – kuriozalnym i absurdalnym.

Panelista podał bardzo interesujące dane, świadczące o stawianiu wysokiego muru na polsko-rosyjskiej mentalnej granicy. Przytoczył dane z 1998 roku. Wtedy w Polsce przełożono na rosyjski 15 tytułów rosyjskiej literatury, wydając ją w łącznym nakładzie 95 tysięcy egzemplarzy. W tym samym roku opublikowano 874 tytuły literatury amerykańskiej w nakładzie 8,4 milionów egzemplarzy. W repertuarze polskich teatrów w sezonie artystycznym 2000/2001 znalazły się 104 obce teksty i ani jeden wśród nich rosyjski, ukraiński, białoruski czy litewski. Za bezrozumną uznał panelista decyzję polskiego rządu odwołania tak zwanego krzyżowego roku Polska-Rosja i Rosja-Polska 2015, mającego prezentować wspólny dorobek w kulturze. Podobnych decyzji nie podjęły rządy zachodnie. Poinformował też, że w tym roku Rosjanie nie wzięli udziału w warszawskich międzynarodowych targach książki, po raz pierwszy od początku istnienia imprezy, czyli lat kilkudziesięciu. Została zerwana wzorcowa wręcz współpraca między polskim Teatrem Narodowym w Warszawie a Teatrem Aleksandryjskim w Petersburgu. Zerwano coroczne gościnne odwiedziny teatrów w obu miastach.

Kto na tym więcej traci? – zastanawiał się Wiśniewski. Rosjanie mogą tych strat w ogóle nie zauważać. Gdy niedawno byłem w Petersburgu, obserwowałem przebiegający tam międzynarodowy festiwal narodowych teatrów. W mieście nad Newą gościły między innymi czołowe teatry z Kanady, Japonii, Włoch, Izraela. I pewnie Rosjanie nie przejęli się faktem, że dwa polskie festiwale literackie – w Poznaniu i Krakowie – odwołały zaproszenie dla rosyjskiego pisarza **Zachara Prilepina**. Prilepina, zwłaszcza jego „Klasztor", czyta nie tylko cała Rosja, ale niemal cały świat, podobnie jak i **Jewgienija Wodołaskina**, nową gwiazdę rosyjskiej literatury. „Laura" ostatniego przetłumaczono już na dwadzieścia języków, choć od

1%
Dziękujemy!

Drodzy Czytelnicy, jesteśmy Wam niezmiernie wdzięczni za przekazany przez Was 1% podatku na rzecz Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego.

W sytuacji, gdy nakład Przeglądu Prawosławnego nie rośnie – ustabilizował się i na tym samym poziomie pozostaje od lat, gdy dotacje ze strony budżetu państwa do dodatku do PP, Sami o Sobie, maleją, Wasz gest pomocy poprzez 1% jest niezwykle istotny. Przyjmujemy go też jako swoiste podziękowanie za niezależność myśli, prezentowanych na naszych łamach.

66 244 złotych – tyle w tym roku wyniósł Wasz dar w postaci 1% i był wyższy o 8324 złotych od daru z roku poprzedniego. Tak naprawdę nie wiemy, co byśmy robili bez tej pomocy. Po prostu zjeżdżalibyśmy w dół, wyczerpując wszystkie finansowe zapasy, aż do zamknięcia pisma. *Spasi Hospodi!*

jego ukazania się po rosyjsku minęły zaledwie dwa lata.

Zapewne Rosjanie nie zmartwią się tymi polskimi incydentami. Ze swoimi zachodnimi partnerami podjęli się realizacji imponującego planu wydawniczego – wydania 100-tomowej biblioteki literatury rosyjskiej w przekładzie na języki zachodnie. Ten projekt realizują także z Chińczykami.

Inne tony – powiedziałabym romantyczno-mesjanistyczne – zabrzmiały w wystąpieniu **Marka Krześniaka**, lekarza, prezesa polskiej fundacji kościuszkowskiej. Mówił on o braku polskiej polityki wschodniej. Brak ten oznaczałby według niego za mało intensywne krzewienie polskiej kultury na Białorusi czy Ukrainie, która miałaby o wiele większą rolę do spełnienia niż sankcje ekonomiczne, za małą ilość wydawanych „kart Polaka" („trzeba ich wydać ze dwa miliony"), niewykorzystywaniu szansy *opolaczenia się* – jak mówił – wielu mieszkańców obu krajów, pozostających pod urokiem polskiej kultury, polskiego prawa, polskiej gospodarki. To ich trzeba zapraszać do Polski na studia, stypendia, występy artystyczne, wspomagać ich w studiowaniu genealogii kresowych rodów szlacheckich. Przyciągać trzeba ludzi wykształconych. Polska – twierdził – ma teraz ogromną ilość miejsc pracy, ponieważ wielu Polaków wyjechało choćby do Anglii. Białorusini mogliby zająć ich miejsca w Polsce, tak jak Ukraińcy („pół Warszawy sprzątają Ukrainki").

Brzmiało to jak zagrzewanie do nowej polityki *opolaczenia* Białorusinów, uprzedzania ich przed tym, by tam nie wyrósł naród o silnym poczuciu własnych korzeni, by ziemia ta nie rodziła „nacjonalistów zbieranych przez Cerkiew", bo są tam ludzie „którzy chcą z Zachodem kolegować".

Polska kultura miałaby być przeciwwagą dla tej, w którą inwestuje prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko. A jest to inwestycja, zdaniem panelisty, niezwykle szeroka. To 95 szkół artystycznych i 9 tysięcy pracowników kultury, nie licząc tysięcy pracowników technicznych w tej sferze, to świetnie i gęsto działające domy kultury, to odbudowa około 30 dawnych rezydencji magnackich.

Informował, że są na Białorusi obiekty do kupienia, np. budynek byłej żandarmerii polskiej w Brześciu. Kupione przez Polaków mogłyby się stać przyczółkami polskości. I dziwił się, dlaczego polskie władze nie wykorzystują takiej szansy.

Twierdził, że granice istnieją głównie w psychice człowieka. A te oraz geograficzne należy przekraczać, ponieważ na Wschodzie jest ogromne zapotrzebowanie na to co polskie i w dodatku, zdaniem mówcy, człowiek Wschodu ma kompleks niższości wobec człowieka Zachodu. A to wszystko stwarza dla Polski ogromną szansę.

Do powrotu na Kresy? – można zapytać.

Ciekawie zabrzmiało wystąpienie **Romualda Mieczkowskiego**, redaktora naczelnego „Znad Wilii", Polaka z Litwy. Mówił on, że Polacy na Litwie to tkanka żywa. Polska partia o charakterze chrześcijańskim otrzymała w ostatniej kadencji sześć mandatów do parlamentu. Ale jednocześnie zauważył, że tworzy się grupa, którą określił jako *pop*, czyli pełniący obowiązki Polaka, rodzaj zawodowca. Twierdził, że za mały jest dopływ polskiej kultury na Litwie, jedynie poprzez TV Polonia czy Radio Znad Willi, podczas gdy na Litwie można oglądać 30 czy 50 kanałów telewizji rosyjskiej, słuchać *Russkoje Radio*. Narzekał na migrację obywateli Litwy, w tym Polaków. Według statystyk, wyjazdy za chlebem objęły nawet 15 procent populacji, w rzeczywistości ten wskaźnik jest jeszcze wyższy.

Eugeniusz Czykwin, redaktor naczelny PP, wyraził zadowolenie że tego typy rozmowy o relacjach ze Wschodem, prowadzone są przez przedstawicieli polskiej inteligencji. Przedstawił swoje doświadczenie z pracy w grupie parlamentarnej polsko-rosyjskiej, z wizyt u patriarchy rosyjskiej Cerkwi, mówił o wadze wizyty patriarchy Kiryła w Polsce w 2012 roku i podpisanego wtedy przez przedstawicieli Cerkwi i Kościoła w Polsce wspólnego dokumentu. Na koniec wyraził głębokie zaniepokojenie, że jeśli Polska obierze trwały antyrosyjski kurs w swojej propagandzie i polityce, młode pokolenia w Polsce nie będą potrafiły racjonalnie układać stosunków z Rosją.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Ponad tysiąc przedstawicieli rządów i organizacji pozarządowych z 57 państw członkowskich Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) spotkało się między 22 a 30 września w Warszawie, aby dokonać przeglądu wypełniania międzyrządowych zobowiązań z zakresu praw człowieka i demokracji. OBWE jest kontynuatorką Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której akt końcowy, podpisany w Helsinkach w 1975 roku, był przełomem w okresie zimnej wojny. Celem OBWE jest umacnianie bezpieczeństwa i współpracy między państwami, działa ona w trzech wymiarach: bezpieczeństwa polityczno-wojskowego, ekonomiczno-środowiskowego i ludzkiego. Warszawska konferencja dotyczyła respektowania fundamentalnych praw człowieka, w szczególności praw mniejszości narodowych, przemocy wobec kobiet i dzieci oraz praw migracyjnych. Otwarcia konferencji dokonali szefowie MSZ Polski Witold Waszczykowski i Niemiec Frank Walter Steinmeier.

Przybywa świeżych ran

W czasie obrad plenarnych i oddzielnego tematycznego spotkania przedstawiciele Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (UPC) zaprezentowali sytuację tej największej – do niej należy około 70 proc. deklarujących się jako wierzący obywateli – religijnej struktury na Ukrainie. Chyba po raz pierwszy tak szerokie grono przedstawicieli społeczności międzynarodowej usłyszało o bezprecedensowych w europejskich państwach prześladowaniach, poniżaniu i zastraszaniu ludzi wierzących tylko dlatego, że należą oni do pozostającej w łączności jurysdykcyjnej z patriarchatem moskiewskim i kanonicznej wspólnocie ze wszystkimi autokefalicznymi Cerkwiami Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Cerkwi, którą tworzy ponad 12 tysięcy parafii, w której jest ponad dwieście monasterów, w tym wszystkie największe, odgrywające w historii Ukrainy i całego prawosławia wielką rolę, takie jak Kijowsko-Pieczerska czy Poczajowska Ławry. Bez tej Cerkwi nie byłoby Rusi Kijowskiej, a więc i dzisiejszej Ukrainy. I to ta Cerkiew, która poczynając od św. Olgi i św. Włodzimierza dała chrześcijaństwu wielką liczbę *prosijawszych* na ukraińskiej ziemi świętych, jest dziś prześladowana, a jej wierni za to tylko, że chcą modlić się w swoich świątyniach, często brutalnie bici.

Przedstawiciele Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi – tak brzmi oficjalna, zarejestrowana prawnie jej nazwa, pełniący funkcję zastępcy przewodniczącego wydziału kontaktów zewnętrznych o. **Mikołaj Danilewicz**, ihumen, namiestnik monasteru w Zahajcach **Gierontij**, kierujący wydziałem prawnym Synodu UPC o. **Aleksander Bachow** i członek Rady Dyrektorów Human Rights Advocacy (organizacja broniąca praw człowieka) **Oleg Denisow** do udziału w konferencji byli dobrze przygotowani. W swoich wystąpieniach koncentrowali się na faktach, cytowali obowiązujące na Ukrainie przepisy prawa, udostępniali materiały prasowe i nagrania wideo. W przekazanym uczestnikom dokumencie – oświadczeniu zamieszczono informacje o trzech grupach faktów, świadczących o łamaniu na Ukrainie zasady religijnej wolności, potwierdzających prowadzenie przez organy i instytucje państwa ukraińskiego polityki dyskryminacji Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Do pierwszej grupy zaliczono brak decyzji stosownych organów na składane przez diecezje i monastery UPC (w sumie 12) wnioski o wpisanie ich do stosownego rejestru zmian w statutach, co jest równoznaczne z uzyskaniem osobowości prawnej – takie zmiany muszą być dokonane do końca bieżącego roku. Obowiązująca na Ukrainie ustawa „o wolności sumienia i religijnych organizacjach" stanowi, że organy administracji państwowej – w przypadku Ukrainy jest to Ministerstwo Kultury – mają obowiązek w ciągu miesiąca takie wnioski rozpatrzeć – w szczególnych przypadkach termin ten może być wydłużony do trzech miesięcy. Po upływie tego czasu Ministerstwo Kultury zobowiązane jest podjąć decyzję – statut diecezji lub monasteru zarejestrować lub takiej rejestracji, wskazując podstawę prawną, odmówić.

W przypadku 3 diecezji i 9 monasterów, mimo że wnioski zostały złożone półtora roku temu (w marcu i maju 2015 roku), a w przypadku lwowskiej diecezji jeszcze w 2014 roku, decyzje nie zostały podjęte. Gdy Synod Biskupów UPC 20 lipca bieżącego roku poinformował opinię publiczną o bezprawnych działaniach ministerstwa, kierujący departamentem do spraw religii i narodowości ministerstwa **Andrij Jurasz** w czasie konferencji prasowej oświadczył, że w złożonych przez UPC dokumentach „znajdują się sprzeczne z obowiązującym prawem zapisy". Jako przykład wskazał zapisy w statutach diecezji, w myśl których postanowienie o utworzeniu i rejestracji parafii podejmuje biskup diecezji. W ten sposób kierujący w sferze religijnej polityką państwa, publicznie deklarujący się jako grekokatolik, urzędnik kwestionuje obowiązującą od czasów apostolskich rolę biskupa. Nie jest też w stanie wskazać, na jakiej podstawie prawnej opiera swoje działania. Postępowanie takie przypomina sytuację naszej Cerkwi w okresie międzywojennym, kiedy to władze państwowe wszelkimi sposobami odciągały uregulowanie statusu prawnego Cerkwi, co czyniło ją bezbronną wobec prześladowań – ich apogeum nastąpiło w 1938 roku, kiedy na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu zburzono ponad 140 cerkwi.

Przeciwnicy Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej obrzucają ikonę Bogarodzicy, niesioną przez pielgrzymów Wszechukraińskiego Krestnego Chodu

Z sytuacją prawną ukraińskiej Cerkwi związane są także, przedstawione w III grupie, fakty łamania obowiązującego na Ukrainie prawa. Zgodnie z art. 17 wspomnianej ustawy „o wolności sumienia i religijnych organizacjach" obiekty kultu (świątynie), wcześniej skonfiskowane religijnym konfesjom przez władzę radziecką, muszą być zwracane (przekazywane) organizacjom religijnym, w posiadaniu których znajdowały się one do czasu konfiskaty. Choć nikt nie ma wątpliwości, od kogo bolszewicy odebrali cerkwie, w tym główną świątynię Ukrainy – katedrę Hagia Sofia w Kijowie z towarzyszącymi jej obiektami – to w lutym bieżącego roku Ministerstwo Kultury jedną z cerkwi tego kompleksu, *Małą Sofię*, przekazało powstałej i zarejestrowanej jako nowa religijna struktura w 1992 roku Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP), która przez żadną z prawosławnych Cerkwi w świecie nie jest uznawana i „prawosławną" jest tylko z nazwy. Wcześniej władze odmówiły zwrotu tej cerkwi UPC, a przemawiający w tej sprawie w Narodowej Radzie minister kultury **Kirylenko**, publicznie deklarujący się jako członek UPC KP, oświadczył: „Po raz pierwszy od 330 lat ukraińska cerkiew powraca do Kijowskiej Sofii...".

Wielki niepokój prawosławnych wywołuje także zgłoszony przez grupę deputowanych, w większości należących do Cerkwi greckokatolickiej i utworzonych po 1992 roku struktur rozłamowych (*raskolników*), projekt ustawy nr 4128.

Projekt przewiduje przyznanie prawa decydowania o składzie organu reprezentującego daną cerkiewną osobę prawną – w odniesieniu do parafii jest to rada parafialna – osobom, które w jednostronnym akcie „samoidentyfikacji" oświadczą, że przynależą do danej wspólnoty. Osoby takie, jeżeli zbierze się ich odpowiednia liczba, decydowałyby – pozostając przy przykładzie parafii – o składzie jej rady, a ta z kolei miałaby prawo bez zgody ordynariusza diecezji zmienić jej statut, w tym przekazać świątynię innej konfesji. W ten sposób władze próbują zalegalizować bezprawne przejęcia świątyń przez *raskolników* i stają się jasne wywody Jurasza, kwestionującego pozycję diecezjalnych biskupów.

Najwięcej miejsca w przełożonych uczestnikom konferencji dokumentach zajmują opisy konfliktów prowokowanych przez grupy osób próbujących przejąć cerkwie należące do UPC i przekazać je UPC KP. Prawie wszystkie miały miejsce w Zachodniej (obwody tarnopolski, wołyński i rowieński) Ukrainie. Fala napaści rozpoczęła się pół roku po zwycięstwie rewolucji godności. Jeszcze w czasie trwania Majdanu miały miejsce próby siłowego przejęcia Kijowsko-Pieczerskiej Ławry – do ataku na ławrę 22 lutego 2014 roku wezwał „kapelan Euromajdanu", duchowny tzw. kijowskiego patriarchatu **Paweł Dobrianskij**. Ławry bronili mnisi, studenci i seminarzyści Kijowskiej Duchownej Akademii, którzy „żywym murem" zablokowali wejścia do monasteru. Podobna próba przejęcia Poczajowskiej Ławry miała miejsce 25 lutego 2014 roku. Tego dnia proboszcz soboru Świętej Trójcy w Tarnopolu UPC KP **Anatoli Zynkiewicz** wystąpił z wezwaniem „obrony naszej świątyni", która według jego słów „może stać się miejscem ukrycia prowokatorów i bandytów". Uczestniczący w zgromadzeniu przedstawiciele „Samoobrony Majdanu", UNA-UNSO, „Tryzuba im. Stepana Bandery" i „autonomicznych nacjonalistów" zdecydowali się „wziąć w obronę" monaster. Następnego dnia pod ścianę ławry przybyło autobusami około 120 duchownych kijowskiego patriarchatu i około tysiąca osób z „grupy wsparcia". Także tu „żywy mur" mnichów udaremnił zamiary napadających. Nieudane próby zawładnięcia głównymi centrami ukraińskiego prawosławia na krótko powstrzymały agresje *raskolników*. Po zwycięstwie Majdanu liczono – takie opinie wygłaszali „eksperci" – że połowa, około 6 tysięcy parafii, przejdzie do kijowskiego patriarchatu, a w samym episkopacie nastąpi rozłam. Liczono także, że zwierzchnikiem UPC zostanie osoba gotowa spełniać oczekiwania nowej władzy.



Będące własnością ukraińskich oligarchów telewizyjne kanały rozpoczęły kampanie dyskredytacji Cerkwi, oskarżając UPC o przechowywanie broni i dywersantów, finansowanie terrorystów, współpracę z rosyjskimi służbami specjalnymi, a nawet udział w zabijaniu ukraińskich żołnierzy i cywili. Po wyborze metropolity czernichowskiego i bukowińskiego **Onufrego** (13 sierpnia 2014 roku) na zwierzchnika Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej z tytułem metropolity kijowskiego i całej Ukrainy stało się jasne, że żadnego *raskołu* w Cerkwi nie będzie i tylko pojedynczy duchowni skłonni są złamać dawaną w czasie święceń przed krzyżem i Ewangelią przysięgę: „… we wszyst-

kim być posłusznym biskupowi, (…) powierzonych mojej opiece ochraniać od wszelkich herezji i *raskołów*", na coraz większą skalę zaczęto używać siły. Od połowy 2014 do końca 2105 roku, wspierani przez bojówki Prawego Sektora zwolennicy *raskołu* przejęli około czterdziestu świątyń.

Na stronie www.uoj.org.ua można obejrzeć przebieg akcji odbierania cerkwi. Scenariusz jest podobny. Przy wiejskiej cerkwi gromada, w większości starszych wiejskich kobiet ze swoim batiuszką. Naprzeciw kilkudziesięciu barczystych, ubranych w mundury z naszywkami „Prawy Sektor" młodych, często w zakrywających ich twarze maskach, osiłków. Z nimi kilku cywili i duchowny tzw. kijowskiego patriarchatu. To on po spiłowaniu zamków lub wywaleniu drzwi ma przejąć cerkiew. Są też zachowujący się biernie milicjanci. Najpierw są słowa, okrzyki. Czasami policjanci stają między stronami, ale częściej dochodzi do starć. Idą w ruch pałki, kamienie, koktajle Mołotowa. Górą, co oczywiste, są „ukraińscy patrioci" – pobite, z połamanymi rękami, poturbowane, płaczące kobiety śpiewają modlitwy. Rannych – w Katerynowce w tarnopolskim obwodzie było 15 osób – odwożą do szpitali. Aktywiści Prawego Sektora i tam nie dają im spokoju. Wymuszają – tak było w przypadku Katerynowki – na personelu medycznym wskazania poszkodowanych, od których, zastraszając, żądają wycofania zawiadomień o doznanych urazach. Choć organy ścigania niekiedy wszczynają postępowania, to nieznane są przypadki ukarania kogokolwiek za ewidentne przestępstwa, a do takich należą nie tylko pobicia, ale też odbieranie wspólnocie religijnej – a taką w świetle prawa jest parafia – jej świątyni. Bierność, a często otwarte wspieranie przez przedstawicieli instytucji państwowych sprawców napadów na cerkwie – o czym informowali przedstawiciele UPC – rozzuchwala napastników i eskaluje konflikty. Napadających



rozzuchwala także stosowana przez prawosławnych zasada nieodpowiadania siłą na siłę. Taką zasadę stosował ś.p. metropolita **Włodzimierz** i tak postępuje obecny zwierzchnik UPC, metropolita Onufry. Jednak nie można wykluczyć – mówił w wywiadzie szef Służby Prasowej UPC **Wasilij Anisimow** (PP nr 2/2016) – że cierpliwość i pokora, z jaką prawosławni znoszą agresje *raskołu*, może się wyczerpać. Doświadczonej wojną, kryzysem ekonomicznym i polityczno-społecznym zamętem Ukrainie grozi jeszcze wojna religijna. Odpowiedzialna władza, także elity państwa, powinny być zainteresowane pokojem w tej wzbudzającej ogromne emocje sferze. Wystarczyłoby przestrzeganie obowiązującego prawa, a ono nie pozwala nikomu samowolnie zabierać cudzej własności. Ukraińskie sądy z reguły potwierdzają prawo własności UPC do świątyni – takich postępowań wszczęto w około pięćdziesięciu przypadkach. Cóż z tego. Mimo prawomocnych orzeczeń wierni nie mogą wejść do swojej cerkwi, gdyż z reguły jest ona opieczętowana, a lokalne władze umywają ręce.

Mimo milczenia wyczulonych na bezprawie zachodnich, także polskich, mediów (wyjątek stanowił reportaż w niemieckim Die Tageszeitung ze wsi Pticzje), łamania prawa prawosławnej Cerkwi na Ukrainie nie daje się całkowicie przemilczeć. Odnotowano to w corocznym, dotyczącym wolności religijnej, sprawozdaniu Departamentu Stanu USA i raporcie Wyższego Komisarza ds. Praw Człowieka ONZ. Odnotowanie jakiegoś faktu w raportach, bez jakiejkolwiek reakcji ze strony państw zachodnich, nie skłoni obecnie rządzących do zmiany postępowania wobec kanonicznej Cerkwi. Świadczy o tym reakcja obecnego na warszawskiej konferencji przedstawiciela rządu Ukrainy, Andrija Jurasza, który przedstawione przez przedstawicieli UPC informacje nazwał „wojną hybrydową" i zapewnił zgromadzonych, że „proces przejmowania należących do UPC świątyń przez tzw. kijowski patriarchat jest realizowany w pełnej zgodności z obowiązującymi zasadami OBWE". Powstrzymać bezprawie mógłby jeszcze do niedawna deklarujący się jako wierny UPC prezydent **Poroszenko**, który po objęciu władzy zapewnił, że „państwo zastosuje wszelkie środki i nie dopuści do konfliktu na tle religijnym". Zamiast wyegzekwować przestrzeganie obowiązującego prawa, prezydent oświadczył, że „za wszelką cenę należy stworzyć jedną Cerkiew", wyraził także opinię, że Ukrainie „powiodło się" z patriarchą **Filaretem**, a będąc w greckokatolickiej świątyni przyjął od unickiego duchownego komunię.

Od początku powstania tzw. kijowskiego patriarchatu jego zwolennicy mamieni są obietnicami, że już niebawem patriarcha konstantynopolitański przyzna im autokefalię, a zwierzchnicy pozostałych Cerkwi ją uznają. Ten mit podtrzymują kolejni – szczególnie aktywny w tym wzglę-

dzie był **Juszczenko** – prezydenci. Tymczasem patriarcha Konstantynopola, także zwierzchnicy pozostałych autokefalicznych Cerkwi, niejeden raz oświadczali, że sytuacja na Ukrainie może być rozwiązana wyłącznie na podstawie kanonów Cerkwi, a te nie przewidują innej drogi, jak powrót *raskolników*, poprzez *pokajanije*, do kanonicznej Cerkwi. W liście do metropolity Onufrego patriarcha serbski **Ireneusz**, zaniepokojony wydarzeniami, napisał: „Po owocach ich poznacie, powiedziano w Piśmie Świętym (Mt 7,16). Zło może stroić się w szaty wiary, światłości i prawdy, ale jego owoce: kłamstwo, podziały i nienawiść do bliźniego niezmiennie je demaskują. *Raskolnicy* z tzw. kijowskiego patriarchatu już dawno przez prawosławną Cerkiew zostali odrzuceni i do prawosławia odnoszą się tylko z nazwy. A ich pogarda wobec zasad chrześcijańskiej moralności, skłonność do kłamstwa i przelewania krwi są tego potwierdzeniem”. List podobnej treści wystosowali także patriarchowie bułgarski, Aleksandrii i Jerozolimy.

Zwierzchnik naszej Cerkwi, metropolita **Sawa**, nazwał *raskoł* „dziełem szatana”. Wszyscy trzeźwo myślący prawosławni – stwierdził hierarcha – dążą do zachowania ludzi wiary w jedności. Jeśli jestem prawosławnym, to miłuję Boga, miłuję swoją Cerkiew i swój naród i dążę do zachowania jedności. Jeśli tego nie rozumiem, to o jakim moim prawosławiu można mówić?

Cóż można jeszcze dodać?

Traktujący Cerkiew instrumentalnie, nie mający pojęcia o jej kanonach, ukraińscy politycy i aktywiści nacjonalistycznych bojówek zderzają się jednak z czymś, o czym także nie mają pojęcia, a jest to wiara prostych, ubranych w chustki, najczęściej bardzo biednych wiejskich kobiet. Ich wiary nie złamały trwające dziesięciolecia prześladowania bolszewików. Mimo niezwykle agresywnej, lejącej się z telewizyjnych kanałów, propagandy, kłamstw i oskarżeń „o brak patriotyzmu”, tylko nieliczni duchowni kanonicznej Cerkwi przeszli do *raskolnickich* struktur. Ci służący Bogu i swemu narodowi kapłani wiedzą, że bez *pokajanija* grzechu *raskołu* nie zmywa nawet krew męczennika, a uzyskanie statusu autokefalii wymaga zgody i współdziałania całej cerkiewnej wspólnoty.

Uzyskanie pełnej autokefalii przez Ukraińską Prawosławną Cerkiew to kwestia czasu. Obecnie UPC w sprawach wewnętrznych rządzi się samodzielnie, dla przykładu powołania nowego biskupa dla Ukrainy dokonuje Synod UPC, w którym nie uczestniczy i nie ma prawa weta patriarcha moskiewski i całej Rusi. Z kolei na wybór biskupa w Rosji mają wpływ ukraińscy biskupi, którzy są członkami Synodu Ruskiej Prawosławnej Cerkwi. Wielu zorientowanych w złożoności cerkiewnej rzeczywistości na obszarze byłego ZSRR obserwatorów uważa, że to dokonany przez pozbawionego wszelkich duchowych godności „patriarchę” **Filareta** (**Denysenko**) *raskoł* odsunął w czasie uzyskanie przez UPC pełnej autokefalii. Wierzący ludzie pamiętają horror lat 90., kiedy to stosując brutalną siłę odbierano im świątynie. Obecnie scenariusz z tamtego czasu jest powtarzany. Swoją rodzącą międzykonfesyjne napięcia działalność rozłamowe struktury (obok UPC KP na Ukrainie istnieje jeszcze także niekanoniczna struktura: Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew – UAPC, do której, głównie na Zachodniej Ukrainie, należy około tysiąca wspólnot religijnych) usprawiedliwiają dążeniem do całkowitego uniezależnienia się od Moskwy. Działania te, a także ujawnione w ukraińskiej prasie informacje o niemoralnym życiu Filareta, na tyle skompromitowały samą ideę autokefalii, że dziś dużej części ludzi wierzących kojarzy się ona z agresją i bezprawiem.

By uniknąć kolejnego *raskołu*, potrzebne jest zaleczenie starych i nieczynienie nowych ran. Pozostaje mieć nadzieję, że tę prawdę zrozumieją i rządzący, i wszyscy pragnący, by na ukraińską ziemię powrócił pokój.

Eugeniusz Czykwin
fot. **www.uoj.org.ua**

Z biskupem lwowskim i halickim Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej FILARETEM rozmawiają Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz

Szukając pokoju

– *Raskoł* w Cerkwi na Ukrainie przedłużył się już na dziesięciolecia.

Biskup lwowski i halicki Filaret: – Mamy nadzieję, że Pan swoją miłością nas pojedna. Wiara prawosławna na zachodniej Ukrainie jest silna.

– Czy istnieje na Ukrainie dialog między kanoniczną Cerkwią prawosławną i *raskolniczeską*?

– Osobiście, jako odpowiadający za swoją eparchię, mogę powiedzieć, że taki dialog istnieje. Przy gubernatorze i merze Lwowa działa Rada Kościołów. Raz na kwartał spotykają się jej członkowie. Rozmawiamy wtedy o problemach socjalnych, moralnych, wystosowujemy wspólne posłania do wiernych Halicczyzny. Bywa, że władze mają problemy i zwracają się do nas z prośbą o pomoc przy ich rozwiązaniu. Rada jest platformą naszych międzykonfesyjnych kontaktów. A konflikty pojawiają się głównie na tle politycznym, szczególnie w sytuacji, gdy na wschodzie Ukrainy trwa wojna. Są one dla Cerkwi wyzwaniem. W ciągu ostatnich lat próbowano skonfliktować ze sobą różne konfesje, doprowadzić do odbierania cerkwi, niektórych bowiem drażni praca Rady i pokojowe rozwiązywanie przez nią konfliktów.

– Nie ma więc teraz przejmowania prawosławnych cerkwi przez inne konfesje?

– Rok temu jedna parafia zdecydowała się przejść do *raskolników*.

To była decyzja wszystkich parafian, jednogłośna. Przy takiej decyzji nic nie mamy do powiedzenia i musimy ją zaakceptować. W drugim przypadku cerkiew zagarnęła grupa radykałów Prawego Sektora i niemal cała nasza wspólnota została na ulicy, a tylko niewielka część przyłączyła się do *raskolników*. Stało się to w mieście Turka. Bolesne to i niesprawiedliwe. Tam nie używano argumentów, tylko



siły. Pozostało nam jedynie prosić, by chociaż od czasu do czasu wyrzuconym wiernym nowy biskup *raskolniczeskiej* Cerkwi pozwolił odsłużyć nabożeństwo w ich *de facto* własnej cerkwi. Teraz jest jednak spokojniej.

– A najtrudniejszy dla was okres to czas kijowskiego Majdanu?

– Dla Lwowszczyzny to nie był najbardziej złożony okres. Nasza eparchia brała aktywny udział we lwowskim Majdanie. Rada Kościołów podjęła decyzję, że będziemy, jako konfesje, po kolei wychodzić na Majdan i odprawiać *bogosłużenija* – modlić się za pokój, kraj, Lwowszczyznę. Tak więc w ciągu dnia przedstawiciele różnych konfesji, my także, przychodzili do demonstrantów z modlitwą.

– Która konfesja dominuje na Lwowszczyźnie?

– Grekokatolicy. Mają 1200 parafii. Kijowski patriarchat i autokefaliczna Cerkiew po 450 parafii, rzymscy katolicy około 70 i my – 75.

– A jeśli chodzi o całą Ukrainę, jak rozkłada się podział konfesyjny?

– Naszych prawosławnych parafii jest około 12,5 tysiąca, kijowskiego patriarchatu 4,5 tysiąca, autokefalicznych około półtora tysiąca i tyle samo grekokatolickich.

– Unicki hierarcha Światosław (Szewczuk) oświadczył, że głównym zadaniem jego Cerkwi jest przesuwanie się na wschód Ukrainy. Jak grekokatolicy odnoszą się do prawosławnych w diecezji Władyki?

– Nasze kontakty z grekokatolikami zależą od konkretnych biskupów i duchownych. I są one różne w różnych regionach Lwowszczyzny. Są biskupi, którzy odnoszą się do nas tolerancyjnie, nawet z szacunkiem. I na terenach takich biskupstw nie ma żadnych problemów. Tam są parafie, gdzie w jednej świątyni służą unici i prawosławni. Ale są też parafie, w których duchowny poddaje się wpływom polityków, podobnie jest z biskupami. I to rodzi konflikt. Staram się od razu jechać na miejsce konfliktu, by jak najszybciej go rozstrzygać, niezależnie od tego, czy rodzi się on na styku z grekokatolikami, *raskolnikami* czy autokefalistami.

– Latem przez Ukrainę przeszedł prawosławny *krestnyj chod*. Miał on duchowy wpływ na Lwowszczyznę?

– Oczywiście. Uczestniczyli w nim nasi ludzie. To był duchowy *podjom*. W następnym roku, jeśli taki ogólnoukraiński *krestnyj chod* będzie organizowany, dołączę do niego. Rozmawiałem z biskupami, którzy szli w nim choć jeden dzień. Mówili, że odczuwali *błagodat'*.

– Utrzymujecie kontakty z Cerkwią w Polsce.

– To są piękne relacje, zapoczątkowane przez mojego poprzednika na lwowskiej katedrze, władykę Augustyna. Zawsze jesteśmy oczekiwanymi w Polsce gośćmi. A biskupów i duchownych z Polski z radością przyjmujemy u nas. Najbliższe relacje wiążą nas z władykami lubelskim i chełmskim Ablem i przemyskim i gorlickim Paisjuszem. To nasi sąsiedzi. Kiedyś te ziemie po obu stronach granicy tworzyły jedną eperchię – halicką.

– Mamy i wspólnych ludzi kultury, używając współczesnej terminologii. Pierwsi drukarze Iwan Fiodorow i Piotr Mścisławiec udali się w XVI wieku z Zabłudowa do Lwowa.

– Rok temu miał miejsce ponowny pochówek ciała Iwana Fiodorowa. Jego ciało spoczywało w monasterze św. Onufrego. Ale w czasach sowieckich zabrano je do historycznego muzeum i tam spoczywało zaplombowane w skrzyniach. Podjęto decyzję, by je pochować ponownie. Gdzie? Z powrotem w *Onufrijewskim* Monasterze? Sprzeciwili się temu unici, w których rękach pozostaje teraz ten monaster. Władze jednak tak im nakazały: pochować w tym właśnie monasterze. Teraz ciało spoczywa w monasterskim soborze. Dodam, że we Lwowie mieszka historyk, który zajmuje się życiem i dokonaniami Iwana Fiodorowa. To on był inicjatorem zabrania jego ciała z muzeum.

– Władyko, urodziliście się w czasach sowieckich. Jaka była Wasza droga do Cerkwi?

– Pochodzę z Kijowa. Rodzice, wojskowi, zostali przerzuceni do Kazachstanu. Tam dojrzewałem. Seminarium duchowne skończyłem w Siergijew Posadzie, wtedy jeszcze Zagorsku. Wróciłem do Kijowa. Przyjąłem mnisze postrzyżyny. Byłem mnichem Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Zanim przyjąłem święcenia biskupie, pracowałem w kancelarii metropolii, kierowałem synodalnym oddziałem.

– Było wychowanie duchowe w rodzinie?

– Babcia mnie wychowywała, mama taty. Babcia była głęboko wierzącą kobietą. A ja od dziecka chciałem być duchownym. Pierwszy raz o tym, że chcę być duchownym, powiedziałem w wieku pięciu lat. I od tego czasu nie zszedłem z tej drogi.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Dom podzielony nie będzie stał

Z ihumenem GIERONTIJEM przełożonym monasteru w Zahajcach na Ukrainie rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Dziesięć lat spędził Ojciec w Ławrze Poczajowskiej. Czy ławrze grozi przejęcie jej przez unitów?

Ihumen Gierontij: – Od dawna są na ten temat prowadzone rozmowy i nie tylko rozmowy. Władze tarnopolskiej *obłasti*, a na jej terenie znajduje się ławra, nieustannie wysyłają oficjalne noty o potrzebie przekazania monasteru unitom, nazywając ławrę nawet gniazdem os, moskiewską Cerkwią. Miesiąc temu znowu podjęły problem, na ile zgodnie z prawem przekazano monaster braciom prawosławnym.

– Ale ławra nie jest własnością Cerkwi?

– Pozostaje w arendzie.

– Monaster solą w oku?

– W 2004 i 2005 roku – wtedy byłem mnichem ławry – władze chciały włączyć poczajowski monaster do muzealnego kompleksu krzemieniecko-poczajowskiego. Jako muzeum. Pomogli nam wierni. Zarzucili ministerstwo listami i telegramami, błagając: Nie róbcie tego! Przecież to było jak wejście do komunistycznej rzeki. Wtedy prezydentem Ukrainy był Janukowycz, po nim Juszczenko.

– Wiem, że szykowano się i do ataku siłowego.

– To było w październiku 2005 roku, na *Pokrowu Matieri Bożej*. Wokół ławry ustawiły się autobusy i mikrobusy a w nich *bojcy* z lwowskiej i frankowskiej *obłasti*. Podniesiono na nogi siłowe struktury. Mogło dojść do walki.

– Przelewu krwi?

– Tak. Ale miłość Boża i opieka Matki Bożej *wrazumili* władze. Wyszło mnóstwo wiernych, by stanąć w obronie ławry. Po tym incydencie stopień napięcia wokół monasteru spadł. Wrócił w czasie Majdanu. Znów pewne struktury chciały zająć ławrę, przywożąc swoich ludzi. Ale miejscowi znów stawali w jej obronie. Dziś, w związku zwłaszcza z politycznymi wydarzeniami na wschodzie Ukrainy, kwestia odebrania prawosławnym ławry wraca. Oczywiście wszystko jest możliwe. Ale mamy nadzieję, że Matka Boża nas nie zostawi.

– W Poczajowie, mam na myśli miasto, mieszkają unici?

– Nie, ale są *raskolnicy*.

– *Raskolnicy* nie mają pretensji do ławry?

– Nie mają. Jest ich mało. Od dziesięciu lat budują swoją cerkiew, w zasadzie kaplicę.

– Skąd ławra spodziewa się największej obrony?

– Głównie ze strony miejscowych. Są najbliżej, ale także z Zakarpacia, Wołynia, Równego i okolic.

– Na Zakarpaciu, kiedyś w imperium austro-węgierskim, walczącym z prawosławiem, latynizującym region, został jeszcze silny duch prawosławia?

– Bardzo dużą rolę w powrocie unitów tego regionu do prawosławia i jego utwierdzaniu odegrał *prepodobny* Aleksy Karpatoruski. I dlatego dziś na Zakarpaciu cerkwie należące do *raskolników* można policzyć na palcach jednej ręki. Mieszkają tam prawosławni i unici. Prawosławni są tam bardzo mocni w wierze, chodzą do cerkwi i bardzo o nie dbają.

– To kraina monasterów?

– O tak. Najważniejszy z nich to Mukaczewski, żeński. Smolawski też się podnosi. Dużo jest mniejszych nowo otwartych wspólnot żeńskich i męskich.

– Pobożności sprzyja sąsiadująca z tym regionem Rumunia ze swoją krainą, Mołdawią, znaną z pięknych cerkwi i monasterów?

– Myślę, że to też ma wpływ. Z tamtego regionu, graniczącego z Rumunią, pochodzi obecny metropolita Cerkwi ukraińskiej, Onufry. Tam, w czerniowieckiej *obłasti*, bywają wsie czysto rumuńskie lub czysto mołdawskie, w których na co dzień, nawet w szkołach, rozmawiają po rumuńsku lub mołdawsku, w cerkwiach służą w swoim języku, ale wszyscy należą do Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi moskiewskiego patriarchatu, nie sprawiając żadnych problemów.

– Cerkiew nie akceptuje nacjonalizmu, a tym bardziej szowinizmu. Jak obecnie na Ukrainie Cerkiew podchodzi do tego palącego problemu?

– W pierwszej kolejności uczy prawidłowego pojmowania miłości wobec ojczyzny. Uczy patriotyzmu. A patriota kocha swój kraj, ale i ceni inne. Nie czuje nienawiści do innych nacji, tak jak to zwykle bywa u nacjonalisty. Nie ma w nim pychy. Uczy, że trzeba kochać swoją ziemię, kulturę, język. Ale u podstawy życia każdego z nas powinien stać Chrystus. Wszystko powinno się toczyć wokół Chrystusa. Też jestem Ukraińcem. Lubię swój kraj, ale to mi nie przeszkadza być prawosławnym, pozostawać w kanonicznej Cerkwi, bo Cerkiew nie jest polityczną strukturą, tylko ciałem przygotowującym mnie do bycia obywatelem Królestwa Bożego, gdzie nie ma ani Żyda, ani Greka.

– Niestety jest pokusa wykorzystania Cerkwi do celów politycznych.

– Państwo wtedy robi swoją małą

kieszonkową polityczną Cerkiew, w której, jak w *raskolniczeskiej* na Ukrainie, nie są czczeni nawet tak powszechnie szanowani święci, jak Serafim Sarowski czy Sergiusz Radoneski.

– Młodzi są zarażeni na Ukrainie nacjonalizmem?

– Wielu młodych ludzi dotyka ten problem, szczególnie na zachodzie kraju. Widzisz to po twarzach. Są pełne złości, nienawiści, wrogości. Nie ma w nich ducha pokory, Ducha Bożego. Wyrażają mnóstwo pretensji. Teraz propaganda nacjonalizmu odbywa się na wszystkich płaszczyznach państwowego życia. Jest obecna w telewizji, gazetach, internecie. Buforem dla młodych w tej sytuacji staje się *wocerkowlenije*, prawidłowe pojmowanie w rodzinie życia duchowego.

– Nacjonalizm wygania młodych z cerkwi?

– Niestety tak. Coraz mniej młodych chodzi do cerkwi, mimo że duchowni usiłują z nimi pracować. Bardzo mało jest młodych w Cerkwi.

– Nie upadacie na duchu?

– Nie. A bywa często, że się wzmacniamy, zwłaszcza mając takich duchowych przywódców jak metropolita tarnopolski Siergiej. Cieszy się on wielkim autorytetem. Znają go za granicą. To *molitwiennik*. Uczy wielkiej miłości. Przekazuje ją ludziom. Uczy, by nie odpowiadać złem za zło, nienawiścią na nienawiść. Uczy błogosławić przeklinających nas, życia według Ewangelii. Bo istotą chrześcijaństwa jest miłość. Nawet ascetyczne życie w poście i modlitwie, ale bez miłości, nie zbawi nas. Tak jak w ogrodzie trudzimy się, żeby zmiękczyć grunt, by wzeszło w nim ziarno, tak musimy zmiękczać miłością nasze serca. Jeśli chrześcijanin nie osiągnął miłości, niczego nie osiągnął. Na odwrót, nienawiść oznacza obcość wobec Boga.

– Na Wschodzie słyszy się często o *Ruskim Mirie*, czyli Ruskim Świecie. To pojęcie rozdrażnia nacjonalistów.

– To prawda. A rozdrażnia, ponieważ staramy się patrzeć w głąb historii, a ta wskazuje na jedność ruskich narodów, spojonych prawosławiem. Trwa wojna duchowa. Dla wroga zbawienia nie podoba się silne prawosławie na ziemiach historycznej Rusi, to że Cerkiew odradza się po siedemdziesięciu latach ateistycznego bezbożnictwa. Zrozumiałe więc, że wróg wykorzystuje wszelkie środki, by walczyć z *Ruskim Mirem* i Świętą Rusią, zrodzoną przez Ruski Świat. Walczy, by oderwać ludzi od Cerkwi i by Cerkiew podzielić. A Chrystus powiedział, że dom podzielony nie będzie stać. On runie.

– Więc dlaczego walczy się z Cerkwią na Ukrainie?

– Bo ona nie podporządkowuje się ideologii. A Pan Bóg uprzedzał, że w świecie zawsze będzie mniejsze lub większe prześladowanie Cerkwi. Ale św. Jan Złotousty powiedział, że nie ma większego prześladowania Cerkwi niż brak wszelkiego prześladowania. Bo wtedy chrześcijanie rozleniwiają się, przysypiają, stają się letni albo i chłodni. Nieraz stwierdzam, że w parafiach, które w sądach dochodzą prawdy, cierpiąc prześladowania, ludzie nabierają siły w wierze. Jest takie niewielkie sioło Katerynowka. Pamiętam w nim ludzi letnich, słabych w wierze, choć mieli dobrego batiuszkę. I przyszły prześladowania. One ludzi zahartowały. Stali się ofiarni, niezłomni w wierze. Prześladowania uruchamiają też procesy oczyszczające Cerkiew z ludzi tylko formalnie do niej należących, którym nie jest potrzebne życie w Cerkwi.

– Na Zachodzie kościoły pustoszeją. To dla nas też ból jako dla chrześcijan.

– Wietrzeje sól wiary chrześcijańskiej. Wielu ludzi tylko formalnie przyjmuje chrześcijaństwo, a duch prawdziwej wiary do niewielu przenika.

– Dlaczego?

– Bo ludzie żyją tym co materialne. A materialne nigdy nie przynosi pełnej radości. Więc taki człowiek kręci się jak wiewiórka na kole w pogoni za szczęściem. Tą pogonią wypełnia każdą godzinę, każdą minutę, nie zostawiając już miejsca na modlitwy i Boga, tym samym na prawdziwe szczęście. Buduje się taką dynamikę życia, że człowiek nie ma czasu pomyśleć o wieczności, o Bogu, o zbawieniu. Święci mówią, że dusza, by zobaczyć siebie, potrzebuje spokoju. Tak jak w zmąconej ruchem wodzie niczego nie widzisz, tak i dusza jest jak martwa, nie widzi siebie w zmąconym nawałem zajęć życiu.

– Miasto nie śpi. To ostatni trend zwłaszcza światowych metropolii. Tam nawet wybiera się nocnego burmistrza. Nie zamyka się sklepów w nocy. Nie zawiesza się nocnej komunikacji. Miasto ma się bogacić. Ma konkurować. Ma tętnić całą dobę.

– O, pomóż Panie wytrwać nam w prawosławnej wierze i nie zabić duszy!

– Na Ukrainie jest teraz trudna sytuacja ekonomiczna. Ona też zmusza do tej pogoni.

– To prawda. Wielu żyje na granicy ubóstwa. To przeżywanie, a nie życie. Wierzący jednak i tę sytuację przyjmuje z pokorą. Niewierzący zaś czuje, że traci wszystko, że przegrywa całe życie. Dla wierzącego bogactwo to Bóg. I nikt mu tego bogactwa zabrać nie może. A zabierz bogactwo niewierzącemu – koniec, tragedia.

– Wielu Ukraińców wyjeżdża na zarobki do innych krajów, choćby do Polski.

– I przez to wiele rodzin się rozpada. Gdzie indziej znajdują sobie partnerów. To tragedia. Albo matka posyła zza granicy dziecku pieniądze. Ono, dorastając niekontrolowane, popada w pijaństwo, narkomanię. Siły zła, przy słabym państwie czy rodzinie, walczą o każdą duszę, by wszystko rozbić, zniszczyć. Oczywiście to problem globalny.

– Zahajce, monaster, w którym jest Ojciec ihumenem, znajdował się w granicach II Rzeczypospolitej.

– I zachowuje o tym pamięć. W tym monasterze postrzygał się władyka Aleksy (Gromadzki). Ihumenami byli Pantalejmon (Rudzik), Polikarp (Sikorski). Zachował się u mnie krzyż, który nosił metropolita Cerkwi w Polsce Dionizy (Waledyński). Podarowano mi go. Zapraszam *połomników* z Polski do odwiedzenia naszej *obitieli*.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Potrzebują pomocy

Z Gorlic do Bielanki osiem kilometrów. Kiedy dojeżdżamy tam krętą drogą wśród gór i między strumieniami, nagle wyrasta przed naszymi oczyma na zboczu góry cerkiew, jakby żółcią zakwitała w pofalowanym morzu zieleni i błękitu. Jest murowana, o bałkańskiej architekturze. Cerkwie w tym krajobrazie, prawie zawsze drewniane, mają kolor „przemalowany" przez wiatry, deszcze i słońce. Są zgaszone.





– Cerkiew o takiej architekturze stoi w Sremskich Karlovcach w Serbii – mówi arcybiskup przemyski i gorlicki **Paisjusz**. – Spodobała się nam. Chcieliśmy taką mieć u siebie. A ponieważ związki między Łemkowszczyzną i Bałkanami od wieków są silne, cerkiew przypomina o nich.

Jej budowę rozpoczęto w maju 2013 roku. A po 26 miesiącach już wyświęcono. Tempo prac zawrotne. Dlaczego budowano, kiedy pośrodku wsi stoi stara, drewniana, łemkowska cerkiew? Tamtą przekazano w 2013 roku unitom, co w praktyce oznaczało – do wyłącznego ich użytkowania. Przedtem modlili się w niej i prawosławni, i unici.

– Starosta cerkiewny **Stefan Stefanowski** pokazał mi zdjęcia tamtej cerkwi sprzed 1000-lecia chrztu Rusi – mówi proboszcz parafii w Bielance i jednocześnie w Kunkowej i Leszczynach, o. **Jarosław Grycz**. – Wtedy inaczej wyglądała. Kopuła znajdowała się tylko nad dzwonnicą. Świątynię wieńczył prosty dach. Potem, dzięki staraniom prawosławnych, dobudowano trzy kopuły nad cerkwią, odremontowano ją. Ale na to komisja, przekazująca mienie unitom, nie zważała. Prawosławni byli bardzo zawiedzeni.

Pójdą prawosławni do unitów? I takie pytanie stawiano po oddaniu cerkwi. I tak się zdarza. Władyka opowiada o sytuacji w Słowacji: – Świętej pamięci metropolita preszowski **Mikołaj** prosi mnie, abym przyjechał i odprawił Liturgię w Litmanowej, gdzie prawosławnym odebrano cerkiew. Służę w malutkiej kaplicy, w której mieszczę się ja i jeszcze trzy osoby. Mróz na dworze minus dwadzieścia stopni. Dogrzewamy się jakąś farelką. Podczas kazania przywołuję ewangeliczną przypowieść o cudownym połowie ryb. I powiedziałem, że dzisiaj mamy puste sieci, ale przyjdzie czas, że będą pełne. Ludzie płakali. Garstka ich była, bo prawie wszyscy poszli do cerkwi unickiej. Minęło kilka miesięcy i dowiaduję się, że kobieta ze Słowacji, mieszkająca w Ameryce, przekazuje prawosławnej parafii w Litmanowej działkę pod budowę cerkwi, opłaca projekt i nawet finansuje budowę. Władze się sprzeciwiają, ale są bezsilne, ponieważ na prywatnej działce można budować. Cerkiew wzniesiono. Zaproszono mnie na jej wyświęcenie. Cerkiew była pełna. Wrócili ci wszyscy, którzy poszli do unitów, a nawet niektórzy unici przeszli na prawosławie. Sieci były pełne.

W Bielance podjęto decyzję: – Budujemy własną cerkiew. Dla malutkiej, około trzydziestoosobowej wspólnoty. Parafia otrzymała z budżetu państwa odszkodowanie, które mogło pokryć mniej więcej trzecią część kosztów budowy świątyni. A pozostałe środki?

– Z banku Bożego otrzymaliśmy - mówi władyka Paisjusz, przypominając słowa ś.p. metropolity **Bazylego**, który tak określał wszelkie ofiary wiernych. – Przeprowadzono trzy zbiórki metropolitalne w cerkwiach w Polsce. Pomogli czytelnicy Przeglądu Prawosławnego. Niektórzy z nich do dziś ślą pieniądze na budowę cerkwi w Bielance. Za to wszystkim dziękujemy.

Pomagali jak mogli miejscowi parafianie. Przychodzili na budowę. Władyka przewiózł swoim samochodem blachę do krycia dachu – do bagażnika wchodziło po czterdzieści arkuszy. Budowała ekipa z Gorlic, wznosząca hale, sklepy, domy w Niemczech i we Francji, ale świątynię po raz pierwszy. – Doskonale wywiązali się z zadania – ocenia biskup Paisjusz.

Wchodzimy do cerkwi. Witają nas jeszcze białe ściany. Czekają na pokrycie polichromią. I to właśnie na malowidła parafia musi zgromadzić pieniądze, licząc na wsparcie czytelników Przeglądu Prawosławnego.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Parafia Opieki Matki Bożej
w Bielance
Bank Spółdzielczy w Bieczu
90 8627 0001 2002 3008 7233 0002

Sami nie dadzą rady

Kłokowice to miejscowość w starostwie przemyskim na Podkarpaciu. Pierwsza wzmianka o prawosławnej parafii w Kłokowicach pochodzi z 1407 roku. Obecna cerkiew, zbudowana na miejscu starszej drewnianej w latach 1856-1860, została odnowiona w 1903 roku. Obok znajduje się drewniana XIX-wieczna dzwonnica. I cerkiew, i dzwonnica w 1990 roku zostały wpisane do rejestru zabytków. W 1958 roku, na prośbę wiernych, restytuowano prawosławną parafię *Pokrowy* Matki Bożej. W latach 90. cerkiew przeszła gruntowną konserwację wnętrza. W roku 2015 rozpoczęliśmy prace remontowo-budowlane – remont fundamentów z kamienia, wymianę podwalin, drenaż wokół cerkwi. Już sporą część prac mamy za sobą. Przed nami jeszcze remont i impregnacja ścian oraz wymiana pokrycia cerkwi. Obecnie parafia liczy dziewiętnastu wiernych i nie jesteśmy w stanie podołać wyzwaniu ratowania cerkwi. Prosimy ludzi dobrej woli o wspomożenie nas w tych pracach. Za ofiary Bóg zapłać.

proboszcz, o. Wiaczesław Janiel

Konto:
Parafia Pokrowy Matki Bożej
w Kłokowicach, 37-734 Fredropol
35 9093 1020 2016 0160 0068 0001

Na Świętej Górze Jawor



14 października, w święto *Pokrowy* Bogarodzicy na Świętej Górze Jawor przy studni nad cudownym źródełkiem mnisi domu zakonnego w Wysowej Zdroju dokonali przed Liturgią małego poświęcenia wody. Liturgię służył biskup przemyski i gorlicki **Paisjusz**. Gośćmi święta byli mnisi z serbskiego monasteru Zaśnięcia Bogarodzicy w Sukovo, m.in. hieromnich **Paisjusz**. Śpiewały dwa chóry – braci monasteru z Serbii i parafialny z Wysowej.

Hieromnich Paisjusz z Serbii opowiedział o mnichu **Dionizym**, który pochodził z naszych ziem, był Rusinem i zmarł w jednym z *metochów* ich monasteru w latach 90. XX wieku. Czczą go Serbowie. Zaprosił też do odwiedzenia ich monasteru i zapoznania się z życiem ojców, którzy dzięki ciężkiej pracy fizycznej utrzymują siebie i pomagają potrzebującym. Ihumen domu zakonnego w Wysowej **Pafnucy** podziękował władyce i przybyłym gościom, a przede wszystkim Bogarodzicy za ten wspaniały dzień.

Mikołaj Grycz, fot. **autor**





Ikony wychodzą zza krat

– Na świecie nie ma miejsca, które by nie dawało możliwości kontaktu z Bogiem – mówił arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. 11 października hierarcha poświęcił ikony napisane przez osadzonych w białostockim areszcie śledczym. Ikony powstały w ramach czwartej edycji projektu „Ikony zza krat".

Prowadzenie z osadzonymi pracy duszpasterskiej poprzez naukę pisania ikon było pomysłem prawosławnego kapelana, o. **Adama Krysztopowicza**. Do współpracy zaprosił cenionego ikonografa **Jana Grigoruka**. Na początku były obawy, czy takie warsztaty mają rację bytu za kratami, myślano o nich jako o jednorazowym przedsięwzięciu. Projekt spotkał się z przychylnością władz aresztu i wychowawców i przede wszystkim przyciągnął osadzonych. Są tacy, którzy piszą ikony od pierwszej edycji, ale też pojawiają się nowi. To niewątpliwie zasługa prowadzącego warsztaty. Widać, że ikony się zmieniają, są lepsze. Twarze świętych są spokojniejsze, można się domyślać, że ci, którzy je piszą, wyciszają się.

Podsumowanie projektu było okazją do podziękowań. Te płynęły z różnych stron. I od arcybiskupa, i od kapelana, od władz więziennych i samych osadzonych. Było też okazją do nagrodzenia osób, dzięki którym i pisanie ikon, i inne formy pracy duszpasterskiej w więziennictwie są możliwe. Sobór Biskupów orderem św. Marii Magdaleny nagrodził płk. **Mirosława Dudara**, płk. **Wojciecha Prażmowskiego** (obaj II stopnia), mjr. **Jerzego Cybulińskiego**. Były też listy pochwalne.



– To trafiony projekt – mówił Jan Grigoruk. – Osadzeni zobaczyli, że mają szansę na zmienienie samych siebie. I co ważne, te ikony wyszły zza krat. Trafiły do cerkwi i kościołów. Osadzeni podarowali je swoim najbliższym, dzieciom, rodzinom.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Nieuświadomione bogactwo

Ukazała się płyta „Liturgia św. Jana Złotoustego". To film edukacyjny, którego nie sposób przecenić, kierowany przede wszystkim do tych, którzy w cerkwi bywają.

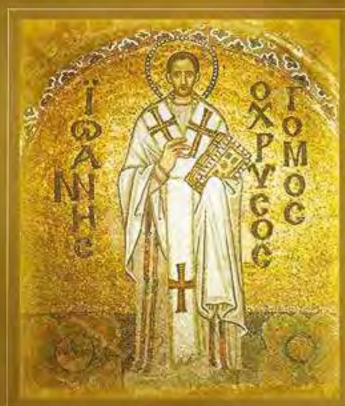
Kapłani, krok po kroku, wyjaśniają przebieg Liturgii. Tłumaczą znaczenie wykonywanych przez celebransów czynności, wskazują na ich pochodzenie, wyjaśniają, jak w poszczególnych momentach powinni zachować się wierni. Opierają się przy tym na Piśmie Świętym i naukach Ojców. Odpowiadają na wiele pytań, które w ustach niektórych czasem przekształcały się w zarzuty – że nie wiadomo, co się dzieje za ikonostasem, że język jest niezrozumiały, że wierni w innych Cerkwiach lokalnych zachowują się inaczej.

To, jak powiedziano, film dla tych, którzy do cerkwi chodzą i – niestety – do Eucharystii nie przystępują.

Jest on odpowiedzią na smutne zjawisko, zachodzące w życiu duchowym. Na kryzys eucharystyczny.

– Ludzie wiary, przychodząc na nabożeństwo, nie czują potrzeby, by realnie, organicznie uczestniczyć w życiu eucharystycznym – wyjaśnia biskup supraski **Grzegorz** i przywołuje analogię: – Oto ktoś z zacnych ludzi zaprasza na obiad. Niektórzy ignorują zapraszającego i w ogóle nie przychodzą. Inni przychodzą, zajmują miejsca, ale nie korzystają z bogactwa stołu. Chrystus pozostawił nam wielki dar, jakim jest Eucharystia. Święta Eucharystia jest sercem Liturgii. Jest wyrazem wielkiej miłości Chrystusa, bowiem zostawił On nam nie to co miał najcenniejszego, ale samego siebie.

Znaczenie Eucharystii wyjaśnia też arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**: – Mówiąc o Eucharystii, nie sposób nie wspomnieć słów Chrystusa „Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia



w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym”. Ojcowie pouczają: w Liturgii powinniśmy uczestniczyć organicznie. Są tu też podpowiedzi, jak zachować się po przyjęciu Eucharystii, jak spędzić dzień po uczestnictwie w nabożeństwie.

Film uświadamia, z jak wielkim bogactwem mamy do czynienia. Trwa dwie i pół godziny i odbiera się go bardzo dobrze, po prostu chłonie. To zasługa **Romana Wasiluka**, który go zrealizował. Materiał zbierał przez dwa lata w monasterach w Jabłecznej, Supraślu i Zwierkach oraz w cerkwiach w Białymstoku, Hajnówce i Ostrowiu Północnym, a także w Grecji. Do współpracy zaprosił dziesięciu duchownych, objaśniających Liturgię.

Płyta będzie dostępna w parafiach, w których powstawała, będzie ją też rozpowszechniał hajnowski „Bratczyk”.

Koszt „co łaska” zostanie przeznaczony na cele własne rozdających. To możliwie dzięki ofiarności pewnej rodziny z Białegostoku, która sfinansowała całą produkcję filmu oraz koszt jego tłoczenia.

Spasi Was Hospod’ dobrzy ludzie!

Natalia Klimuk

Liturgia św. Jana Złotoustego, film edukacyjny, czas trwania 2 godziny 25 minut, DVD Video PAL-stereo, 4000 szt.

50 lat służby

Święto Ikony Matki Bożej Wsiecarycy, uroczyście obchodzone w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku na Słonecznym Stoku w pierwszą niedzielę października, zgromadziło kilka tysięcy wiernych. Arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** mówił o oddawaniu czci Bogarodzicy, która zawsze za nas się modli i my czujemy Jej *błagodatny pokrow* w Jej wielu ikonach.

Arcybiskup zwrócił się ze słowami uznania i podziękowania do o. mitrata **Walentego Olesiuka**, który w tym dniu świętował 50-lecie swojej służby kapłańskiej. Mówił o drodze o. Walentego, która od gór prowadziła na rodzinną Białostocczyznę. O Walenty urodził się w Tymiance, a jego pierwszą parafią była Pielgrzymka na Łemkowszczyźnie. Opiekował się wiernymi z kilkunastu wsi, rozsypanych wśród gór – odrzucany przez władze, bez samochodu, bywało że i okradany, ale wspierany przez nielicznych wiernych, którzy wrócili tu po Akcji Wisła. Trafił potem do parafii Wysowa, a ta parafia znów gromadziła wiernych rozsianych po wielu górskich miejscowościach, nawet tych z odległej o 30 kilometrów Krynicy czy 40 kilomtrów Gorlic, bo nawet tam wtedy nie było prawosławnych parafii – w Karpatach prawosławie wchodziło do miast dopiero w ostatnich 20-30 latach. Duchowny służy, uczy dzieci religii, remontuje cerkwie, buduje plebanie, kupuje dzwony, dba o cmentarze. I tak w górach spędza 21 lat.

– W tamtych latach uważało się, że duchowni nie przystają do nowoczesnego społeczeństwa, marginalizowało się więc ich – mówił władyka Jakub – chociaż cel życia pozostaje zawsze ten sam, życie wieczne.

Od 1987 roku o. Walenty służy już na Białostocczyźnie – w Gródku, Juszkowym Grodzie i od 1999 roku jako wikariusz w nowo utworzonej parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, w ostatnich latach pełniąc obowiązki jej proboszcza.

Władyka Jakub nagrodził jubilata Orderem Świętych Równych Apostołom Cyryla i Metodego Nauczycieli Słowiańskich.

Wiele osób – prywatnie i jako przedstawiciele firm i organizacji składało jubilatowi życzenia, między innymi prezes spółdzielni mieszkaniowej Słoneczny Stok **Jerzy Cywoniuk**.

Jubilat dziękował arcybiskupowi za wspólną modlitwę, duchowe wsparcie i naukę, Jerzemu Cywoniukowi za okazywaną przez spółdzielnię pomoc, wszystkim za modlitwę. Powiedział, że stara się być wierny słowom matki, która, gdy była już chora i poszła z krzyżem na Świętą Górę Grabarkę, prosiła syna, by całym sercem służył jako duchowny ludziom. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Arcybiskup Jakub dekoruje o. Walntego Oleksiuka orderem równych apostołom Cyryla i Metodego

Ostatni starowierca

Jest na południowym Podlasiu, w gminie Drelów, mała miejscowość Szóstka. Przed wojną mieszkali tam prawosławni, unici, katolicy rzymscy i baptyści.

Każde wyznanie dysponowało własną świątynią – cerkwią, kościołem, domem modlitwy. Dzisiaj znajduje się tam tylko piękna cerkiew, w dziewiętnastym wieku zbudowana przez prawosławnych w stylu klasycystycznym, po pierwszej wojnie zamieniona na kościół.

Będąc niegdyś w pobliżu postanowiłem poznać to dosyć niezwykłe miejsce, głównie interesował mnie obecny stan świątyni. Pojechałem tam rowerem pewnego wakacyjnego popołudnia.

Obok plebanii zażywał wypoczynku, rozparty na leżaku, katolicki duchowny w średnim wieku w stroju niedbałym (szorty plus kolorowa koszula, jaką się zwykle nosi na Hawajach).

Moją nieśmiałą prośbę o pokazanie wnętrza kościoła zignorował całkowicie. Nie było to nawet podyktowane niechęcią wobec przybysza. Zwyczajnie nie chciało mu się wstawać, brać kluczy, otwierać kościoła, podejmować tych wszystkich niepotrzebnych czynności tylko dlatego, że komuś tam z Warszawy zachciało się zobaczyć świątynię akurat w jego parafii.

– Kościół jak kościół – stwierdził lakonicznie. Co, nigdy kościoła nie widział?

W zamian opowiadał z własnej, nieprzymuszonej inicjatywy o swojej pracy duszpasterza. Słuchałem z uwagą.

– Jak tylko tutaj przyjechałem, w naszym kościele był namalowany na ścianie obraz ich Matki Bożej, takiej ukraińskiej, z ręcznikiem. Pierwsze co zrobiłem, to kazałem ją zamalować i na to miejsce dać naszą, Częstochowską. Niech wiedzą, że teraz tutaj jest Polska!

– Dużo ludzi stąd po wojnie pojechało na Ukrainę. Właściwie to ich wywieźli. No i bardzo dobrze! Po co oni nam tutaj? Czasem przyjeżdżają do swoich krewnych aż gdzieś spod Odessy, miejscowi robią teraz wszyscy za Polaków, ale w razie czego, jakby wie pan jakaś wojna czy coś podobnego, to ja bym nawet chwili nie czekał, tylko stąd uciekał.

– Ci ludzie – mówił do mnie tonem, jakby powierzał najbardziej skrywany sekret – toż wszystkie tutaj Ukraińce! Oni by mnie zaraz głowę siekierą obciapali. A co pan myśli! Wszyscy chodzą do kościoła, nie mogę powiedzieć, z jednym tylko się nie udało. Kaliszuk się nazywa.

Podczas wojny był sołtysem. Ukrainę tutaj budował. Mieli swojego popa. Jego dzieci chodzą do kościoła. Miał w domu ikonę, synowa mu ją spaliła, powiedziała: – Tato, wstyd przed ludźmi, że ty takie ruskie bohomazy w domu trzymasz. Nikt tego już nie ma, ani wyszywanych ręczników, wszyscy je popalili. Ludzie się z nas śmieją!

Ileż razy próbowałem go podejść. Chciałem go wyspowiadać, przyłączyć do naszego Kościoła, ale gdzie tam. Jak tylko pojawię się w ich obejściu, ucieka do stodoły. Przecież nie będę za nim gonił po zapolach.

Wszędzie jestem u siebie

– Męża poznałam w Londynie. Pamiętam, jak powiedział: „W niedzielę pójdziemy do kościoła!”.

– Chyba ci się pomyliło – mówię. Nie do kościoła, tylko pewnie do meczetu i nie w niedzielę, a w piątek. On mi na to: „Dobrze mówiłem, do mojego kościoła”.

– Przecież jesteś Egipcjaninem. Myślałam wówczas, że wszyscy Egipcjanie są muzułmanami.

– Owszem, jestem, ale prawdziwym Egipcjaninem, a tacy są chrześcijanami.

W ten sposób po raz pierwszy w życiu zetknęłam się z religią Koptów.

Potem przez kilka lat mieszkaliśmy w Egipcie, chodziłam na koptyjskie nabożeństwa, dobrze poznałam też język arabski. Czułam się między nimi jak u siebie w domu, lecz kiedy przyjechaliśmy do Polski, ja z kolei powiedziałam do męża:

– Dobre twoje, dobre moje. W Egipcie chodziliśmy do twojego kościoła, teraz w Polsce wypada, żebyś chodził do mojego. Poszliśmy. Niech pan sobie wyobrazi, on mi potem mówi:

– Przecież to jakieś protestanckie nabożeństwo.

Ja mu tłumaczę – jesteśmy katolikami, a on mi swoje:

– Nabożeństwo macie podobne do anglikańskiego. Nie chcę być protestantem!

– Dobrze – mówię – tutaj w Warszawie na Pradze jest cerkiew. Może tam pójdziemy?

Poszliśmy, a ja słyszę od męża od razu na progu:

– Zobacz, tutaj to widać, że modlą się chrześcijanie, są ikony, okadzenie, śpiewy.

No, ale przyzna pan, trudno być wyznawczynią trzech religii jednocześnie.

Do wielkanocnej spowiedzi poszłam w swoim kościele i opowiadam księdzu o całej mojej życiowej drodze, jak byliśmy w Egipcie, jak chodziłam na koptyjskie nabożeństwa. Ksiądz mi na to: – Jeżeli mąż musi już chodzić na jakieś wschodnie nabożeństwa, to może powinnaś go zaprowadzić do kościoła ojców bazylianów przy ulicy Miodowej.

Tam odprawia się msza greckokatolicka w języku ukraińskim, przecież to jest coś zupełnie nie dla niego. Dalej ten ksiądz mi mówił, że mogę chodzić na takie wschodnie nabożeństwa, gdzie modlą się za papieża. Kopto-

Synowa idzie, prosi: – Wszyscy chodzą do kościoła, wstyd przed ludźmi, a on nic. Ukrainiec taki zawzięty. Mają z nim kłopoty. Wie pan, zawsze pod koniec czerwca im ucieka. Robią co mogą, żeby dziadka zatrzymać, a on zawsze ich przechytrzy. Wstają rano, jego już nie ma. Podobno tam gdzieś, nad samym Bugiem, jest taki ich ruski klasztor i on tam ucieka. Po dwóch, trzech dniach wraca i tak aż do następnego roku. No powiedz pan, co mają robić?

Słuchałem tego ze smutkiem. Wyobraziłem sobie staruszka, jak nocą przekrada się lasami, żeby zmylić pogoń i może po raz ostatni w życiu brać udział w święcie św. Onufrego w monasterze w Jabłecznej.

Na zakończenie naszej rozmowy podziękowałem grzecznie mojemu rozmówcy:

– Duże wam djakuju otcze, wy tak cikawo wse rozpowidały.

Kiedy odjeżdżałem ksiądz miał minę bardziej niż zdziwioną, przypominał gwóźdź wbijany młotkiem w deskę.

Tadeusz Wyszomirski

wie oczywiście modlą się za papieża, mają swojego, papę Szenuda. Ksiądz jakoś nie bardzo mógł to wszystko zrozumieć i uznał mnie za osobę opowiadającą mu jakieś banialuki. Podejrzewam, że nigdy nie słyszał o papieżach aleksandryjskich.

Było mi trochę przykro, więc następnym razem poszłam do spowiedzi do prawosławnego soboru. Młody batiuszka wysłuchał mnie i mówi:

– Dobrze, w Egipcie chodziłaś do Koptów, to jest też wschodni Kościół, teraz chodzisz tutaj do nas, dobrze, ale po co jeszcze biegasz do kościoła łacińskiego? Albo się idzie za Wschodem, albo za Zachodem, nie możesz być we wszystkich Kościołach jednocześnie.

Znowu zrobiło mi się smutno, uważam, że wszędzie, gdzie jest krzyż, mam prawo być i czuję się tam jak u siebie w domu.

Tadeusz Wyszomirski

Patefon

Kiedy sąsiad zobaczył u mnie zbiór płyt gramofonowych, zainteresował się, czy mam jakieś przedwojenne szlagiery.

Nastawiłem mu to i owo, a wtedy on, nucąc znajome melodie, opowiedział mi taką historię:

Mój tato, jeszcze będąc kawalerem, marzył o posiadaniu patefonu i płyt z melodiami do tańca.

Ale przecież wiadomo, że nikt mu czegoś takiego nie był w stanie podarować, w domu było niebogato – dopiero zaleczyły się rany zadane gospodarstwu przez bieżeństwo 1915 roku. A sam nie miał gdzie zapracować na ten zakup, rodzice przecież nie płacili mu za pomoc.

Marzenie o patefonie stawało się coraz silniejsze. Musiał więc znaleźć jakiś inny sposób zdobycia pieniędzy. I znalazł. Stopniowo wynosił z gospodarstwa niewielkie ilości zboża i sprzedawał je Żydom. Z trudem, ale potrzebną sumę zgromadził i poszedł do Siemiatycz dokonać zakupu. W starozakonnym sklepie kupił wymarzony sprzęt i kilka pierwszych płyt. A jako bezpłatny dodatek do patefonu Żyd nauczył go tańczyć tango, walca i co tam jeszcze było modne.

Stopniowo dokupywał nowe płyty, a młodzież w Bacikach nie musiała już szukać na swoje tańce grajka. Z czasem kolekcja nagrań osiągnęła poziom dziewięćdziesięciu sztuk.

Przyszła wojna. W dworze Ciecierskich zainstalowali się Niemcy, jacyś rekonwalescenci z Wehrmachtu. Pewnego dnia przed dom mojego sąsiada podjechał samochód, z którego wysiedli niemieccy wojskowi w mundurach.

Poprzez tłumacza objaśnili, że słyszeli, iż w tym domu jest patefon i że oni chcieliby go kupić. „Już lepiej niech siłą zabiorą, ale nie sprzedam” – postanowił młody sąsiada. „Nie chcesz sprzedać, to pożycz”. „To co innego, jest cień nadziei, że aparat wróci do mnie” – pomyślał i zgodził się. Niemcy wzięli patefon i płyty i odjechali.

I nikt w domu moich sąsiadów nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś ujrzą swój grający sprzęt. Aliści latem 1944 roku, na dzień czy dwa przed opuszczeniem naszych stron przez okupantów, przed domem sąsiada ponownie zatrzymało się auto. Niemcy przywieźli patefon, wszystkie płyty, a jako „czynsz dzierżawny” dołożyli trochę cukru i tytoniu ze swoich zapasów. Podziękowali, pożegnali się i odjechali.

Wkrótce potem pojawili się żołnierze sowieccy, później ludzie dowiedzieli się, że tu u nas to jednak będzie Polska i pomału zaczęły się instalować nowe, polskie władze. I wtedy zaczęły się nocne wizyty umundurowanych zbrojnych ludzi. Podobno było to AK, ale ludzie dość szybko zaczęli nazywać ich „kożusznikami” (AKurę..., AKaczkę..., AKożuch...). Rozpoczęła się grabież białoruskich wieśniaków, zdarzały się zabójstwa, powszechne były energiczne zachęty do wyjazdu do sowieckiego „raju”.

Pewnej nocy zjawili się i u moich sąsiadów. Przyszli po... patefon i płyty: „Dawaj wszystko, sk...synu kacapie!”. Spróbuj nie oddać! Zabrali co chcieli i zniknęli. I tak się zakończyła dla taty mojego sąsiada przygoda z samodzielnym muzykowaniem.

Daleko ten patefon nie zawędrował. Był u kowala w jednej z pobliskich szlacheckich wsi po drugiej stronie szosy, do dziś dzielącej powiat siemiatycki na dwie części – prawosławną, niegdyś białoruską, a dziś coraz bardziej polską, i szlachecką, zawsze podobno polską.

Chociaż historyk wie, że to nieprawda, że i tam były niegdyś szlacheckie wsie prawosławne, czego śladem jest istniejąca sieć cerkwi na terenach prawie jednolicie katolickich. Ale to już inny temat.

Marek Cybart

O cerkwi, której już nie ma

Cerkiew św. Jana Klimaka na Woli znamy wszyscy, o jej bliźniaczej świątyni w Opocznie słyszeli nieliczni. Obie powstały według tego samego projektu, niemal jednocześnie, obie zostały ufundowane przez znaczących prawosławnych hierarchów. Ich losy potoczyły się jednak odmiennie.

Wolską cerkiew zbudował arcybiskup warszawski **Hieronim** (**Egzemplarski**), jako pamiątkę po przedwcześnie zmarłym synu **Iwanie**, z zawodu malarzu, jednym z pięciorga swoich dzieci. W dzień jej wyświęcenia, 15 października 1905 roku, obolały szedł za trumną swego dziecka, które na zawsze spoczęło w podziemiach świątyni.

Czasy były niespokojne – przegrana wojna Rosji z Japonią, pierwsza rewolucja, w Cerkwi podział diecezji warszawsko-chełmskiej na dwie oddzielne eparchie. Nastroje antyrosyjskie w stolicy były tak duże, że warszawscy duchowni prawosławni zwrócili się do synodu o pozwolenie na poruszanie się po mieście w cywilnym ubraniu (odpowiedź była negatywna). Arcybiskup Hieronim, znany z szerokiej działalności charytatywnej, był już bardzo słaby. Nikt nie spodziewał się jednak, że już dwa tygodnie później, w noc z 1 na 2 listopada, przeciągły katedralny dzwon obwieści o jego śmierci. Miał piękny pogrzeb. Liturgię i *otpiewanije* odsłużył w soborze Świętej Trójcy arcybiskup wileński **Nikanodor**, z którym współsłużyli m.in. biskup lubelski **Eulogiusz**, rektor chełmskiego seminarium, późniejszy metropolita warszawski i całej Polski **Dionizy**, wielu kapłanów. A później kondukt żałobny z duchownymi w białych szatach przeszedł za trumną na białym katafalku, ciągniętym przez sześć białych koni, do miejsca wiecznego spoczynku władyki – podziemi wolskiej cerkwi, którą hierarcha sam dwa tygodnie wcześniej poświęcił. Gdy żałobnicy wracają z pogrzebu, ktoś z pobliskiego domu rzuca bombę. Na szczęście trafia do rynsztoka…

Władyka Hieronim był pierwszym z arcybiskupów warszawskich, który spoczął w stolicy na zawsze. I jedynym, który pozostawił niezwykły dar – piękną cerkiew, na którą przeznaczył 40 tysięcy rubli oszczędności.

Ufundowaną przez niego świątynię zaprojektował w stylu rostowskich szesnastowiecznych cerkwi architekt **Włodzimierz Pokrowski**. Służy prawosławnym do dziś i do dziś zachwyca.

Musiała podobać się od razu, bo po te same plany sięgnęła prawosławna społeczność odległego o sto dwadzieścia kilometrów od Warszawy Opoczna. Nie była zbyt liczna. Stanowili ją carscy żołnierze 27 witebskiego pułku, ze sztabem w Końskich, carscy urzędnicy, nauczyciele, policjanci. W sumie ze sto pićdziesiąt osób. Trafili do powiatowego miasta w radomskiej guberni, ze szpitalem, zamkiem **Kazimierza Wielkiego**, ufundowanym przez niego gotyckim kościołem św. Bartłomieja, bożnicą, szkołami. Z 330 domami i 30 szerokimi, brukowanymi ulicami. Z trzema rynkami. Na jednym z nich wznosił się pomnik, upamiętniający zniesienie pańszczyzny przez cara **Aleksandra II**. Jego budowę zainicjował **Konstanty Męcik**, sołtys pobliskiej wsi Kozenin. Powołał specjalny komitet, zajął się zbieraniem środków wśród włościan. Wkrótce pięciometrowy obelisk, zwieńczony tępą iglicą, z napisami po rosyjsku, był gotowy.

Gdzieś tak pod koniec pierwszej dekady XX wieku przystąpiono do budowy cerkwi św. Włodzimierza. Podobnie jak jej bliźniacza siostra w Warszawie, także ona miała swego wielkiego fundatora.

Aż 10 tys. rubli na jej budowę przeznaczył metropolita moskiewski **Włodzimierz** (**Bogojawleński**), po latach pierwszy z rosyjskich biskupów nowych męczenników (25 stycznia 1918 roku, już jako metropolita kijowski, został zatrzymany przez pięciu pijanych bolszewików i bez sądu pod murami Kijowsko-Pieczerskiej Ławry rozstrzelany, jego relikwie znajdują się w cerkwi Zwiastowania w Dalekich Pieczarach).

A ufundowana przez niego opoczyńska cerkiew św. Włodzimierza







Cerkiew w Opocznie, zdjęcie z czasów I wojny światowej
Plac Zamkowy, obok pomnik Tadeusza Kościuszki, wcześniej cara Aleksandra II
Ikony z cerkwi w Opocznie obecnie znajdują się w kaplicy Matki Bożej w kościele św. Bartłomieja









stała właśnie tutaj – wskazuje ręką mój przewodnik, nasz wieloletni współpracownik, **Włodzimierz „Koper" Koperkiewicz**. Stoimy na Placu Zamkowym w Opocznie, tuż przed zbudowanym przez Kazimierza Wielkiego zamkiem, w którym obecnie mieści się Muzeum Regionalne. Na „pocerkiewnym" placu trwają prace przy ustawianiu odrestaurowanego pomnika nieznanego żołnierza. O cerkwi św. Włodzimierza przypomina duża tablica informacyjna. Także w muzeum poświęcono prawosławnej świątyni fragment ekspozycji. Sama nie przetrwała do naszych czasów.

– Była bliźniaczo podobna do wolskiej – mówi Włodzimierz Koperkiewicz. – Jednokupułowa, zbudowana na planie greckiego krzyża, z portalem z



białego piaskowca. Solidna, z żółtej cegły, pokryta miedzianą blachą.

Uroczyste wyświęcenie cerkwi odbyło się w 1911 roku. Ikony napisał ikonopisiec **Aleksander Wasiljew**, były bardzo podobne do tych z cerkwi w Piotrkowie Trybunalskim.

Świątynia nie miała swego proboszcza, obsługiwał ją raz w miesiącu duchowny z cerkwi w Końskich. Na dzwonach dzwonił wachmistrz **Barynow**. Niedługo. Wybuchła I wojna światowa. Rosyjskich nauczycieli, urzędników, pracowników służb ewakuowano na wschód. Linia frontu przebiegała przez Pilicę. Na jednym brzegu stali żołnierze niemieccy i austro-węgierscy, na drugim, tym z Opocznem – rosyjscy.

– Przed wyruszeniem na front zwracał się do nich generał z balkonu domu Estery, potem błogosławił duchowny – opowiada Włodzimierz Koperkiewicz.

Opoczno długi czas pozostawało po stronie rosyjskiej. Spokój mieszkańców zakłócały naloty nieprzyjaciela, bombardującego rosyjski szpital wojskowy czy dworzec, najważniejszym problemem pozostawała stale powiększająca się grupa uchodźców.

W maju 1915 roku do Opoczna weszły wojska austro-węgierskie. Bezpośrednie działania wojenne przeniosą się na wschód, w Opocznie pozostanie na zawsze cmentarz żołnierzy z I wojny światowej, w którym obok siebie spoczywają żołnierze trzech armii. Nigdy nie widziałam tak zadbanego wojskowego cmentarza, a ładnie skomponowanych klombów nie powstydziłyby się żaden park.

Nadchodzi rozkaz rekwizycji cerkiewnych dzwonów. Ślusarze z Opoczna nie chcą otworzyć opuszczonej cerkwi, przystępują do pracy dopiero po kilkugodzinnym areszcie. Wkrótce pięć cerkiewnych *kołokołów* zostaje wywiezionych do Wiednia.

W 1918 roku Polska odzyskuje niepodległość. Następują zmiany w architekturze miasta. Najpierw zdjęto zwieńczenie z pomnika upamiętniającego zniesienie pańszczyzny, zastępując ją popiersiem Tadeusza Kościuszki. Potem skuto napisy w języku rosyjskim, zamieniając je napisami w języku polskim. Pomnik przywódcy insurekcji kościuszkowskiej był gotowy.

„Państwo polskie nie jest zainteresowane utrzymaniem zabytków po zaborcach" – nie przestaje podkreślać minister do spraw wyznań, rzymskokatolicki ksiądz **Żągłowicz**. Słowa trafiają na podatny grunt, także w Opocznie. Na jednym z posiedzeń rady miasta nawiązuje do nich bezpośrednio **Feliks Kozerawski**, opoczyński radny, prywatnie właściciel masarni. I choć w historii Opoczna nie zapisuje się zbyt dobrze (wkrótce spędzi dwa tygodnie w kozie za obrazę burmistrza), jego

wezwanie do zburzenia cerkwi szybko znajduje poparcie innych radnych. Z takiego rozwiązania opocznianie nie są zadowoleni. Gotycki kościół św. Bartłomieja, ufundowany przez Kazimierza Wielkiego, jest za ciasny, a w cerkwi można by urządzić szkolną kaplicę. Nikt nie chce ich nawet słuchać. Los prawosławnej świątyni jest przesądzony. A proboszcz katolicki rozwiązuje także problem ciasnego gotyckiego kościoła. Podejmuje decyzję, by po jego częściowej rozbiórce dobudować nową, znacznie większą świątynię. Burzenie cerkwi rozpoczyna się w 1929 roku, pracami kieruje **Antoni Mikola**.

– Z cegieł planowano zbudować remizę strażacką, ale spoiwo okazało się tak mocne, że plany te spełzły na niczym – mówi Włodzimierz Koperkiewicz. Ogrodzenie cerkiewne, staranna ręczna kowalska robota, wykorzystano najpierw do okolenia pomnika Tadeusza Kościuszki, potem szkoły podstawowej w Opocznie.

Przed zburzeniem cerkwi wszystkie ikony przeniesiono do kościoła św. Bartłomieja. Po latach te z ikonostasu trafiły do cerkwi w Sokołowsku, inne nadal pozostają w katolickiej świątyni.

W towarzystwie Włodzimierza Koperkiewicza odwiedzam kościół. W nawie głównej przed ikoną *Dostojno jest'*, nazywaną tutaj obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, głośno modli się grupa wiernych. W prezbiterium współczesne kopie dwóch ikon, archanioła Michała i Gabriela – to rekompensata parafii w Sokołowsku za otrzymane oryginały. W zachowanej części gotyckiego kościoła trzy kolejne ikony – Narodzenia, Zmartwychwstania, Ostatnia Wieczerza…

Zachował się także kulisty, wykonany z kamienia z żarnowskiego kamieniołomu, element portalu. Pan Włodzimierz Koperkiewicz ustawił go w Ogonowicach, na własnym podwórku.

– Jest dla mnie prawie jak relikwia – mówi.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum Muzeum Regionalnego w Opocznie** i **Marzanna Mastalerz**

Historia i pamięć

Instytut Pamięci Narodowej jest wydawcą książki Anny Moroz „Między pamięcią a historią. Konflikt pamięci zbiorowych Polaków i Białorusinów na przykładzie postaci Romualda Rajsa „Burego", co samo w sobie wydaje się niezwykłe, gdyż IPN jest w środowisku białoruskim kojarzony z postawami wręcz nacjonalistycznymi, gloryfikującymi działalność Żołnierzy Wyklętych, a tym samym niechętnymi jej niuansowaniu. Niezwykła jest i sama praca, napisana przez młodą absolwentkę socjologii Uniwersytetu w Białymstoku, będąca rozwinięciem jej pracy magisterskiej. Pisała ją pod kierunkiem prof. Piotra Glińskiego, od roku wicepremiera w rządzie PiS. Jest związana ze środowiskiem skupionym wokół portalu cerkiew.pl.

Podkreślam, to nie jest praca historyczna. Fakty zostały ustalone już dawno i nie podważa się w książce przyjętych ustaleń.

Wiadomo zatem, że Rajs był żołnierzem działającej na Wileńszczyźnie Armii Krajowej, w 1945 roku zszedł do antykomunistycznego podziemia, znalazł się w oddziale „Łupaszki", a po jego wyjeździe oddał się pod komendę Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, gdzie został dowódcą Pogotowia Akcji Specjalnej.

To jego oddział spalił białoruskie wsie Zaleszany, Zanie, Szpaki i Końcowiznę, gdzie zabito kilkudziesięciu ich mieszkańców, i rozstrzelał 28 wyłącznie prawosławnych furmanów (katolików puszczono do domów). Jesienią 1946 roku „Bury" rozwiązał oddział, wyjechał na Ziemie Odzyskane, gdzie po dwóch latach został aresztowany i skazany na śmierć. Wyrok ten został oficjalnie unieważniony w roku 1995, rodzina Rajsa dostała odszkodowanie.

Odrębne śledztwo w jego sprawie podjął białostocki oddział IPN. Przesłuchano chyba wszystkich żyjących świadków zdarzeń. Śledztwo w 2005 roku umorzono, gdyż sprawcy zbrodni już nie żyli, ważna była jednak jego konkluzja: „Zabójstwa furmanów i pacyfikacji wsi w styczniu i lutym 1946 roku nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż noszą znamiona ludobójstwa".

Rzecz dotyczy zatem pamięci, ale nie tej utrwalanej w rodzinnych przekazach, można powiedzieć prywatnej, a jej wersji uproszczonej, ujednoliconej, swoistego wyobrażenia o przeszłości własnej grupy, czyli pamięci zbiorowej. Taka pamięć jest zmienna, dynamiczna, wciąż przebudowywana, członkowie grupy wybierają z przeszłości elementy, które chcą zachować, wartościują je.

To na zbiorowej pamięci opiera się polityka historyczna, czyli kształtowana przez państwo wizja przeszłości, to zbiorowa pamięć ułatwia identyfikowanie się z grupą, budowanie poczucia tożsamości, z niej czerpane są wzory i symbole.

Historia jest nauką, dążącą do ustalenia ścisłego i obiektywnego w miarę możliwości obrazu przeszłości, zbiorowa pamięć zadowala się obrazem potocznym, metaforycznym, wyselekcjonowanym, choć niekoniecznie zafałszowanym.

Społeczeństwo jest wielością wspólnot pamiętania, różne grupy mają odmienne nieraz wizje przeszłości, w dużym stopniu dotyczy to grup mniejszościowych, w tym mniejszości narodowych. Prowadzi to do konfliktu pamięci. A konflikty takie mają kilka uniwersalnych cech. Po pierwsze



skupiają się wokół „miejsc pamięci", w tym przypadku będzie to odmienne postrzeganie postaci Romualda Rajsa czy szerzej „żołnierzy wyklętych", po drugie stają się podłożem innych konfliktów – politycznych, etnicznych czy religijnych i wreszcie mają tendencję do odradzania się po długim nawet okresie uśpienia.

Przedmiotem zainteresowania autorki jest odmienna pamięć polskiej i katolickiej większości oraz białoruskiej i prawosławnej mniejszości. Weszły one w konflikt na tle oceny działalności „Burego".

Źródłem, na którym oparła swoje badania, jest kilka tytułów prasowych – dzienników centralnych („Nasz Dziennik", „Rzeczpospolita", „Gazeta Wyborcza") i regionalnych („Gazeta Współczesna", „Kurier Poranny"), tygodnik „Przegląd", miesięcznik „Przegląd Prawosławny" oraz strony internetowe na Facebooku – „Kpt. Romuald Rajs „Bury" mój bohater" i „Kpt. Romuald Rajs „Bury" nie mój bohater" wraz z komentarzami.

„Bury" pojawia się oczywiście w prasie lokalnej o wiele częściej niż w centralnej, ale jeśli chodzi o samą jego osobę, prym wiedzie nasz miesięcznik, po nim regionalne dzienniki, określający się jako lewicowy tygodnik „Przegląd" i dzienniki centralne.

Tytuły te autorka posegregowała na w mniejszym lub większym stopniu odbijające pamięć zbiorową Polaków i Białorusinów. Na skali „od do" na skrajnych pozycjach umieściła obie strony internetowe, wśród tytułów prasowych skrajne skrzydła to „Przegląd Prawosławny" i „Nasz Dziennik".

Analizowała potem poszczególne artykuły, określając je jako w mniejszym lub większym stopniu odbijające opcję białoruską lub polską.

Rozumiem, że taki zabieg był konieczny, aby obraz stał się wyrazistszy, ale zagubił się przy tym inny aspekt zagadnienia. Polska pamięć zbiorowa wcale w kwestii „żołnierzy wyklętych" nie jest jednolita, nie wszyscy uważają ich za najlepszych z najlepszych i prawdziwych rycerzy (z tytułów artykułów w „Naszym Dzienniku"), Istnieje wokół nich polsko-polski konflikt pamięci, w tej publikacji nieujawniony.

Przedstawiam tak szczegółowo materiał badawczy, gdyż jego analiza przez autorkę jest zaprawdę wyśmienita i wciągająca. Bez trudu udowadnia założone wcześniej hipotezy – na przykład te, że w im większym stopniu gazeta reprezentuje pamięć mniejszości białoruskiej, tym ciemniejszy obraz „żołnierzy wyklętych" przedstawia na łamach (i rzeczywiście PP, które skupia się niemal wyłącznie na oddziale „Burego", a przede wszystkim jego ofiarach, nie powiedział chyba o powojennym zbrojnym podziemiu dobrego słowa), że im bardziej nieoficjalny charakter ma komunikat, tym bardziej emocjonalna jest jego treść (od lektury wpisów na Facebookowych fanpage'ach rośnie ciśnienie). Właściwie tylko na stronie „Bury – mój bohater" można spotkać głosy jednoznacznie go gloryfikujące, stawiające wyłącznie w jasnym świetle. „Nasz Dziennik", pisze pochwalnie o żołnierzach wyklętych jako takich, a przywołanie Rajsa zawsze kładzie cień (choć w tym tytule ofiary zasadniczo same są sobie winne, to kolaboranci, tło narodowościowo-religijne zostaje zatarte).

Pamięci Białorusinów i Polaków na tle postaci „Burego" wchodzą w wyraźny konflikt, a zdaje się on być odbiciem o wiele szerszego polsko-białoruskiego konfliktu – o przeszłość, hierarchiczność (lepsi-gorsi), język, kulturę itp. Takie konflikty, zakodowane w pamięci, mogą niepokojone trwać w uśpieniu, jak napisałam wyżej, długie lata. Kiedyś jednak są w stanie się przebudzić. Choćby dlatego warto je monitorować, a przede wszystkim mieć ich świadomość.

Anna Moroz, sięgając do historii, pisze o współczesności, o tym co tutaj i teraz. Przez swoje wyważenie, unikanie wartościujących ocen, rzeczowe trzymanie się źródeł, tym mocniejsze wrażenie robi jej publikacja.

Książkę Anny Moroz można kupić w księgarni wysyłkowej IPN (www.ipn.poczytaj.pl), bezpośrednio w księgarni białostockiego oddziału IPN przy ulicy Warsztatowej oraz w ogólnokrajowej sieci księgarni BookBook, dawniej Domu Książki.

Dorota Wysocka

Anna Moroz, *Między pamięcią a historią. Konflikt pamięci zbiorowych Polaków i Białorusinów na przykładzie postaci Romualda Rajsa „Burego"*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2016, ss.260 +24 s. zdjęć.

„Siaroża" nagrodzony w Kijowie

Film dokumentalny „Siaroża" w reżyserii **Jerzego Kaliny** otrzymał trzecią nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Pokrovkino w Kijowie. Film opowiada o życiu **Sergiusza Niczyporuka**, podlaskiego Białorusina, który przeszedł drogę od ideowego komunisty do działacza Solidarności i słuchacza prawosławnego seminarium duchownego, by stać się na koniec biznesmenem. Jego życie naznaczyła trauma – pochodzi ze wsi Zaleszany, która w 1946 roku została spalona przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez kpt. Romualda Rajsa „Burego". Podczas tej akcji zginęła część jego rodziny.

W Festiwalu Pokrovkino uczestniczyło sześćdziesiąt filmów z sześciu krajów. Film Kaliny był jedynym obrazem z Polski. Wcześniej „Siaroża" był nagradzany na festiwalach filmowych w Dniepropietrowsku (Ukraina) i Obninsku (Rosja). Film można zobaczyć pod linkiem https://www.youtube.com/watch?v=Evg0jBvjCdM

Lata wojny w Choroszczy

(3)

W ostatnich dniach września dotarłam do dokumentów Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, poświęconych obozom niemieckim w Białymstoku. Z dokumentacji wynika, że obóz-lazaret dla sowieckich jeńców w Choroszczy funkcjonował do marca 1944 roku, a nie do sierpnia 1943 roku, jak napisałam w poprzednim artykule, opierając się na powszechnie przyjętej wiedzy. Okazuje się, że przez obóz przewinęło się znacznie więcej jeńców, bo aż 17 tysięcy. Poniżej ostatnia część wspomnień o. Włodzimierza Garustowicza.

1 października 1943 roku o. **Włodzimierz Garustowicz** odnotował w Metrykalnej Księdze Zmarłych dwa pochówki. Odbyły się one na prawosławnym cmentarzu „bez wiedzy proboszcza", jak brzmiał zapis uczyniony jego ręką. Dzień wcześniej w Barszczewie członkowie zbrojnego podziemia zabili dwie Sowietki (tak nazywano żony stacjonujących tu do 1941 roku oficerów radzieckich), trzecią ranili. Niemcy nakazali mieszkańcom wsi przewieźć furmanką ciała kobiet i pogrzebać na cmentarzu. Trzecią Sowietkę, ranną, odwieziono do szpitala w Białymstoku, gdzie prawdopodobnie zmarła. Po zabitych kobietach pozostały małe dzieci. Zaopiekowali się nimi mieszkańcy Barszczewa, a potem zabrali je Sowieci.

O. Garustowicz w swych wspomnieniach nie opisał okoliczności śmierci Sowietek, ale jedno ze wspomnień poświęcił małej Zojeczce, córeczce Sowietki: *...Pozostało niemało sowieckich kobiet z dziećmi, które nie zdążyły wyjechać do Rosji i te po cichu zabijano. Kiedyś zauważyłem, że w czasie Liturgii weszła do cerkwi przystojna, wysoka kobieta z 3-4-letnią dziewczynką. Po Liturgii podeszły do krzyża. Jakże śliczna była ta mała dziewczynka w białej, futerkowej papaszce. Śledziłem je wzrokiem aż do drzwi, jakby były mi bliskie. Jak później się dowiedziałem, była to sowiecka kobieta – kozaczka, zamieszkiwała u sołtysa w Zaczerlanach. Tam przyszli z Baciut ludzie do młócenia zboża. Po pracy zaczęli pić wódkę. Było to przed Bożym Narodzeniem. (...) I przyszli bandyci. W popłochu kozaczka ukryła swoją córeczkę pod pierzyną, a sama uciekła na strych. Bandyci zabili sołtysa i wszystkich jego gości, ściągnęli z góry kozaczkę i zastrzelili, a jej córeczka, Zojeczka, cichutko leżała pod pierzyną. Potem przynieśli słomy i przed odejściem podpalili. Wszystko oglądał przez okno sąsiad i wbiegł ugasić pożar. W domu leżało 6 trupów.*

– Ach, Boże mój. Wszyscy zabici!

– A ja żywaja! – Wyskoczyła spod pierzyny Zojeczka. Włosy mu dęba stanęły. Ubranko na niej już się tliło. Sąsiad zabrał dziecko do swego domu i przywiózł na drugi dzień do mnie. Zojeczka przeżyła u nas około dwóch lat. Ja ją ochrzciłem (...) Zabrali ją Sowieci.

Kozaczka to Maria Fiewrałowa, która z córką zamieszkiwała na kolonii w Zaczerlanach u sołtysa Franciszka Gogola. Dwie zastrzelone sowieckie kobiety w Barszczewie to Wiera Sujetin z domu Poźniak, ur. 21 października 1926 roku we wsi Grodzień w powiecie słuckim i Pelagia Popowa, ur. 5 czerwca 1905 roku we wsi Aleksiejewka w powiecie Ulek, dane trzeciej nie są znane. Położenie Sowietek w okresie okupacji niemieckiej było bardzo trudne. Wykorzystał tę sytuację szpicel niemiecki Edward Maciorowski, który zapewne zmusił Fiewrałową do współpracy i polecił jej „...zorganizować fikcyjną komórkę komunistyczną, do której miała wciągnąć wszystkie Sowietki" (IPN). Inny, podwójny agent niemiecki, Józef Stefanowski, doniósł gestapo ... *o komunistce Fiewrałowej, u której odbywają się zebrania* (IPN).). Powiadomił też Mieczysława Olesiewicza, dowódcę IV kompanii AK okręgu Choroszcz. Fiewrałowa została uznana za osobę niebezpieczną, a wraz z nią pozostałe Sowietki.

10 stycznia 1944 roku w Gajewnikach została zabita kolejna Sowietka, 63-letnia Salomea Sofia Kocaurek – córka Fiodora i Anastazji z domu Masilewa, urodzona w Bogotowie 5 maja 1881 roku, zamieszkująca w Oliszkach. Pochował ją na cmentarzu w Choroszczy o. Garustowicz.

Zbliżał się front. W budynkach poszpitalnych Niemcy urządzili szpital wojskowy, tym razem dla swoich rannych żołnierzy, których zwozili tu z frontu.

Nastał czas wielkiej trwogi dla tych, którzy byli z nimi i liczyli na ich pomoc. (...) Ludzi gnała jakaś zawierucha strachu – pisał o. Garustowicz. *– Po szosie dudniły żelazne wozy ciągnące dobytek, szli ludzie, duzi i mali. Uciekali od wojny, w niewiadome. Każdy zastanawiał się: „Co czynić? Czy tak samo uciekać? Ale dokąd?". Ktoś pojechał wierzchem na koniu, aż do Łomży. Tam zebrało się tak dużo ludzi, że stratowali pola ze zbożem. Brakowało wszystkiego, nawet chleba i do chleba. Ludzi ogarnął strach. Ten człowiek powrócił i powiedział, aby pozostać: „...jak umierać, to przy swojej chacie i na ojczystej ziemi".*

Przyszła z kolonii [Kościuki – H.S.] *Ksenia Popko i poradziła, aby przedrzeć się do niej. (...) „Jak będzie*

Widniejący na zdjęciu brązowy punkt nad podmurówką to ślad po pocisku, który nie wybuchł

tu szedł front, będą strzelali w miasteczko, to u nas będzie cicho" – tak mówiła do mnie Ksenia Popko. Przy samym lesie i w lesie znajdowały się gospodarstwa Michała i Kseni Popko i jeszcze trzy dymy prawosławnych gospodarzy. To była prawdziwa ostoja ciszy. Okazało się jednak, że znaleźliśmy się w centrum frontu. Strzelały czołgi, biła artyleria. Sowieci szli naprzód i



posyłali pociski na Niemców, a one wokół nas rozrywały się. Zebraliśmy się wszyscy razem i gorąco modlili o życie. Noc była jeszcze straszniejsza. Nad lasem zapalały się rakiety, huczały sowieckie bombowce. Stąd w Choroszczy widoczny był pożar.

Na drugi dzień poszliśmy do domu Sołomianków, mieszkających na kolonii, dalej od szosy. (...) Odeszły już ostatnie niedobitki wojsk niemieckich i zrobiło się ciszej. Patrzymy przez okno, a tu przez brzezinę idą do nas Niemcy. Dziewczęta szybko schowały się do piwnicy, a my padliśmy na kolana i zaczęliśmy się modlić. Niemcy w zielonych płaszczach (polowa żandarmeria) weszli do domu, popatrzyli i poszli dalej. Odetchnęliśmy z ulgą.

W nocy przyszły do nas wojska sowieckie. Rannych ułożyli na słomie w stodole. Jeden żołnierz student, drugi kołchoźnik: obaj narzekają na swój ciężki los. (...) Cały las zapełnił się wojskiem i niełatwo było rozpoznać prostego żołnierza od oficera. Aż tu podchodzi do mnie w kaukaskiej burce sowiecki oficer i mówi: – A nam donieśli, że ty poszedłeś z Niemcami.

Byłem bardzo zdziwiony. – Gdybym poszedł z Niemcami, to nie byłoby mnie tutaj! – odpowiedziałem.

Niemcy przeszli za rzekę Narew i zaczęli nam posyłać artyleryjskie „gościńce". Schowaliśmy się do betonowego magazynu, w którym przechowywane były ziemniaki. Przyszło się nam tam żyć i nocować. Strach od rozrywających się bomb, gorąco, płacz dzieci, zaduch od zgniłych kartofli nie pozwalał zasnąć każdej nocy. Najbardziej cierpiała moja matuszka, która trzymała przy sobie naszego pieska Żuczka. On ciągle szczekał. Trzeba było nam stąd się wydostać. Ja poprosiłem Sołomiankę, aby zawiózł nas na chutor do Dziemianowiczów (kol. Łyski – H.S.) *na wschód od frontu.* (...)

Sowiecki sztab wojskowy zajął plebanię. Z kolonii Dziemianowicza każdego dnia chodziliśmy z matuszką do cerkwi modlić się. Nikt nie był w stanie powiedzieć, jak długo sztab tu będzie.

Pewnego dnia oficer nakazał otworzyć mi cerkiew i weszliśmy do niej tylko my dwaj. Oficer zdjął czapkę, przeżegnał się i powiedział: „Pobłogosławcie mnie, batiuszka. Już z sześć lat, jak żaden duchowny mnie nie błogosławi". I kiedy go pobłogosławiłem, on szepnął do mnie: „Dzisiejszej nocy opuścimy plebanię". Podziękowałem mu i wyszliśmy z cerkwi. (...)

Na drugi dzień (...) pojechaliśmy do naszej plebanii. Dziemianowicz zostawił nas w polu i sam poszedł rozejrzeć się, czy dom nie jest zajęty. Wrócił i powiedział: „Dom zajęły inne wojska". I cóż, znów pociągnęliśmy na kolonię Dziemianowiczów.

W czasie walk z wycofującymi się Niemcami, podczas obstrzału Choroszczy jeden z pocisków trafił w zachodnią ścianę cerkwi i ...nie wybuchł. Wydobyto go potem ostrożnie, a na pamiątkę tego wydarzenia, umieszczono pustą łuskę po pocisku. Tkwi tam do dziś, po raz kolejny dając świadectwo cudownej Opieki Matki Bożej nad jej świątynią.

W zakończeniu swych wspomnień o. Włodzimierz Garustowicz pisał z goryczą o trudnych wojennych dniach:

...Niemcy aresztowali wielu ludzi dzięki donosom, przyszli Sowieci – robią to samo. Wkrótce pojawiły się nocne bandy, które napadały na ludzi, zabijały i ograbiały. Zamaskowani bandyci napadali na domy prawosławnej ludności, znęcali się nad nią i zabijali. Była też tajna organizacja, która miała swoje porachunki i mordowała ludzi. Niedawno w dzień zabito mężczyznę z Ruszczan, na polu w zbożu, gdy wracał do domu.

Przyszedł do mnie dawny starosta cerkiewny, którego wyratowałem od śmierci gestapo. Powiedział, że ta tajna organizacja chce go zabić. Wkrótce zostawił swój dom i wszystko co miał i z żoną, córką i starymi rodzicami wyjechał do sowieckiej Rosji.

A co ja mam robić? Przeżyłem tu 15 lat i muszę stąd wyjechać. Jeśli na mnie napisali donos do gestapo aż do Berlina, to i moje życie jest w niebezpieczeństwie.

6 sierpnia 1944 roku o. Włodzimierz Garustowicz objął parafię w Gródku.

Fragmenty wspomnień
w opracowaniu i tłumaczeniu
z białoruskiego
Haliny Surynowicz
fot. **Dorota Wysocka**

Tłumaczka serdecznie dziękuje rodzinie o. Włodzimierza Garustowicza za udostępnienie wspomnień.



Co boli mniejszości

Będąc posłem wiele uwagi poświęcałem zamieszkującym w Polsce mniejszościom narodowym. Interesowałem się także sytuacją mniejszości w innych europejskich państwach. Dlatego z dużym zainteresowaniem uczestniczyłem w dorocznej konferencji OBWE w Warszawie, poświęconej prawom człowieka, w szczególności prawom mniejszości narodowych, wolności w dobie nowych technologii komunikacyjnych, zwalczaniu przestępstw motywowanych mową nienawiści, ochroną przed dyskryminacją.

Otwierający konferencję minister spraw zagranicznych **Witold Waszczykowski** stwierdził, że „służy ona dzieleniu się spostrzeżeniami na temat ochrony praw człowieka". I rzeczywiście, przynajmniej ta część, w której uczestniczyłem, zabierającym głos – a było ich ponad czterdziestu – konferencja służyła do zaprezentowania swoich problemów, trosk i bólów. Całodniowa sesja miała być poświęcona roli mediów w zachowaniu i kształtowaniu tożsamości mniejszości narodowych i etnicznych. Po bardzo ciekawym, wygłoszonym przez profesora Uniwersytetu w Helsinkach, **Thomasa Moringa** referacie, który miał służyć jako wprowadzenie do dyskusji, głos zabierali przedstawiciele różnorakich mniejszości, organizacji zajmujących się prawami człowieka, przedstawiciele – najczęściej były to repliki – rządów. Tylko dwóch z przeszło czterdziestu zabierających głos odniosło się do tematu sesji. Pozostali zgodnie z przysłowiem *toj o tom goworit szto u nieho bolit* mówili o problemach, konfliktach, nierzadko dyskryminacji ze strony instytucji rządowych. Przedstawiciele ich rządów albo zaprzeczali, a częściej wskazywali na łamanie praw mniejszości w innych państwach. Najwięcej zarzutów skierowano wobec Rosji. Wielu zabierających głos, m.in. przedstawiciele Ukrainy, USA, Kanady, Turcji, w swoich wystąpieniach wyrażali zaniepokojenie sytuacją mniejszości tatarskiej na anektowanym przez Rosję Krymie. Polemizując z tymi wystąpieniami przedstawiciel muzułmańskiej wspólnoty Krymu i Sewatopola zapewniał, że mniejszość tatarska posiada prawne gwarancje zachowania i rozwoju swojej religii i kultury. Język tatarski na Krymie – mówił – obok rosyjskiego i ukraińskiego ma obecnie status języka państwowego, specjalnym aktem prawnym dokonana została rehabilitacja narodu tatarskiego. Podobny dwugłos słyszany był w wielu innych sprawach. Reprezentujący Ekumeniczną Federację Konstantynopola Grek wskazywał na łamanie przez Turcję traktatu z Lozanny, w którym Turcja zobowiązała się zagwarantować prawa pozostałej po prześladowaniach w latach 20. ludności greckiej. Starania patriarchatu o otwarcie, zamkniętego przez rząd turecki w 1971 roku, prawosławnego seminarium w Chalki pozostają bez rezultatu, a ostatnio tureckie media mową nienawiści atakują patriarchę **Bartolomeusza** za jego rzekomy współudział w antyrządowym puczu. Przedstawiciel Turcji, który ani słowem nie wspomniał o krwawych pacyfikacjach tureckich Kurdów, zapewnił, że z patriarchą prowadzony jest dialog, że otwarcie seminarium jest możliwe i że Turcja przestrzega norm międzynarodowego prawa.

Przedstawiciele tureckiej mniejszości w Bułgarii skarżyli się na brak możliwości edukacji w ojczystym języku – język turecki w Bułgarii jest nauczany jako przedmiot fakultatywny, a Turcy z Grecji na niemożność zarejestrowania organizacji ze słowem „turecka" w nazwie. Mieszkającym w Albanii Grekom władze zabierają atrakcyjne turystycznie nieruchomości. O tragicznej sytuacji Serbów w Kosowie mówił przedstawiciel Serbii, z kolei muzułmanie z Bośni i Hercegowiny skarżyli się na uniemożliwianie im nauczania w „bośniackim języku" na terenie wchodzącej w skład BiH Republiki Serbskiej. O ograniczaniu prawa do nauczania w ojczystych językach mówiono najwięcej. Przedstawiciele Osetii oskarżali o to Gruzję, mniejszość rosyjska Łotwę i Estonię, gdzie dodatkowo dużej części rosyjskojęzycznych mieszkańców nie przyznano obywatelstwa. Na trudności w szkolnictwie wskazywali przedstawiciele polskiej i rosyjskiej mniejszości na Litwie.

Zabierający głos przedstawiciele rządów, wobec których padały zarzuty o naruszanie międzynarodowych konwencji o ochronie mniejszości narodowych, z reguły nie odnosili się do konkretów. Ograniczali się do stwierdzenia, że w ich kraju żadnych naruszeń praw mniejszości nie ma i przechodzili do krytyki sąsiadów, najczęściej Rosji.

W konferencji nie uczestniczyli, a jeśli byli obecni to nie zabierali głosu, przedstawiciele naszego ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, w gestii którego pozostają sprawy zamieszkujących w Polsce mniejszości. Jedynym głosem z Polski było wystąpienie przedstawicielki Związku Ukraińców w Polsce, która mówiła o coraz częstszych przejawach nietolerancji i agresji wobec ukraińskiej mniejszości. Winą za ten stan obarczyła... „cyniczną postawę Rosji".

Opuszczałem konferencję z dwiema refleksjami. Pierwsza to poczucie satysfakcji. W Polsce, choć mniejszości borykają się z problemami, w sferze obowiązującego prawa możemy być dla wielu wzorem. I tu z wdzięcznością wspomniałem wszystkich posłów, którzy zagłosowali za przyjęciem ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym. Choć niepokoi narastająca liczba przestępstw motywowanych nienawiścią do „obcych", sytuacja naszych mniejszości jest bez porównania lepsza niż zamieszkałych w republikach byłego ZSRR, o Turcji czy Kosowie nie wspominając. Druga refleksja to ta, że jeśli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? Dlaczego na przestrzeni między spisami powszechnymi 2002 i 2011 liczba deklarujących się jako Białorusini w województwie podlaskim zmniejszyła się o blisko 20 procent? Na to pytanie musimy odpowiedzieć już my sami.

Eugeniusz Czykwin

■ 69 proc. badanych jest przeciwnych ekshumacji ciał ofiar katastrofy smoleńskiej, za jest 21 proc. – wynika z sondażu Millward Brown, przeprowadzonego 5 października 2016 roku. Decyzję o ekshumacji wszystkich ofiar katastrofy smoleńskiej – bez pytania kogokolwiek o zgodę – podjął specjalny zespół śledczych z Prokuratury Krajowej, kierowany przez **Marka Pasionka**, zastępcę prokuratora generalnego. Z jednym wyjątkiem – procedurze nie będą podlegać szczątki, które ekshumowano w czasie śledztwa. Oznacza to, że z grobów miałyby zostać wydobyte ciała prezydenta **Lecha Kaczyńskiego** i **Marii Kaczyńskiej** (pochowane na Wawelu), ale także m.in. prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego arcybiskupa generała **Mirona**. „Nie ma takiej możliwości, aby ekshumować zwłoki arcybiskupa Mirona. Ekshumacja zwłok w Cerkwi prawosławnej nie jest w ogóle możliwa. To byłoby zbezczeszczenie zwłok" – tak o. **Jerzy Doroszkiewicz**, sekretarz kancelarii metropolitalnej prawosławnej Cerkwi w Polsce, odniósł się do komunikatu zespołu śledczych. Arcybiskup Miron został pochowany 19 kwietnia 2010 roku – zgodnie z jego życzeniem – w krypcie głównej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy na terenie prawosławnego monasteru męskiego w Supraślu.

■ Wspólnota wiernych przy kościele św. Andrzeja Boboli w Łomży poprzez modlitwy różańcowe przygotowuje się do wojny. W ogłoszeniach, które pojawiły się na internetowej stronie łomżyńskiej Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę, czytamy: „Mając w pamięci zapewnienia mocarstw w roku 1939, ich późniejszą wiarołomność, jak i dzisiejsze zapędy do gromienia naszych niezbędnych i najświętszych powinności, mam obowiązek i przywilej zawierzać sprawy Narodu i naszych rodzin Matce i Królowej Polski oraz wzywać wstawiennictwa patronów naszej Ojczyzny. (...) W roku 1920 Królowa Polski nas obroniła, a św. Andrzej Bobola wspierał, więc i dziś naszym prawem i obowiązkiem jest uciekać się pod ich obronę".

■ Statystyki podają, że 10-20 proc. lekarzy polskich szuka pracy za granicą. W większości to ludzie młodzi. W pierwszych latach po przystąpieniu Polski do Unii wydawano rocznie nawet 2,5 tys. zezwoleń na pracę w innych krajach UE. Potem liczba wyjeżdżających zmalała. Od dwóch lat znowu rośnie i izby lekarskie wydają po tysiąc zaświadczeń na rok. Co roku uczelnie medyczne w naszym kraju kończy 2,5-3,5 tys. absolwentów. Część lekarzy znajduje pracę w USA, Australii czy RPA. Te wyjazdy nie są ujęte w statystykach izb lekarskich. Ogółem można przyjąć, że dotąd za granicę wyjechało 10 proc. medyków. W Polsce przypada 2,2 lekarza na tysiąc mieszkańców i jest to jeden z najniższych wskaźników w Europie.

■ Dr hab. **Jan Sowa**, socjolog i kulturoznawca, katedra Antropologii Literatury i Badań Kulturowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, o wolności: „Wolność to jedna z najważniejszych wartości, jednak nie można o niej myśleć w oderwaniu od realiów społecznych, a one wyglądają dzisiaj w Polsce tak, że wolność jest przywilejem tych, których stać na korzystanie z niej. Weźmy przykład wolności podróżowania. Dla kogoś, kogo nie stać na bilet do Warszawy, wolność podróżowania w strefie Schengen jest kompletną abstrakcją. Czy to dziwne, że ktoś taki nie będzie się przejmował jękami liberałów, że PiS przykłada rękę do destrukcji Unii? Mamy wolność posiadania nowego mercedesa, ale co z tego, skoro nikogo z nas nie stać na taki samochód? To wolność, z której pewne grupy ludzi nie są w stanie skorzystać".

■ Prof. **Bronisław Łagowski** o koncepcjach narodów: – Mówi się, że każdy naród ma własną koncepcję narodu i też swój specyficzny nacjonalizm. Narody zachodnie, jak wszystkie inne, dążą do wywyższenia, ale osiągają to wywyższenie za pomocą pracy cywilizacyjnej. Francuz czy Niemiec wzdryga się na myśl, że mógłby żyć w takich warunkach jak Polak. Rosjanin wiąże swoje poczucie narodowe z wielkimi przestrzeniami. Ludzie zachodni mówią, że w Polsce wszystko jest małe, szare i niezbyt czyste, ale mieszkańcy mają o sobie, jako narodzie, niezwykle wysokie mniemanie, nawet gdy emigrują za chlebem. W czasach pokoju ucieka z Polski lud, w czasie wojny rząd.

■ Prof. **Jan Widacki** o reprywatyzacji: – Po 1989 roku nikt w Polsce nie miał odwagi powiedzieć, że żadnej reprywatyzacji nie będzie. Brednie o rzekomo „świętym prawie własności", o „konieczności naprawienia krzywd", „oddania zagrabionych majątków" stanowiły podstawowe argumenty dyskursu politycznego. (...) W zagranicznych kancelariach notarialnych (często na Ukrainie) powstawały akty notarialne, w których żyjący ponad 120 lat Żydzi przekazywali swoje roszczenia jakimś polskim pośrednikom. Jakoś organy ścigania III i IV RP nie widziały w tym problemu. Teraz trzeba by zadać pytanie: czy dokonała się sprawiedliwość dziejowa, czy raczej porobili majątki rozmaici cwaniacy, hochsztaplerzy i zwykli oszuści? Czy Polska jest teraz sprawiedliwiej urządzona niż była u progu lat 90.?

■ **Tierry Baudet**, w „Rzeczpospolitej" (26.09.2016): „...po upadku ZSRR przesuwaliśmy granice Zachodu, co było nie do zaakceptowania dla Moskwy. Nawet Ukraińcy są w tej sprawie podzieleni. To jest tylko w interesie Amerykanów, bo oni za to nie płacą, lecz jedynie poszerzają swoją strefę wpływów. Ale my, Europejczycy, znajdujemy się między wielkimi blokami politycznymi i powinniśmy pracować z każdym z nich. (...) Nie jestem agentem Rosji, nie bronię jej interesów. Staram się analizować sytuację geopolityczną z punktu widzenia interesów Holandii. Jeśli ludzie na Kremlu myślą to samo co ja, to tym lepiej dla nich. Zresztą Rosja gra tu świetnie, ma to co chce: Krym, Donbas. A Europa? Czy naprawdę chcemy płacić za ten zacofany, skorumpowany, niesłychanie niestabilny kraj, jakim jest dziś Ukraina? Razem z Ukrainą jesteśmy wielkim przegranym w tej sprawie".

Niżej metropolita Jeremiasz, obok książę Karol w rosyjskim monasterze św.św. Marty i Marii w Getsemani, krypta księżniczki Alicji, znaczek z metropolitą Makarym

ESTONIA

Propozycja zjednoczenia Cerkwi

Zjednoczenie dwóch estońskich Cerkwi prawosławnych, podległych patriarchatom konstantynopolitańskiemu i moskiewskiemu, pod swoim przewodnictwem, zaproponował zwierzchnik pierwszej z nich, metropolita **Stefan**. Jak podkreślił, propozycja wypływa z postanowień soboru na Krecie, który potwierdził, że istnienie w jednym państwie dwóch prawosławnych Cerkwi jest niedopuszczalne. A patriarchat moskiewski, mimo nieobecności na Krecie, powinien uznać podjęte tam decyzje. Władyka przyznał, że przygotował już odpowiedni plan i jest gotów zostać metropolitą zjednoczonej Cerkwi w Estonii. – *Tak, jestem gotów. Mam plan, który w równy sposób traktowałby obie wspólnoty, oba języki. To bardzo dobry plan, nie sposób odciąć rosyjską kulturę i rosyjski język* – podkreślił. – *Ten problem powinni przedyskutować obaj patriarchowie*.

– *Nie mamy o czym rozmawiać. Z Konstantynopolem nie mamy nic wspólnego* – tak skomentował te plany metropolita talliński i całej Estonii **Korneliusz** (patriarchat moskiewski). Jego zdaniem propozycja ma podtekst polityczny, zmierza do tego, by parafie moskiewskiego patriarchatu przyłączyć do patriarchatu konstantynopolitańskiego. – *Z czym mamy się jednoczyć, nie mamy z czym się jednoczyć. Co to za cerkiewne życie, jeśli u nich jeden duchowny obsługuje kilka parafii?*

Liczba wiernych estońskiej Cerkwi prawosławnej patriarchatu konstantynopolitańskiego wynosi około trzydziestu tysięcy, estońskiej Cerkwi prawosławnej patriarchatu moskiewskiego około dwustu tysięcy.

GRECJA

W obronie metropolity

Metropolita gortinski **Jeremiasz** wstawił się za pociągniętym do odpowiedzialności sądowej za potępienie sodomii (homoseksualizmu) metropolitą **Aleksandrem**, informuje „Aginoros". – *Do czego doszliśmy! Zamiast wspólnie stanąć przeciwko obrzydliwej sodomii, znieważającej ludzką godność i społeczną moralność, na sąd został wezwany biskup Boga Najwyższego za to, że nazwał rzeczy po imieniu. Władyka nazwał homoseksualizm duchową chorobą. I jak dobry pasterz wyraził współczucie i ból z powodu ludzi cierpiących na tę niemoc. Na czym polega jego wina? Na tym, że nazwał homoseksualizm duchową chorobą? Ale przecież tak jest. W Piśmie Świętym każdy grzech nazwany jest chorobą, a grzesznicy*



„chorymi". Tak więc słowa użyte przez metropolitę Aleksandra, są biblijne i teologiczne… Jesteśmy wdzięczni mu za cudowny wzór pasterskiego słowa. Wszyscy, arcypasterze i duchowni, powinni tak samo postępować. Na tym polega nasza duszpasterska misja, nasza powinność. Tak więc proces sądowy przeciwko władyce Aleksandrowi to sąd nad wszystkimi biskupami. Chcę poinformować tych, którzy go rozpoczęli, że w pełni podzielam stanowisko władyki. Proponuję, żeby także mnie pociągnąć do odpowiedzialności.

Przypomnijmy, że w kwietniu 2016 roku metropolita mantinijski zdecydowanie opowiedział się przeciwko przyjęciu przez grecki parlament ustawy o wolnych związkach: – *Najgorsze jest to, że parlament przegłosowuje ustawy, które nazywają małżeństwem wynaturzenie i połączenie wynaturzonych osób jednej płci*.

Mówiąc o sodomitach, powiedział: – *To ludzie anomalii, która jest potępiona przez społeczeństwo i życie. Żal mi ich. Modlę się, żeby Pan im wybaczył, a oni pokajali się, poprawili i zostali uczciwymi członkami naszego społeczeństwa. Cerkiew kieruje się prawem Bożym i naturalnym porządkiem. Każdy kto dotknięty jest tą niemocą nie powinien jej publicznie, bez żadnego wstydu, demonstrować*.

JEROZOLIMA

Książę Karol w krypcie swojej babci

Po pogrzebie **Szymona Peresa** książę Walii **Karol** odwiedził rosyjski monaster w Getsemani. Z jego historią zapoznał gościa przewodniczący misji Rosyjskiej Cerkwi za Granicą w Jerozolimie archimandryta **Roman** (**Krasowski**). Przy brzmieniu troparu św. równej apostołom Marii Magdaleny książę podszedł do *raki* z relikwiami św. Elżbiety, zapalił świece i położył kwiaty. Potem odwiedził kryptę swojej babci, księżniczki **Alicji**, i wziął udział w panichidzie.

Księżniczka Alicja Battenberg (1885-1969), która w 1903 roku wyszła za mąż za greckiego księcia **Andrzeja**, prawnuka rosyjskiego cara **Mikołaja I**) była matką księcia **Filipa** i teściową królowej **Elżbiety II**. Podczas II wojny światowej przebywała w Atenach, gdzie ukrywała rodziny żydowskie, jej nazwisko zostało umieszczone wśród „Sprawiedliwych wśród narodów świata". Po wojnie założyła prawosławną wspólnotę św.św. Marty i Marii na Górze Oliwnej.

ROSJA

Odrodzenie wiary

Nigdy w Rosji nie odnotowano tak dużego wzrostu wiary jak w ciągu ostatnich trzydziestu lat, uważa metropolita wołokołamski **Hilarion**. O wierze w Rosji, jej historii i odrodzeniu w ciągu ostatnich dziesięcioleci przewodniczący wydziału stosunków zewnętrznych patriarchatu moskiewskiego opowiedział profesorom i 250 studentom z Włoch. – *W 1988 roku w naszej Cerkwi rozpoczęła się epoka, którą nazywamy „drugim chrztem Rusi"* – podkreślił metropolita. – W końcu lat 80. i na początku 90. rozpoczął się masowy chrzest ludności. Mamy 35 tysięcy świątyń, w ciągu 28 lat otworzyliśmy 29 tysięcy cerkwi, w





ciągu roku otwierając ponad tysiąc, czyli po trzy cerkwie w ciągu dnia. Mieliśmy trzy szkoły teologiczne, teraz jest ich ponad pięćdziesiąt.

Jego zdaniem w historii Rosji „nigdy nie było takiego wzrostu życia religijnego, jaki obserwujemy przez ostatnie 28 lat”.

– Co więcej, nie znamy podobnego precedensu w historii. Wiemy, że w czasach Konstantego Wielkiego w IV wieku wznoszono wiele świątyń, masowo udzielano chrztu, ale nie mamy statystyk z tamtych lat – dodał hieracha. Zauważył, że chociaż często słyszy się, że żyjemy w postchrześcijańskiej epoce, w Rosji tego się nie doświadcza. – *Zobaczyliśmy na własne oczy siłę chrześcijaństwa, która pozwala nam otwierać po trzy cerkwie dziennie. Zobaczyliśmy, jak chrześcijaństwo przemienia życie ludzi, jak aktualny jest Chrystus i Jego nauczanie* – zakończył.

Metropolita na znaczku

Znaczek z wizerunkiem metropolity moskiewskiego i kołomienskiego **Makarego** (**Bułhakowa**) (1816-1882) z okazji 200 rocznicy jego urodzin wypuściła poczta Rosji. Widnieje na nim portret tego wybitnego teologa i historyka Cerkwi (z obrazu Szyłowa) na tle *Uspienskiego* Soboru Moskiewskiego Kremla i cerkwi proroka Eliasza w Moskwie. Znaczek o wymiarach 37 x 50 mm, wartości 24 rubli, wkrótce trafi do oddziałów pocztowych.

Władyka Makary, metropolita moskiewski i kołomienski, to wybitny rosyjski myśliciel i działacz społeczny, autor wielotomowych prac „Prawosławna teologia dogmatyczna” i „Historia rosyjskiej Cerkwi” , inicjator nagród Makarego, służących wspieraniu naukowców.

Hierarcha urodził się w 1816 roku w Moskwie. W latach 1841-1842 wykładał historię Rosji i historię rosyjskiej Cerkwi w Kijowskiej Akademii Teologicznej, w 1843 roku uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego nauk teologicznych, w latach 1844-1857 był profesorem zwyczajnym teologii dogmatycznej Petersburskiej Akademii Teologicznej, od 1850 roku jej rektorem.



Nagrody z zakresu teologii, humanistyki i nauk przyrodniczych, ustanowione przez metropolitę Makarego w 1867 roku, są przyznawane w pięciu kategoriach: historia Cerkwi prawosławnej, historia Rosji, historia Moskwy i historyczne krajoznawstwo, historia prawosławnych krajów i narodów, podręcznik albo pomoc naukowa do jednej z wymienionych kategorii.

SYRIA

Nie ma tu ugrupowań umiarkowanych

W Syrii nie ma „powstańców”, tym bardziej umiarkowanych, poinformował podczas wizyty w Szwajcarii melchicki arcybiskup Bosry i Hauranu **Mikołaj Antiba**. Greckokatolicki hierarcha z Syrii poddał krytyce politykę zachodnich mocarstw w jego kraju.

Arcybiskup Mikołaj przyjechał do Szwajcarii w związku z setną rocznicą jubileuszu syryjskiej parafii św.św. Piotra i Pawła w kantonie Fryburg.

Melchicka diecezja Bosry i Hauranu obejmuje rozległe terytorium na zachodzie Syrii. Mimo że ten region uważany jest za względnie spokojny, także tutaj „powstańcy” przypominają o sobie – ostrzelali miasto, w którym znajduje się katedra biskupa. Chrześcijanie nie czują się bezpieczni i wielu z nich emigruje. Podczas rozmowy ze szwajcarskim dziennikarzem arcybiskup Mikołaj podkreślił, że może używać terminu „powstańcy” jedynie w cudzysłowiu, ponieważ większość bojowników to cudzoziemcy. – *Nie wiem, przeciwko czemu mogą „powstać” w naszym kraju* – powiedział.

Syryjski biskup, urodzony w Aleppo, zaznaczył, że informacje rozpowszechniane przez zachodnie środki masowego przekazu o bombardowaniach tego miasta bardzo często nie odpowiadają rzeczywistości.

– Zachodnie państwa stawiają przed sobą jeden cel: chcą odsunąć od władzy Baszara Asada, a to nie przyczynia się do ustanowienia pokoju w Syrii – powiedział hierarcha. *– Podtrzymywanie tzw. umiarkowanej*

opozycji jest nieproduktywne. Umiarkowane ugrupowania nie istnieją. Pokój nastanie jedynie w tym wypadku, kiedy te ugrupowania przestaną otrzymywać wsparcie bojowe. Światowe mocarstwa powinny naciskać na te kraje, które finansują i zbroją „powstańców”.

Przypomnijmy, że w podobnym duchu wypowiedział się na Świętej Górze Grabarce prawosławny patriarcha Syrii **Jan X**. – *Zaprzestańcie nowotworowej choroby wywrotowych (antyrządowych, rebelianckich) pertraktacji, nim stanie się ona biczem na cały świat* – apelował.

UKRAINA

Przeciwko projektowi ustawy 4128

Ponad ośmiuset wiernych ukraińskiej Cerkwi prawosławnej z różnych stron kraju 5 i 6 października u ścian Rady Najwyższej modliło się i protestowało przeciwko projektowi ustawy nr 4128. Projekt ten przewiduje ingerencję w działalność wspólnot religijnych, uprawomocnia wrogie przejmowanie świątyń oraz grozi międzywyznaniowymi konfliktami i wzniecaniem wrogości religijnej.

– *Modlimy się o to, żeby naszej Cerkwi nie zabierano świątyń* – mówiła mieszkanka lwowskiej *obłasti*, **Ludmiła**. – *Chcemy zachować prawo chodzenia do naszych świątyń i prosimy posłów, by pomogli nam obronić prawosławną wiarę. Skandale, które urządzają ci, którzy odbierają cerkwie, bicie ludzi – to wszystko jest przeciwko Bogu. Mało nam jeszcze konfliktu w Donbasie, żeby dodatkowo ze sobą walczyć?*

Zdaniem kijowianina **Anatolia Kowalczuka** projekt ustawy 4128 skierowany jest nie na konsolidację, lecz podział ukraińskiego społeczeństwa. – *Przyjęcie ustawy może przyczynić się do podziału narodu i zniszczenia Cerkwi prawosławnej. Istnieją cerkiewne kanony i zasady ustanowione przez świętych ojców Cerkwi, należy ich przestrzegać* – podkreślił.

– *Nasza Cerkiew jest ze wszystkich stron deptana* – podkreśla kijowianka **Nina**. – *Jeśli odbiorą nam wiarę, cóż nam pozostanie? Nasi dziadowie i pradziadowie budowali i chodzili do tych cerkwi, my się w nich modlimy, a teraz chcą nam je odebrać! Jak posłowie mogą chcieć to zrobić – nie rozumiem! Wybrał ich naród, a oni uchwalają ustawy przeciwko ludziom. Wcześniej widziałam tych posłów na Paschę w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze, a teraz najgłośniej klaszczą, kiedy poniewierana jest nasza Cerkiew. Jeśli sprzedają Cerkiew, sprzedadzą i państwo*.

Mieszkaniec Boryspola **Aleksander Udod** przyznał, że stanowisko posłów wywołuje u niego skrajne zdziwienie. – *Bronię obu Ławr, Kijowsko-Pieczerskiej i Poczajowskiej, które chce zabrać nam nasz obecny rząd. Sytuacja jest niezrozumiała, z jednej strony toczy się walka z reliktami radzieckiej przeszłości, z drugiej wobec prawosławia postępuje się dokładnie tak, jak postępowała władza radziecka* – zauważył. Więcej o kontrowersyjnej ustawie na str. 22.

O utworzeniu jednej Cerkwi

O planach utworzenia jednej lokalnej Cerkwi na Ukrainie poinformował w wywiadzie dla portalu „Duchowna wielicz Lwowa” tzw. „patriarcha” **Filaret Denysenko**, zwierzchnik ukraińskich *raskolników* kijowskiego patriarchatu. – *Jedyny sposób to otrzymanie od konstantynopolitańskiego patriarchy tomosu o autokefalii „kijowskiego patriarchatu”. Gdybyśmy otrzymali taki dokument, wtedy powstałby problem: na Ukrainie są dwie Cerkwie lokalne, obie uznane, zarówno moskiewskiego jak i kijowskiego patriarchatu. Ale nie może być na Ukrainie Cerkwi z centrum w stolicy agresora.*

W ten sposób zwierzchnik ukraińskich *raskolników* dał do zrozumienia, że jak tylko „kijowski patriarchat” zostanie uznany przez Konstantynopol, na Ukrainie rozpocznie się siłowe przejmowanie świątyń kanonicznej Cerkwi, która przy pomocy obecnej władzy zostanie postawiona poza prawem i utraci wszelkie prawa do cerkiewnego majątku.

Pozbawiony wszelkich duchowych godności „patriarcha” nie wspomniał o istnieniu na Ukrainie jeszcze jednej, także niekanonicznej, struktury: Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, do której należy ponad tysiąc wspólnot, a której wierni nie chcą mieć nic wspólnego z Filaretem. O utracie przez „patriarchę” poczucia rzeczywistości świadczą jego dalsze plany. Przejęcie należących do kanonicznej Cerkwi około dwunastu tysięcy parafii i ponad dwustu monasterów, zadaniem „patriarchy”*, umożliwi kijowskiemu patriarchatowi kolejne przyłączanie parafii ukraińskiej greckokatolickiej Cerkwi, a nawet Kościołów protestanckiego i katolickiego. W ten sposób zwolennicy rosyjskiej Cerkwi będą znajdować się w mniejszości. I dlatego zarówno nasza Cerkiew, jak i prezydent zabiegamy o to, by kijowski patriarchat został uznany za „autokefaliczną ukraińską Cerkiew”.*

Co przeszkadza już dziś ukraińskim grekokatolikom, rzymskim katolikom i protestantom przejść pod jego zwierzchnictwo, Filaret nie wyjaśnił. Jedną z przyczyn może być fakt ogłoszenia świętymi bojowników UPA. O tym 28 sierpnia poinformował metropolita „kijowskiego patriarchatu” **Mychaił Zynkiewicz**. Wyświęcając zbudowaną w miejscu utworzenia UPA w uroczysku Wołczok cerkiew Wszystkich Świętych Ziemi Ukraińskiej „metropolita” oświadczył: – *Dziś okazaliśmy swoją miłość żołnierzom UPA, założyliśmy świątynię nazwaną ku ich czci i zaliczyliśmy ich do grona Wszystkich Świętych Ziemi Ukraińskiej*. W swoim kazaniu „metropolita” odniósł się także do przyjętej przez Sejm uchwały o dokonanym przez UPA ludobójstwie na ludności polskiej na Wołyniu. – *Bać się powinni ci, którzy nas krzywdzili, bo nic i nikt nie jest zapomniany. My swoich nie zapomnimy i będziemy pamiętać, co nam tu zrobiono. I niech przyjmują w Sejmie jakie chcą postanowienia, a nasi bohaterowie i tak pozostaną dla nas bohaterami i dziś, i zawsze, i na wieki wieków.*

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru oprac. redakcja
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /96/ listopad 2016



Wciąż czuję ich obecność

Jak najkrócej przedstawić kapitana lotnictwa Włodzimierza „Koper” Koperkiewicza? Emerytowany wojskowy, członek światowego związku Armii Krajowej, współzałożyciel i przewodnik Muzeum Regionalnego w Opocznie, społeczny strażnik miejsc pamięci narodowej, wieloletni współpracownik Przeglądu Prawosławnego. Także obrońca wojskowych cmentarzy i niestrudzony poszukiwacz żołnierskich pochówków.

– I po co ci to? – pytają go znajomi, gdy tygodnie spędza na poszukiwaniu żołnierskiego grobu. – Kura jak grzebie w ziemi, to robaka wygrzebie. A ty co z tego masz? – Ludzką wdzięczność – odpowiada.

Ludzką wdzięczność przede wszystkim. Bo choć **Lech Kaczyński** uhonorował go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, **Wiktor Janukowicz** orderem Za Zasługi I stopnia, ukraińska Cerkiew prawosławna orderem Świętego Nestora Letopisca, nasza orderem Świętej Marii Magdaleny III, łzy radości, gdy po pięćdziesięciu, sześćdziesięciu latach wskazuje najbliższym grób ojca, wzruszają go najbardziej. – Gdy zachorowałem, w cerkwiach na Ukrainie modlono się za moje zdrowie – przyznaje. – Tak wielu mam tam przyjaciół.

Jesteśmy w Ogonowicach koło Opoczna, gościnnym domu pełnym ikon, fotografii i militariów, ale w rozmowie raz po raz przenosimy się na Wołyń. Do źródeł.

Bo właśnie na Wołyniu, w Kozielinie, w 1882 roku urodził się jego ojciec, **Konstanty Teofilowicz Koperkiewicz**. Pochodził ze starej rodziny młynarskiej, która od wieków wędrowała po Lodomerii i Galicji w poszukiwaniu pracy. Niewykluczone, że w jego żyłach płynęła też ormiańska krew, wszyscy Koperkiewiczowie mieli ciemniejszą karnację i wschodnie rysy twarzy. A w wołyńskim wielonarodowościowym tyglu Ormian, którzy schronili się tu przed prześladowaniami Turków, nigdy nie brakowało. Papa w latach 1903-1907 służył w wojsku, w twierdzy Sewastopol. Lubił o tym opowiadać. Na przykład o tym, jak na Wielkanoc dowódca, z carskiej rodziny, prosił, żeby żołnierzy w szeregu ustawić, do każdego podchodził, mówił „Christos woskresie" i trzykrotnie się całował.

Po wojsku ojciec pracował na kolei w Żmirynce, musiał dobrze sobie radzić, bo wkrótce przeniesiono go do Kijowa, potem Moskwy. Tam zastała go rewolucja „Mieliśmy złoto, będziemy mieć błoto" – mówił znajomy *swiaszczennik*, ale wkrótce nikomu nie było do śmiechu. Rozpoczął się terror, nawet na kolei. Konstanty Koperkiewicz też omal nie zginął. A wszystko przez dwie petardy. Były na wyposażeniu każdego parowozu, tak na wypadek katastrofy, ale bolszewik podczas kontroli uznał to za bardzo podejrzane i nie słuchając wyjaśnień od razu chwycił za pistolet. Na szczęście jego dowódca w porę zapobiegł nieszczęściu.

Potem ojca przeniesiono do Archangielska. Wiadomość o śmierci cara spadła jak grom z jasnego nieba. Co dalej? Ojciec postanowił wrócić w rodzinne strony, teraz do odrodzonej już Polski. Dostał pracę w Kamieniu Koszyrskim, na Polesiu Wołyńskim. Dom kolejowy, w którym mieszkał, zachował się do dziś. Tam przyszedł na świat pan Włodzimierz.

Materialnie powodziło się im nieźle.

Gdy w 1939 roku wkroczyli Sowieci, Konstanty Koperkiewicz postanowił nie ryzykować. Ze strachu przed deportacją z całą rodziną uciekł do Generalnego Gubernatorstwa. A ponieważ był kolejarzem, dostał pracę na niemieckiej kolei wschodniej w Opocznie.

Było to małe miasteczko, z liczną społecznością żydowską. Ze stupięćdziesięcioosobowej grupy prawosławnych sprzed I wojny światowej, żołnierzy 27 witebskiego pułku, carskich urzędników, nauczycieli nie pozostał prawie nikt. Doszło kilkanaście osób – Sobolukowie, Kryweniowie, Zawieruchowie, Inoziemcewie, Miszczenko, wśród nich także byli jeńcy radzieccy z 1920 roku. Nie było już śladu po pięknej, zbudowanej w 1911 roku, tuż obok zamku Kazimierza Wielkiego, cerkwi św. Kniazia Włodzimierza, wiernej kopii cerkwi na warszawskiej Woli.

– Jak można było taką cerkiew zburzyć – zgodnie przyznawała większość opocznian, ale na decyzję rady miejskiej nie było mocnych.

Niemcy, którzy weszli do Opoczna już 7 września, zorganizowali czteroklasową szkołę, gdzie uczono czytać i pisać po polsku oraz rachować do 500. Po czterech miesiącach ją rozwiązali, w budynku urządzili koszary. Pozostawały tajne komplety.





Na podwórku dzieci specjalnie się nie nudziły. Przez stację kolejową raz po raz przejeżdżały transporty, jeńcom radzieckim wrzucały jabłka. „Weg, weg, raus, raus" mitygowano ich tylko, bo brano za latorośle niemieckich kolejarzy. Podawały też wodę skierowanym na front młodym żołnierzom Wehrmachtu, ci rzucali chleb, konserwy, oficerowie ciastka.

– To podczas okupacji mój kolega **Roman Józefowicz** zaprowadził mnie po raz pierwszy na cmentarz żołnierzy z I wojny światowej, obu walczących stron – wspomina pań Włodzimierz. – Ale wtedy nawet nie przypuszczałem, że odnajdywanie żołnierskich pochówków, porządkowanie cmentarzy, stanie się tak ważne w moim życiu.

Kamienne płyty na cmentarzu przy ulicy granicznej w Opocznie informujące, że pochownani są tu żołnierze
Na poprzedniej stronie krzyże na cmentarzu żonierzy z I wojny światowej, u dołu kpt. Włodzimierz Koperkiewicz

Prawdę powiedziawszy, nie tylko uczniowie przychodzili na ten cmentarz, także żołnierze niemieccy. Z saperkami w rękach porządkowali żołnierskie mogiły, a jeden z nich odnalazł grób swego ojca.

Gdzieś tak w 1942 roku zorganizowano w Opocznie obóz jeniecki, filię stalagu XIIC w Końskich. Jeńcy radzieccy, wbrew konwencji genewskiej (której Stalin skądinąd nie podpisał) pracowali przy rozładunku pociągów z amunicją. Konstanty Koperkiewicz, z racji swojej służby, stykał się z nimi nie raz. Żal było na nich patrzeć. Wiecznie głodni, zabiedzeni, w porwanych łachmanach. Żony kolejarzy gotowały ziemniaki w mundurkach i wystawiały w garnkach. Jeńcy brali je ukradkiem, kto dwa, kto trzy zdołał unieść w dłoni. A pilnujący ich stary Austriak odwracał głowę, udając że nie widzi.

Zdarzało się, że jeńcy uciekali. Szukali schronienia na wsi, chłopi kierowali ich do AK. Było ich tak wielu, że w końcu w 25 pułku Armii Krajowej powstała kompania złożona z radzieckich jeńców i byłych własowców. Dowodził nimi **Antoni Cybulski**, lekarz major o polskim nazwisku. Kiedy front zbliżał się do Wisły, do pułku przyszedł rozkaz, żeby odprawić ich do swoich. Wyszli w umówione miejsce, w Hodczy koło Zwolenia. Gdy znaleźli się na środku rzeki, skosił ich ogień artylerii z drugiej strony. W ten sposób żołnierze Armii Radzieckiej rozprawili się ze swoimi rodakami.

Już wcześniej w okolicznych lasach wylądowali spadochroniarze radzieccy, wśród nich grupa „Nitra", złożona z Polaków z wyzwolonej Lubelszczyzny. Był w niej **Andruszkiewicz**, **Fornalski**, **„Jóźik"**. Od razu przyszli do Konstantego Koperkiewicza, bo interesowały ich transporty wojskowe. Ojciec chodził do lasu, spotykał się z lejtnantem **Iwanem Dubrownikiem**. Potem, wciąż podczas okupacji, z ich mieszkania korzystała nieraz **Natasza Mielniczenko** z radiostacją. Sprawnie nadawała na kluczu, a Włodek, wtedy już związany z 3 kompanią lotniczą akowskiego pułku, kręcił polową prądnicą. Wkrótce Niemcy zrobili obławę i grupa spadochroniarzy przeniosła się w inne miejsce. Koperkiewiczowie myśleli, że Natasza nie żyje. Kiedy w latach 90. czasopismo „Rodianska żynka" ogłosiło konkurs na temat wkładu kobiet w zwycięstwo nad faszyzmem, Włodzimierz Koperkiewicz opisał tę historię. Redakcja opublikowała tekst, a potem przysłała informację, że Natasza przeżyła, mieszka w Kijowie, pamięta go i serdecznie pozdrawia.

Za tę pomoc radiotelegrafistce Włodzimierz Koperkiewicz otrzymał medal Polacy w Armii Czerwonej i piękny mundur lotnika radzieckiego, w którym jeździł na święto *Pobiedy*.

Ta współpraca pomogła mu w życiu nie raz. Także wtedy, gdy po wojnie, wskutek fałszywego donosu sąsiada o działalności w poakowskim powojennym podziemiu, został aresztowany przez UB. Po trzech miesiącach udało mu się wyjść na wolność.

W końcu stycznia 1945 roku Opoczno wyzwolił 7 korpus gwardii kawalerii I Frontu Białoruskiego. Błyskawicznie, bo już 1 lutego, uruchomiono linię kolejową, na zachód nieprzerwanie szły radzieckie transporty. A że nikt z młodych pracowników kolei nie znał rosyjskiego, Konstanty Koperkiewicz nie odstępował dyżurnego ruchu.
– Skąd tak dobrze znacie rosyjski? – zainteresowali się enkawudziści. Ledwie zdołali się uchować przed deportacją.

Pan Włodzimierz w szkole średniej, a uczył się w liceum i gimnazjum mechanicznym w Końskich, należał do harcerstwa i PCK. Na zbiórkach apelowano, by sporządzać wykazy mogił żołnierskich i ofiar terroru. Lubił to zajęcie. Tym bardziej, że wkrótce rozpoczęto przenoszenie grobów z okolicznych wsi na cmentarz wojskowy w Opocznie.

Po szkole wojsko, praca w drogówce, potem w armii. I nowe społeczne zadanie, odtwarzanie kwater i sporządzanie list poległych z I wojny światowej. Zaczął od Opoczna. I prawdę powiedziawszy, poszedł austriackim śladem.

Bo gdy w maju 1915 roku do Opoczna wkroczyli Austriacy, powołali specjalne patrole grabarzy, które poszukiwały żołnierskich szczątków. Potem przewożono je do wyznaczonych kwater, często nawet zaprojektowanych przez austriackich architektów.

Dużo danych odnalazł w wiedeńskim archiwum, niektóre akty zgonu także w parafii rzymskokatolickiej w Opocznie. Zidentyfikował w ten sposób niemal połowę spośród 267 pochowanych żołnierzy.

Te wykazy zawarł w rzetelnie opracowanej dokumentacji.

Aż tu nagle w latach 70. po urzędach zaczęły krążyć pisma z instrukcją, w jaki sposób „po cichu" należy te cmentarze likwidować. Z kilkoma kolegami sprzeciwił się tym planom. Przeciwko sobie miał partię, także proboszcza parafii katolickiej, zainteresowanego powiększeniem własnego cmentarza. Pomocy znikąd, bo ZSRR w tym czasie nie interesował się ani „wielką wojną", ani mogiłami żołnierzy z tego okresu. Cmentarz udało się obronić, ale cena była wysoka. Pana Włodzimierza skierowano na badania psychiatryczne, stwierdzono zespół paranoidalno-schiozopodobny. W końcu jego przypadkiem zainteresował się naczelny psychiatra Wojska Polskiego. Stwierdził, że pacjent jest psychicznie zdrowy, ale nie mieści się „w normach oficera wojska polskiego".

Nie tylko cmentarzem z I wojny zajmował się pan Włodzimierz. Współpracował także przy redakcji księgi pamięci, czyli księgi poległych żołnierzy radzieckich (stąd znajomość z **Januszem Przymanowskim**, autorem „Czterech pancernych i psa", także generałem **Boczkowkim**, który jako pierwszy wjechał na czołgu do Łodzi), a także, co nie mniej ważne, pomagał

rodzinom w odnajdywaniu mogił ich najbliższych.

Nie było to proste, bo żołnierze radzieccy, w przeciwieństwie do niemieckich czy polskich, nie tylko nie posiadali tymczasowych, specjalnie nasączanych papierowych trumien, ale nawet nieśmiertelników.

Po wojnie każdy sołtys przekazywał spis poległych żołnierzy do gminy, później ta dokumentacja wędrowała do starostwa. Ale, niestety, w Opocznie te wykazy trafiły na przemiał.

Tymczasem rodziny w ZSRR otrzymywały *pochoronki* z informacją, że żołnierz został pochowany np. na skraju pewnej wsi. Pan Włodzimierz jechał tam, odszukiwał najstarszych mieszkańców. Gdy przyjeżdżali bliscy, najczęściej z Ukrainy, nie zawsze potrafił wskazać precyzyjnie grób, ale lokalizował miejsce pochówku.

– To tutaj – mówił. – Może serce wam podpowie, gdzie dokładnie.

Byli mu bardzo wdzięczni. Wdzięczna była **Halszka Homeniuk** z domu Kisła, której ojciec poległ w Cisowie koło Kielc. Halszka urodziła się już po jego śmierci. Miała po nim jedną, jedyną pamiątkę – wydrukowane w wyzwolonym Lublinie pięć polskich złotych. Ale ojca razem z trzydziestoma innymi radzieckimi żołnierzami ekshumowano i przeniesiono do Kielc, po tej pierwszej zbiorowej mogile pozostał tylko dół. – Jeden z nich, chyba oficer, miał złoty ząb – przypomniał sobie w trakcie rozmowy sołtys. – Złoty ząb? To mój *bat'ko* – rozpłakała się córka. I z panem Włodzimierzem wyruszyła do Kielc. Tam, niestety, nikt nie zadbał o rzetelną ewidencję pochówków, na chybił trafił wskazano jakąś mogiłę. Pan Włodzimierz nie wytrzymał. Później miał kłopoty, bo kielecka urzędniczka, która prowadziła ewidencję, poskarżyła się na niego do Urzędu Bezpieczeństwa

Wdzięczni krewni bardzo często zapraszali go do siebie. Pan Włodzimierz po raz pierwszy odwiedził Wołyń w 1977 roku, służbowo. Po *pierestrojce* jeździł tam znacznie częściej. Gdzieś tak na początku lat 90. w Łucku, w mundurze lotnika, wszedł do cerkwi. – Synku, jak dobrze że przyszedłeś, nie wstydziłeś się – nie kryły swej radości babuszki. Gdy postanowił pójść do spowiedzi, i odpiął lotniczy kordzik, uspokajały: – Nie bój się, popilnujemy broni. Wkrótce na Ukrainie rozgorzał międzywyznaniowy konflikt: – Idziesz do moskiewskiej cerkwi? – dziwili się napotkani ludzie w mundurach. – Toż ta cerkiew służy szatanowi, w niej są fałszywi *swiaszczennicy*, pójdą do piekła. I zabrali do innej świątyni.

W czasie tych podróży dotarł do Kamienia Koszyrskiego. Zobaczył dom, w którym kiedyś mieszkali. Odwiedził pobliskie błota z błotnymi dębami i sosnami, wysłuchał koncertu wilków. A w miasteczku mieszkańcy właśnie odbudowali spaloną podczas II wojny światowej cerkiew. W środku była zupełnie pusta. Pan Włodzimierz kupił w Veritasie obraz Chrystusa z widzenia św. Faustyny i podczas następnej wizyty, przy biciu cerkiewnych dzwonów, witany chlebem i solą, ofiarował go cerkwi. – Wyglądacie jak batiuszka – podeszła do niego już na przyjęciu delegacja mieszkańców. – Nasz władyka organizuje trzymiesięczne kursy duszpasterskie, nie zechcielibyście zostać *swiaszczennikiem*, bo u nas nie ma kto służby odprawiać – zaproponowała.

Na Wołyniu spotykał też byłych żołnierzy polskiej armii z 1939 roku. Nie mieli uprawnień kombatanckich, bo ani Związek Radziecki, ani niepodległa Ukraina nie honorowały „walki o pańską Polskę". Wskutek interwencji pana Włodzimierza konsulat we Lwowie wypłaca im kwartalnie po 50 dolarów.



Rosła liczba jego wołyńskich przyjaciół, niejednokrotnie pisała o nim prasa. Zainteresowała się nim telewizja, lwowska zaprosiła do udziału w filmie „Żołnierskie listy i mogiły". Ale z Wołyniem łączyły go nie tylko wojskowe kontakty. Jako znany i ceniony regionalista współpracował z trzema wołyńskimi muzeami w Czerczach, Kamieniu Koszyrskim, Kiercach. A że koło Łucka posiadali swój dwór rodzice Gabrieli Zapolskiej (budynek zachował się do dziś)

Cmentarz wojskowy w Opocznie, w centrum pomnik żołnierzy radzieckich

oraz Józef Ignacy Kraszewski, pan Włodzimierz zebrał, opracował i przekazał szereg materiałów na ich temat (co ciekawe, Gabriela Zapolska mieszkała przez pewien czas w Opocznie, u swego brata, który w latach 1882-1885 pracował przy budowie kolei, w miasteczku bywał Józef Ignacy Kraszewski, po słynne „opoczyńskie czerwone woły" przyjeżdżała tu na jarmark Maria Konopnicka).

Pan Włodzimierz niemal przez całe życie pracował także w społecznej komisji opieki nad zabytkami, która istniała przy wojewódzkim konserwatorze, był współzałożycielem Muzeum Regionalnego w Opocznie.

Odwiedzamy Muzeum. I oczywiście wojskowy cmentarz.

Pośrodku pomnik żołnierzy radzieckich, wzniesiony w parku, w centrum miasta, jeszcze przed końcem wojny. Ale pomnik bezczeszczono, ukradziono gwiazdę, zniszczono płytę z napisami.

– Wtedy postanowiłem go przenieść na cmentarz do żołnierzy, krzyż u góry postawić – tłumaczy rozmówca. Pomnik po niedawnej renowacji prezentuje się godnie.

Przed nim cztery wielkie zbiorowe mogiły, kolorami późnego lata mienią się na nich białe i fioletowe smagliczki, begonie bulwiaste, aksamitki, szałwie, a w środku, z lekka się wynosząc, królują dalie.

– Tu spoczywa jedna z sanitariuszek – wskazuje ręką pan Włodzimierz.

Opoczno zostało wyzwolone 17 stycznia, kilka dni później Niemcy bezskutecznie próbowali przebić się przez miasto. Do sanitariuszki, opatrującej rannego, podbiegł Niemiec, przebił bagnetem. Dziewczyna upadła, po chwili się podniosła, dotarła do pobliskiego domu. – *Mamoczka, ja pomru, pomru* – płakała, gdy układano ją na poduszce. Dyrektor fabryki udostępnił nosze i przeniesiono ją do szpitala. Gdy zmarła, zrobiono dla niej ładną, pomalowaną na czerwono trumnę.

– Byłem przy ekshumacji żołnierskich pochówków – wspomina Włodzimierz Koperkiewicz. – Jej ciało, jako jedyne, się nie rozłożyło. Może to była monaszka albo nawet święta? – zastanawia się do dziś.

– A tu zostały pochowane dwie inne sanitariuszki – wskazuje kolejną zbiorową mogiłę – siostry **Wiera** i **Marusia**, studentki medycyny.

Zginęły w podobnych okolicznościach we wsi Wąglany, 20 stycznia, gdy do wsi ponownie wdarli się Niemcy. Zaalarmowane strzałami wyruszyły na poszukiwanie rannych. Przewoziły ich w psich zaprzęgach, pięć wytresowanych psów błyskawicznie zapamiętywało drogę. Najpierw zginęła Marusia, z jej sanitarnej torby oprócz opatrunków wysypały się dziewczęce skarby – pomadka, lusterko, grzebień, fotografia…Później także Wiera.

I tak pan Włodzimierz może opowiadać bez końca o wielu spośród 528 tu pochowanych osob, 434 żołnierzach radzieckich, 16 polskich, partyzantach, jeńcach, ofiarach terroru niemieckiego.

A oto i mogiły 284 żołnierzy z I wojny światowej: 41 Austriaków, 3 Niemców, 239 Rosjan, 4 Polaków, te obronione przez pana Włodzimierza. Groby sołdatów armii rosyjskiej znaczą metalowe prawosławne krzyże, żołnierzy armii niemieckiej i austriackiej łacińskie.

Front przebiegał niedaleko stąd, wzdłuż Pilicy. To do Opoczna koleją iwanogrodzko-dąbrowską przyjeżdżały transporty żołnierzy rosyjskich, którzy stąd udawali się na pole walki. I dobrze zapisali się w pamięci opocznian. Często mieszkali we wsiach, dzielili się paczkami otrzymywanymi z domu. Także głowami cukru i konserwami z wojskowego przydziału (jedna taka puszka odnalazła się w latach siedemdziesiątych, po otwarciu nadawała się do zjedzenia).

Żadna wojna nie ma ludzkiego oblicza, ta pierwsza miała jeszcze jego przebłyski. Na czas świąt ustawały walki, żołnierze odwiedzali się nawzajem, częstowali, grali w karty.

Opocznianie do dziś wspominają kozaka, który dzielił się chlebem z prowadzonym przez siebie jeńcem. Albo kościółek w Sulejowie, w którym obie walczące strony umieszczały swoich rannych. Albo jedną z austriackich pocztówek, na której dwaj żołnierze niosą rannego rosyjskiego żołnierza, a pod spodem napis „Ranny żołnierz nie jest naszym wrogiem". Dobrze znają przebieg tej wojny. Opocznianin, dr **Paweł Budziński**, napisał książkę „Wielka wojna 1914-1917 w regionie opoczyńskim", we wstępie dziękując panu Włodzimierzowi Koperkiewiczowi, „przy pomocy którego stawiał pierwsze kroki w swoich badaniach historycznych, bez którego udziału i zaangażowania nie udałoby się uratować opoczyńskiego cmentarza I wojny światowej".

Niestety, na cmentarzu niszczone są prawosławne krzyże. Najczęściej robią to pijacy, sprzedają metalowe elementy, żeby zarobić parę groszy na alkohol.

Obie nekropolie są doskonale uporządkowane. – To najlepiej utrzymany cmentarz z I wojny światowej w Polsce – oceniła delegacja Austriackiego Czarnego Krzyża, odwiedzając Opoczno w 1991 roku. Starania pana Włodzimierza dobrze oceniają także przedstawiciele attachatów wojskowych Rosji i Ukrainy. A przyznane mu medale, trzy (radziecki, rosyjski i ukraiński) „Za aktywny poszuk" , 50-lecia wielkiej Wojny Ojczyźnianej, Marszałka Żukowa, 60-lecia zwycięstwa nad faszyzmem, za współpracę z Ministerstwem Spraw Zagranicznych Ukrainy, węgierski „Dziękujemy" – nie mieszczą się na mundurze.

Włodzimierz Koperkiewicz często odwiedza wojskowe cmentarze.

– I często o tych żołnierzach myślę – przyznaje. – A gdy szukam miejsc ich pochówku, czuję, po prostu czuję ich obecność.

Ałła Matreńczyk
fot. **Marzanna Mastalerz**

Дом Мікалая Тарасюка ў Стулах (Стойлах)
Кампазіцыя з Мікалаем Тарасюком і крыжам, на якім выразаны надпіс: "Я робыв дэрэвянный народ на вспомынанне людям"

Робів дэрэвянный народ на вспомінанне людям...



У першы дзень 2015 году паводле юліянскага календара адыйшоў у вечнасць апошні жыхар вёскі Стулы (Стойлы) непадалёк Шарашава. І здавалася, што неўзабаве зарасце яна Пушчай, бо гэта зона Белавежскага нацыянальнага парку. Але так не станецца. Бо гэтым апошнім жыхаром быў, народжаны ў 1932 г., сам Мікалай Тарасюк. Першы сярод сучасных беларускіх мысліцеляў і прарокаў плакаў за лёс народу, хоцячы перадаць у дрэве праўду для яго. Ягоныя рэзьбы захоўвалі нашчадкам свет ідэальны, але і давалі павучэнні, перасцярогі ды рэфлексіі над самім сабою.

Мікалай Тарасюк да канца сваіх дзён жыў у роднай вёсцы. Тут займаўся гаспадаркай, рэзаў у дрэве павучальныя сцэны, для якіх стварыў музей "Успаміны Бацькаўшчыны". Мікалай Васільевіч прымаў кожнага падарожніка і вёў з імі доўгія бяседы. Кожны, хто хаця б адзін раз трапіў у Стулы, назаўсёды запамятае ягоныя важныя словы.



Гэтыя словы ўжо даўно адгукнуліся ў сэрцы **Ларысы Быцко**, якая на штодзень працуе у Брэсцкім грамадска-культурным цэнтры, дзе займаецца традыцыйнай культурай. Родам яна з Агдэмера каля палескага Дарагічына, а яе муж **Аляксандар** – з падкобрынскага Залесся. Яны тутэйшыя і гэтаму сямейнаму дуэту вельмі важная культура роднай зямлі. Шмат гадоў Ларыса Быцко падтрымлівала Мікалая Тарасюка ў ягонай твор-часці. Гэта яе намаганнямі, супольна з Вольгай Лабачэўскай, у 2010 г. быў выдадзены альбом "Сялянская энцыклапедыя ў творах Мікалая Тарасюка". У маю 2010 г., дзякуючы Ларысе Быцко калекцыя работ майстра была паказана ў Музеі ў Студзіводах. На вернісажы прысутнічаў сам Мікалай Тарасюк. Гэта была незвычайная культурная падзея, якой спадарожнічаў паказ фільму пра майстра "Гаспадар".

Назіраючы за вопытам студзіводскага сямейнага музея Ларыса і **Саша Быцко** пачалі разгортваць культурную дзейнасць у родным Залессі і Агдэмеры. У 2014 г. прыйшоў час на Стулы, дзе купілі яны драўляны дом з пляцам. Да сяла, куды цяжка даехаць самаходам, пачалі прыязджаць разьбяры, жывапісцы, пісьменнікі. Ларыса арганізавала мастацкія пленеры, літаратурныя сустрэчы. Натхненне да гэтай дзейнасці даваў майстра Мікалай. У маю 2014 г. тут сарганізавалі яму своеасаблівы "бенефіс". У Стулы з'ехалі народныя спевакі, музыканты, нават з Мінска і Падляшша. У цэнтры вёскі быў пастаўлены і пасвячаны крыж, а побач яго інфармацыйная табліца пра Стулы і іх жыхароў.

І калі ў студзені 2015 г. Мікалай Тарасюк знайшоў вечны спачын непадалёк скіту ў Вежным, сям'я Быцкаў прадоўжыла ў Стулах ягоныя ідэі. Вёска жыве, папаўняючыся новымі драўлянымі рэзьбамі. Да старых, апусцелых хат усё часцей заглядаюць дзеці і ўнукі тых, што адсюль выехалі ў Берасце, Пружаны і іншыя гарады. Дачка Мікалая Тарасюка таксама стараецца дбаць пра спадчыну бацькі.

У прыгожы, сонечны дзень, 17 верасня г.г. прайшла тут незвычайная ўрачыстасць – афіцыйнае адкрыццё мастацка – турыстычнай сядзібы "Стулы". Госці з'ехаліся з Берасця, Мінска, Пінска, Пружан, Хмелева. Сярод іх можна было сустрэць

Сям’я Быцкаў і іх госці падчас адкрыцця сядзібы “Стулы”; гаспадыня другая справа, побач яе дачка Ангеліна Быцко, ззаду муж Аляксандр Быцко з сынам Мікалаем; у цэнтры спявачкі з калектыву “Чабатухі” каля Пінска

У сядзібу вядзе адмысловая брама





мастачку **Марыю Кулецкую**, **Юрыя Зялевіча**, дырэктара музея ў пружанскім Палацыку і **Юрыя Чэрнякевіча**, журналіста і мовазнаўцу з Мінска. Спачатку ўсе падаліся пад дом Мікалая Тарасюка, дзе быў адкрыты інфармацыйны стэнд, побач лаўкі, дзе сядзіць Мікалай Тарасюк. Пасля адкрылі кампазіцыю рэзьбаў, якая ўзнікла падчас вераснёвага пленеру. Яго камісарам быў выдатны майстар з Камянца **Анатоль Туркоў**. Апошнім акордам урачыстасці было адкрыццё самой сядзібы. Побач драўлянага дому і клуні быў пабудаваны павільён, як месца для творчых сустрэч, майстаркласаў, бясед. Да сядзібы ўваходзіцца брамай, якую выдатна аформіў кобрынскі мастак Уладзімір Чыквін. На браме вырэзаныя фігуркі і сцэны, якія напамінаюць характар творчасці Мікалая Тарасюка. Яго постаць стаіць пры браме, запрашаючы ў родную вёску. У планах гаспадароў пабудова яшчэ аднаго дома, пад якога заліты ўжо фундаменты. Гэта будзе перанесены з Шарашава дом з пачатку XX ст. Яго даўжыня з гаспадарчай часткай амаль 30 метраў.

Адраджэнне вёскі Стулы, як артыстычнага цэнтра, не мае хіба аналагаў на Берасцейшчыне і ўсёй Беларусі. Сведчыць пра вялікі творчы патэнцыял тутэйшых людзей, іх любоў на роднай зямлі і адчуванне яе непаўторнасці.

Дарафей Фіонік, фота **аўтара**

500 гадоў Астрожскіх у Тарасаве

Калі ў 1515-16 гадах вялікі гетман ВКЛ Канстанцін Іванавіч Астрожскі купляў невялікае сяло Тарасава пад Мінскам, ніхто не спадзяваўся, што пяць стагоддзяў пазней расквітнее яно дэмэграфічна і духоўна. Сёння гэта прадмесце беларускай сталіцы, ціхае і спакойнае, забудаванае саліднымі, новымі дамамі. Шмат жыхароў Тарасава прадстаўнікі беларускай сярэдняй праслойкі, інтэлігенцыі, якім удалося ўладкавацца ў меншым ці большым прадпрымальніцтве, навуковай і адміністрацыйнай сферы. У цэнтры Тарасава красуецца Божы храм Нараджэння Прасвятой Багародзіцы. Гэта галоўнае месца мясцовасці, цэнтр як літургічнага, так грамадскага жыцця.

Праваслаўная царква св. Апосталаў Пятра і Паўла ў Тарасаве ўзнікла ў XVII ст. У XIX ст. вядомая яна як Прачысценская. Была цэнтрам невялікага прыхода, які ў 1864 г. налічваў каля 600 вернікаў. У самым Тарасаве пражывала пад 200 чалавек. З-за малалікасці прыхаджан царкоўныя ўлады далучылі тарасаўскі прыход да Екацерынінскага (Петра-Паўлаўскага) сабору ў Мінску. Такі стан трываў да 1912 г., калі тарасаўскі прыход абнавілі. У сяле стаяла тады новая царква, пабудаваная ў 1906-1911 гг. па ініцыятыве яго жыхара **Івана Шыманскага**.

Настаяцелем абноўленага прыхода стаў а. **Міхаіл Рубановіч**. У трыццатых гадах камуністычныя ўлады прыход закрылі. Айцец Міхаіл пераехаў



Хрэсны ход з афонскай іконай Багародзіцы крочыць па Тарасаве, айцец Сергій Кузьмянкоў



У тарасаўскай царкве песні з багагласніка праспявала студзіводская Жэмэрва, на сценах храма бачым роспіс Віктара Доўнара



у Мінск, дзе служыў у храме св. Марыі Магдаліны. У 1937 г., разам з епіскапам **Міхаілам** (**Раменскім**) быў арыштаваны НКУС і прысуджаны да расстрэлу. Пасля смерці 80-гадовага настаяцеля царква ў Тарасаве прастаяла яшчэ некалькі гадоў і ў час вайны згарэла.

Царкоўнае жыццё на палавіну стагоддзя засяродзілася ў дамах жыхароў Тарасава, дзе вернымі людзьмі тварылася малітва. І калі прыйшоў спрыяльны час, прыход абнавіўся. Гэта сталася ў 1994 г., па благаславенні Мітрапаліта Мінскага і Слуцкага **Філарэта**. Настаяцелем прызначылі а. **Сергія Кузьмянкова**, ураджэнца горада Буда-Кашалёва Гомельскай вобласці. Праз год у Тарасаве стаяў ўжо драўляны храм св. Георгія. У кастрычніку 1997 г. прайшла закладка мураванай царквы Нараджэння Прасвятой Багародзіцы, якая была пасвячана 6 мая 2001 г. Храм збудаваны ў старажытна-беларускім стылі, які можна адносіць да часоў князёў Астрожскіх. У сярэдзіне пяціярусны іканастас, на сценах роспіс аўтарства **Віктара Доўнара** і іканапісцаў ягонай мінскай майстэрні.

Аддзельна ад царквы стаіць надбрамная званіца з выдатным наборам званоў, з якіх найбольшы – у тону вагі. Быў ён пасвячаны ў 2008 г., калі ўспаміналася 400 гадоў памяці дабравернага князя **Канстанціна Васіля Астрожскага**. З гэтага году прыход у Тарасаве, разам з Брацтвам у гонар Трох віленскіх мучанікаў, праводзіць навуковыя Астрожскія чытанні. У 2011 г., калі адзначалася 430-годдзе Астрожскай Бібліі, ў Тарасаве афіцыйна адкрылі Цэнтр праваслаўнай культуры імя князя Канстанціна Астрожскага.

Цяпер ідуць працы па пабудове будынкаў Цэнтра, дзе мае быць нядзельная школа, царкоўна-гістарычны музей, бібліятэка, актавая зала і класы для мастацка-эстэтычнай работы. Пры цэнтры ўжо ўзведзена дзіцячая царква ў гонар Веры, Надзеі, Любові і маці іх Сафіі.

Прыход у Тарасаве праводзіць таксама работу сацыяльнага накірунку. Тут з 2005 г. дзейнічае дыяканічны дом, прызначаны для альтэрнатыўнага пражывання дзяцей з асаблівасцямі разумовага і фізічнага развіцця. Разам з бацькамі тут яны могуць пражываць і вучыцца самастойнага жыцця і функцыяніравання ў групе. На працягу дзесяці гадоў дом наведала каля 300 дзяцей.

Прыход у Тарасаве падтрымлівае цесную сувязь з Афонам, асабліва з Ватапедскім манастыром. Адтуль у 2013 г. прыбыла копія цудатворнай іконы

“Радасць і суцяшэнне”. Ікона ў пазалочанай рызе знаходзіцца цяпер у Прачысценскім храме.

На юбілей 500-годдзя Тарасава, які адзначаўся сёлета 24 верасня, прыбыла тут чарговая афонская ікона Багародзіцы, напісана ў манастыры Ватапеді. Яе ўрачыста сустрэлі хрэсным ходам пры ўездзе ў мясцовасць. Ікону неслі беларускія вайскоўцы, а наперадзе, перад царкоўным хорам, ішоў духавы аркестр. Гэта невыпадкова, бо настаяцель прыхода а. Сергій Кузьмянкоў з'яўляецца вайсковым капеланам. Па дарозе хрэсны ход спыніўся, каб пасвяціць камень з памятнай дошкай і Еўфрасіннеўскім крыжом.

Пасля таго, як ікона Багародзіцы была ўрачыста ўнесена ў храм, на пляцы пры прыхадскім рэстаране прайшоў канцэрт з ўдзелам мясцовых дзіцячых і эстрадных выканаўцаў. Гасцінна выступілі спевакі і музыканты беларускай студыі фальклора “Жэмэрва” са Студзівод, якую вельмі цёпла прынялі жыхары Тарасава. Падчас юбілейнага канцэрту прыгадалі таксама постаць заснавальніка Тарасава гетмана Астрожскага, які праславіўся перамогай пад Воршай. Выйшлі рыцары ў зброях ды прагучала музыка з эпохі.

У гэты дзень Тарасава гуляла яшчэ доўга. На спартыўнай пляцоўцы былі падрыхтаваны гульні для дзяцей і конкурсы для дарослых. Жыхары выказалі жаданне, каб кожны год, у суботу пасля свята Нараджэння Прачыстай ладзіць падобныя мерапрыемствы.

Значыць, праваслаўны Прачысценскі прыход у Тарасаве з'яўляецца галоўным культуратворчым цэнтрам мясцовасці, якога ўздзеянне ідзе далёка за яе межы.

Дарафей Фіонік
фота **Максіма Фіоніка**, **Канстанціна Антановіча**

Поэты серебряного века

Большой популярностью среди православных читателей России – а потихоньку и в Польши – пользуется книга «Отец Арсений». Недавно вышло её шестое уже издание, а толщина тома возросла уже до почти 900 страниц. Дело в том, что с каждым очередным изданием она пополняется новыми свидетельствами, рассказами и воспоминаниями о судьбе гонимых большевистской властью православных священников и рядовых верующих, которые подвергались различным репрессиям, преследованиям и даже уничтожению в годы ленинских, сталинских и хрущёвских гонений на православную церковь в СССР. Заглавный герой – отец Арсений – является реальной личностью, но в то же время представляет собой собирательный образ многих таких же „отцов арсениев”. Кстати, до сих пор, кроме шести российских изданий, дважды издавался «Отец Арсений» в Греции,также дважды в США, готовится французское издание.

В одной из глав книги находятся интересные воспоминания участника и свидетеля событий и лиц создававших в дореволюционной России ту культурную эпоху, какую сегодня мы называем серебряным веком русской поэзии. В книге он назван Ильей Сергеевичем, но фамилия его не указана. Он долгие годы вращался в литературной среде и хорошо знал многих поэтов первой четверти двадцатого века. Но, несмотря на своё увлечение творческим миром Санкт-Петербурга, он сумел сохранить трезвый взгляд и оценивать виденное и слышанное с позиции православного человека. Вот как он сам рассказывал об этом:

«Учился я в университете и буквально бредил Блоком, Ходасевичем, Брюсовым, Бальмонтом, Андреем Белым, Сологубом. Была мечта познакомиться, войти в их круг, познать «аромат их поэзии» и приобщиться к великим литераторам, несущим свет и радость людям. (...) как же я был слеп, будучи верующим человеком! Перечитывая и вспоминая прочитанное, а также слушая читаемые ими стихи и поэмы, увидел, что каждый из поэтов постоянно писал и говорил о Боге – и сразу упоминал нечистую силу и диавола, а иногда здесь же сразу превозносил последних. В сущности, всё написанное вело к отрицанию Бога, насмешке над Ним, сопоставлению Божией Матери, святых с фавнами, Афродитой, Аполлоном, дриадами, нимфами, Венерой и тому потдобным. Большинство «мэтров» были теософы, антропософы, бредили постройкой антропософского храма, некоторые увлекались учением Елены Блаватской, буддизмом, Тибетом, со значительным видом говорили о неизведанной стране Шамбале, занимались спиритизмом, служили «чёрные мессы», верили в переселение душ. (...) И наряду с этой смесью религиозных воззрений беспрерывно повторялось слово «Бог». Что это был за Бог? Понять не представлялось возможным. Особенно открыто свои религиозные воззрения старались не выставлять, но между строк, и не только между строк, «пропитывали» свои произведения своими взглядами.

Каждый поэт недоброжела-

тельно относился к другому поэту, постоянно шли споры, словесные баталии, подсиживания, проявлявшие внутреннее противостояние. Произведения печатались поэтами в журналах, журнальчиках, отдельными тоненькими книжечками, жадно прочитывались почитателями, любопытствующими, особенно молодёжью, вселяя в их сознание дух неверия, скептицизма в отношении к Богу, православию, вере и этим самым невольно подготавливая к принятию революционных идей, безбожия и атеизма. Осознав пва и поняв (...) тот огромный разрушительный вклад, который вносили эти поэты в разложение человеческих душ, отравление их вредной мистикой, я внутреннее отошёл от этой среды «гениев», но внешне продолжал в ней находиться и работать... Высказываемые ими мистические и немистические идеи «упаковывались» в обложку красивых слов, изысканную, но часто непонятную, таинственную рифму, что завлекало читателя и внушало ему, что, читая написанное, он поднимался над обывательской средой к чему-то таинственно-высокому.

(...) Среди этих поэтов я был маленькой величиной, к которой привыкли, как к стоящему стулу, иногда кому-то нужному, а то и незамечаемому, но постепенно из секретарей маленького журнальчика стал секретарём толстого журнала, а с 1918 года почти бессменно работал в Гослитиздате, в «Советском писателе» редактором, старшим редактором, на всю жизнь связав себя с литературой».

И вот что сказал Илья Сергеевич о духовности поэтов Серебряного века и их влиянии на русское общество:

«Попытаюсь рассмотреть их творчество с точки зрения православного человека. Безусловно, гениальным поэтом был Александр Блок. Многое, что он написал, было прекрасным, но он «утонул» в «Незнакомке», в «Стихах о Прекрасной Даме». Во всех его произведениях чувствовался надлом, глубокая боль, запавшая далеко-далеко в душу, и от этой надломленности и душевной боли он никогда не смог освободиться. В его стихах упоминались «Бог», «Пресвятая Богородица», иногда почти отождествлявшаяся с Прекрасной Дамой, я не напрасно сказал «упоминались», потому что эти слова помогали создавать образы, хорошо рифмовались и накладывали оттенок таинственности, что давало возможность создавать сопоставления. Конечно, Блок верил, что Бог есть, но это был его Бог, только его, но не Господь Русской Православной Церкви. Если внимательно читать его стихи, то это можно легко увидеть, хотя слово «Бог» часто живёт в его произведениях. Каждый в моё время читавший Блока не видел истинного Бога в его стихах. Этим он нанёс вред многим людям. (...).

Особым представителем озлобленного отношения к Богу и православию являлся Валерий Брюсов. Он был демонистом, устроителем «чёрных месс» постоянным раскопщиком учений древних религий, особенно египетской, где он старался найти «утерянную тайну». Своими произведениями он нанёс огромный вред молодёжи, ибо сам ни во что светлое не верил, крепко связался с тёмными силами, и многие его последователи в дальнейшем ушли работать на Лубянку, в ЧК, и были «хорошими» следователями. Вы понимаете, как далёк был Брюсов от веры, Церкви, Бога.

Сергей Есенин, конечно, обладал гениальностью поэта, глубочайшей лиричностью, тонкостью восприятия, любовью к природе (рябине, берёзке, клёну, к глупому жеребёнку), но не имел умственного кругозора, знания его были поверхностные, заимствованные из услышанных разговоров. Философский багаж его ума был убог и беден.В стихах часто он упоминал Иисуса Христа, Бога, Пресвятую Богородицу, некоторых святых, что-то знал из Евангелия и Библии (учился в церковно-приходской школе) и вставлял в строки своих стихов или цитировал эти священные книги, то опираясь на них, то подвергая поруганию. От христианства, Иисуса Христа, Церкви, православия он отрёкся ещё в 1918 году, написав оскорбительную, кощунственную поэму «Инония», и никогда не считал написанное ошибкой.

Особенностью Есенина была гениальная, непревзойденная лиричность, обращённая к природе, женщине, любимому человеку, к селу, деревне – думаю, подобных поэтов в России нет. Когда он писал стихи, на него нисходило озаряющее творческое вдохновение, даже не всегда понятное и ему самому, но если стихи или поэма были уже написаны, он становился ограничен, беден, бессодержателен, тускл, пока не наступал новый всплеск поэтиченской энергии, дающей написать новый лирический шедевр. Отрицательное влияние Есенина на молодёжь было огромным, оно характеризуется не только словом «есенинщина», выражающим разгул и буйство, но и духовным воздействием его анртихристианских мыслей и взглядов.

Всё же Есенин верил в Бога, но всё время осквернял Его образ и не мог найти к нему верной дороги.В одном из разговоров со мной он сказал: «Ты понимаешь, я верю и знаю, что Бог есть, есть Божия Матерь, «человеки» не напрасно ходят в церкви, но иногда, когда пишу стихи, хочется мне всё это осмеять и сказать своё слово поэта и пророка». Понять высказывание

Есенина было трудно, в нём как бы жили одновременно или по очереди несколько человек: гениальный лирик, человек, пытающийся иметь свою собственную философию, но ничего в ней не понимающий, поэт нежных «персидских мотивов», лирик природы и женщин, «чёрный человек» и человек, по воспитанию в церковно-приходской школе, православный. Он всё время пытался выставить себя перед людьми, показать себя, но из-за отсутствия кругозора и образования не мог охватить то, что ему хотелось. Понимая это, он в бессильном раздражении оскорблял даже Бога. Так я воспринимал Есенина; возможно, многие понимают его иначе. Дополню: у Есенина упоминание Бога, Богородицы, церковных таинств и церковных слов было не чем иным, как владением терминологией, выражющей определённые поэтические образы, но это было не только у него, а у многих поэтов того времени. Есенин мог написать тёплое и проникновенное стихотворение с православной направленностью и тут же написать другое, оскорбляющее чувство читателя. Своей поэмой «Инония» он полностью отрекся от религии, от Господа Иисуса Христа.

Андрей Белый (Бугаев) был антропософом, его отношение к Богу основывалось на антропософских воззрениях, противоположных восприятию Бога в нашем православном понимании.Он мог зайти в церковь и поставить свечу, заказать об умершем знакомом панихиду, но это был обычай, традиция а не вера. Конечно, многое он внёс в свои произведения из антропософских мыслей и идей, проникавших и в сознание читателей, но поэт он большой, умный, знающий, обогащённый многими идеями, со своей собственной философией. Считая себя гением и великим поэтом, мечтал о постройке храма антропософов и был враждебен вере, православию.

Сологуба я не любил, мне он всегда казался мрачным и неприятным человеком, и его поэзия не вселяла в меня радости. По натуре был пессимист, увлекался философом Шопенгауэром. Восставал против Бога, отвергая Его, считая человека центром Вселенной.

Бальмонт – я много раз встречался с ним, когда он приезжал в Петербург, но никогда не мог понять его внутреннее «я», был он верующим или нет, не знаю. Поэтический талант имел огромный, считал себя гением, в начале века всё читающее общество России увлекалось его стихами. Во всяком случае, атеистического или антиправославного начала в его произведениях я не видел, но если говорить откровенно, поэзия его была нежна и благозвучна, но духовно пуста и довольно скоро забывалась. Осталась только фамилия Бальмонт как историческая веха в созвездии поэтов Серебряного века. Однако его творчество в своё время увлекало людей, уводя красивыми изысканными фразами от православия, Церкви, Бога.

Перечислять всех поэтов того периода не буду, главное сказано: упоминание святых имён, церковных слов и цитат использовалось ими для создания кощунственных образов, рифм, сопоставлений – тем более, что эти слова были близки русскому человеку, постоянно упоминались в богослужении и в разговорной речи и поэтому были понятны читателю. Это давало возможность поэтам, имевшим «собственного Бога», искусно вставлять их в свои творения, придавая издевательский смысл, опорочивая православие. Влияние этих поэтов на русскую читающую интеллигенцию было отрицательным, разлагающим и отравляющим душу и часто вело к потере духовности и веры, к нигилизму. Разрушалось духовное сознание общества, нарочитыми сопоставлениями святых понятий с тёмными осквернялись религиозные чувства людей, во многие сердца поселялись сомнения в вере.

Была особая группа поэтов, куда входили Николай Гумилёв, Анна Ахматова (...) и в какой-то степени Марина Цветаева. Они были верующими и в своих произведениях никогда не обмолвились ни одним словом в оскорбление Бога.

Перечислять всех поэтов Серебряного века не буду, все они были разные, и в то же время во многих из них жило что-то общее, соединяющее. Это был русский нигилизм, старавшийся отрицать, осмеивать абстрагировать устоявшие ещё ценности, понятия, взгляды и, конечно, веру, Бога, православие и для себя сотворить собственного Бога, свою религию – в виде теософии, учения Елены Блаватской, антропософии, переселения душ, кармы или, подобно Брюсову, поклоняться нечистой силе и, подобно Есенину, поносить Иисуса Христа, отрекаться от таинств Церкви и придумывать туманную новую религию для русского мужика».

Часто ли мы сами, увлекаясь проявлениями культуры, интересуясь жизню творческих кругов, активно включаясь в общественную деятельность, умеем так зрело и сознательно смотреть вокруг взглядом православного христианина? К сожалению, это случается крайне редко. И только некоторые книги, а примером их «Отец Арсений», учат нас надлежащему подходу и осмыслению окружающего мира, и его произведений.

И слава Богу, что они нам иногда попадаются.

обр. **Марк Цыбарт**

Учытель-будытель

Од половины XIX столітя серед Русинів пришло поколіня будителів – Духнович, Павлович, а потім Русенко, котре свойом творчостьом вносило русиньского духа, плекало достоменніст народу. О столітя пізнійше іх дорогом пішол Петро Мурянка, выдатний поета і прозаік, творця лемківской культуры. Яко учытель і церковний дириґент – Петро Трохановскій на добре зачал вчыти лемківского языка в 1983 році. З потребы серця і духа. В часах, коли не было іщы підручників, зобраной діточой літературы. Першы учытельскы крокы ставял єднак в Саноку під конец 70. років минулого столітя, де вчыл реліґіі і украіньского языка. Часто трафляло ся му, як признає, же занять языка было і веце од реліґіі.

– Кінцьом грудня 1982 рока стягли ня до Крениці, на што єм барз охочо пристал – выявлят **Петро Трохановскій**. Од яри 1982 рока зараз по недільній службі в Саноку з языком на бороді гнал на автобус до Крениці організувати церковний хор. – Барз хтіл єм вчыти лемківскы діти. То была моя пасия. По такой пятьох роках перебываня в Саноку приіхал на стале до Крениці, де творила ся парафія. З родином замешкал в вынаятым мешканю на Польній при Крашевского. На двадцетьох метрах, де містил ся покій з кухньом і лазничка, прожыли сім років – шестьоособова родина. – Навчыл єм ся так жыти, же могли іхати і чолґы, а я міг писати. В так нелегкых обставинах творили ся вершы, опрацуваня література, конспекты занят лемківского языка і лемківскы ватры. То был його кавалец Лемковины. – Діти в креницкій парафіі было шувні – споминат. – Провадили сме богате жытя родинно-парафіяльне. Орґанізувало ся Миколая, церковны свята, закінчыня шкільного рока і театральны представліня. З той нагоды творил принагідну літературу. – Писал єм на-жыво, бо не мал єм одкаль за барз взяти – выявлят. – Наприклад представліня «Зачарувана яличка». З нагоды Лемківскых Ватр, од другой в 1984 році, зачал выдавати *Голос Ватры*. Остатній приготовил на остатню ватру в Бортным в 1989 році. В тым часі выдал тіж перший номер *Бесіды*. Перший номер двомісячника вказал ся в червцю, а Трохановскій до гнеска єст його шефредактором.

В 1991 році зачал вчыти в школі. Основній, потім в ґімназиі. – Од початку тексты писал єм на таблици по лемківскы – выявлят. Навет вчаснійше на реліґіі, што осваяло діти з кірилицьом, церковно-славяньскым языком.- Вшыткы, діти і молодіж, так в Крениці і Ґорлицях ходили на реліґію і лемківскій язык – повідат. До Ґорлиц доізджал осем років. В 1995 році ученики з родичами подякували прекрасном дедикацийом. – Лекше єст тіж вчыти учытельови, котрий дає собі раду од страны музычной – стверджат. Занятя лемківского то тіж сьпів. Помедже учениками Петра Трохановского сут члены ансамблю Лемковина, як і – дакус пізнійше – знаных фольковых ансамблів, а і тіж священникы. В 1996 році пред посвячыньом креницкой церкви написал драму «Сон Білого Хорвата» на 1100-літя смерти леґендарного князя Лаборця. – Так єм покпил справу, же єй не мам, бо зопсул мі ся компутер і штука єст практычні не до одтворіня – повідат автор. Лишыло ся лем пару стран тексту.

В 1995 році стараньом Стоваришыня Лемків вышла перша в історії антолоґія діточой поезиі *Мамко куп мі книжку* в лемківскій одміні русиньского языка. Вершы до нєй зобрал і упорядкувал Петро Трохановскій. Во вступі до нєй прирівнал діточу літературу до сиротки, бо така была она през рокы. Признал, же глядати было нелегко, бо робота над ньом заняла парунадцет років. *Лемко, хоц сам в собі добрий, спокійний, богобійний, як мало котрий зазнал вікамы ріжных бід... Остатнє, наше столітя переполнило чашу горя. Талергоф, Явожно, выгнаня*. По каждій біді треба было ся однайти, одбудувати материяльне жытя і так культура сходила на місце дальше. Для діточок тяжко працуючый родич, як пише, найчастійше не мал уж коли намалювати в піснях весільшого сьвіта. *Приоділ іх, накормил і... оддал еманючый з внутрі смуток. Взял іх за ручку, або і не взял, жебы повести до церкви, кєд уж даде і была... Кєд была в ним гірска гордіст, кєд не высхла любов, кєд жыла туга – переказал єй сьвідомо, або підсьвідомо дітям*. Писал о роках по выгнаню. Про поколіня выросле дале од Лемковины – ностальґічне. Антолоґію, скєрувану не лем до діти і учытелів, поділил на три части. Перша – *Одкаль сонечко сходило* то народна творчіст. Пісні, балады, сьпіванкы в струях – патріотычній, обрядовій, побытовій, жартібливій і колисковій заміщены хронолоґічні і тематычні. Найстаршы мают по-

над двіста років. Друга, наголовкова част – *Мамко куп мі кныжку* обнимат авторску творчіст Русинів жыючых по обох странах Карпат. Отверат єй Александер Духнович, по сучасных творців. Появлят ся і дыдактичний жанр.

«Хмара на вершку тополі» – третя част вказує перлинку діточой поезиі Бачваньскых Руснаків преложену на лемківскій язык. То Воєводіна стала ся од половины 18 століття іх новом вітчызном, де за хлібом привандрували в векшости з Пряшівщыны, Лемковины. Там, в сприяючых обставинах, уж на початках XX століття, заняли ся будуваньом рідной культуры. Кодифікация языка причынила ся до повстаня цінной літературы, а язык Русинів знад Савы і Дунаю стал ся языком культуры і наукы, а што за тым іде – школи, радия і фільму. В авторскій части помістил і свої вершы. Днес уважаны за клясыку – *Мурянчыско, Іде осін*, ци ознаємляючий нас з правописом *Бык і бача*. – Як бы-м не вчыл, не знам, цы бы-м писал такы вершы для діти – усьміхат ся. По декотры тексты з антолоґіі сягнули музыкы. Як хоцьбы сьпіваюча поезийю **Аґнєшка Коробчак** ци вроцлавскій фольковий ансамбль – Худоба.



На занятя лемківского в Креници ходили не лем діти, што припоминало повоєнний час, коли до школи ходили і взросли. Поколіня знало буквы, бо мали іщы росийскій язык. – Робили сме конкурсы, хто найменче зробит блудів. На щестя нихто ся не гнівал – сьміє ся. Лекциі приготовлял старанні, під вік учеників, а груп віковых было пару. – Окрем того, же было тото барз вдячным занятьом, чул єм повагу сытуациі, же тото треба робти. З часом дост скоро діти барз полюбили занятя з паном Петром. Старали ся провадити старанні зошыти. Занятя, поділены на літературу і ґраматыку провадил цєкаві. То был гонір і шана. Забавляючы – вчыл. Сам реалізувал проґрам. Так творила ся парафія. – Гнеска мі барз мило, же дорослы споминают тамтот час добрі – усьміхат ся. Ґорлиці то тіж важний осередок, бо там выховал пару здібных учеників. Медже інчыма **Петра Креницкого**, по професиі архітекта, котрий гнеска прекладат сьвітову літературу на лемківскій язык. В оціні маестра по фаху – робит тото добрі. Помедже учениками Петра Трохановкого єст тіж екіпа лемківского радия лем.фм Руской Бурсы, а што за тым іде інтернетового порталю. Шефредактор – **Демко Трохановскій**, **Паульо** і **Наталія Малецкы**. Молоды люде заміщают тексты по лемківскы.

– Хто бы подумал товды, же дочекаме матуры з лемківского, а іщы лемківской філолоґіі – повідат. – Здавало ся, же основна школа то буде найліпша річ. Скоро лемківскій вошол до ґімназий, а потім середніх шкіл. Отворено лемківску філолоґію на Педаґоґічній Академіі в Кракові, а на кінци вказало ся, же на матурі мож здавати лемківскій язык. – Чудова річ, але за мало іде Лемків на нашу філолоґію. Добрі было бы, жебы пару было і з Заходу – уважат. Тішыт го, же появляют ся докторанты, але і кус непокоіт мало кандидатів. Преці, по лемківскій філолоґіі все найде ся роботу.

Не думал тіж, же з його текстів буде ся укладало матуральны еґзаміны. Шкода, же на Заході люде не цінят собі можливосты навчаня языка в школах, хоц першы матуры 2012-2013 мали місце в Ліґници. – В горах тоту можливіст, здає мі ся, же выкористали сме – вызнає. Жаль, же такы осередкы як Любін не мают зактивізуваного лемківского шкільництва. Долго носил ся з заміром выданя лемківского букваря, котрий зробыл вражыня і на взрослых. – W porównaniu z *bukwarem* to, co dotąd zrobiłeś, to o kant rozbić – повіл **Антоні Крог**, выдатний етнограф і автор вельох цінных публикаций про Лемків. – Так по правді буквар помогли мі написати діти – выявлят. – Дал єм ім карточкы з выдрукуваныма текстамы і просил, жебы ілюстрували. Так родило ся А я знам азбуку на-жыво. Ішло дост тяжкаво, бо треба было зрозуміты душу дітины – повідат.

Змінял тексты, жебы трафили до наймолодшых. Зложено тіж внесок о дотациі в міністерстві разом з *Мамко куп мі книжку*. Антолоґія отримала дофінасуваня, а на буквар треба было почекати пару років. Кєд вказал ся в 2003 році стараньом Фундациі «Рутеніка» стал ся найліпшым з можливых підручником до лемківского языка для діти. *Вшытко, што на нашій чудовій земли жыє, має свою бесіду... Зо собом свою бесіду ведут птахы..* написал ім во вступі, бо вступ в єдній части скєрувал до діточок, а другій до родичів. *Конечні треба навчыти ся азбукы, вчыти ся і вчыти нашой богатой прекрасной бесіды. Інакше нашы горы не зрозуміют нас...*

В 2010 році, в річницю уродин і смерти Івана Русенкы приготовил обшырну моноґрафію *Русенко – выбране*, котру уважат за єдну з найважнійшых медже долгом, сігаючом далеко понад сімсто бібліоґрафічных позиций. На Мурянці, днес несполна сімдесятьолітнім, выплекало ся уж неєдно, а сьміло мож повісти – два поколіня. Його творчости посвячено пару маґістерскых дисертаций. Як буде з Лемками за сто років? – Легко не буде – одповідат. – Асиміляция поступує. З єдной стороны маме одроджыня, бодай в горах, а з другой – молоды Лемкы медже собом бесідуют по польскы, што трапит. Хоц в школі престал вчыти в 2006 році, далі прекладат і пише. Його тексты входят в склад еґзамінів матуральных. В остатніх роках перекладал лемківску клясыку, прозу **Петра Поляньского** і **Владимиря Хылака**, а зо своіх все на докінчыня ждe *Книга Білцаревы*, а і недокінчена родинна сага. – Нагваряют ня до написаня другой часты *А Вісла плинє далей*, але на вшытко бракує часу.

Текст і знимка
Анна Рыдзанич

Сірочая хатка

— Не ведаю, колькі мне асталося жыцця. Лекары кажуць, што гадоў пяць яшчэ магу пацягнуць, — заплакаў Коля Юравецкі. — Двое дзетак маленькіх... Як найбольш мне імі нацешыцца... Паклікала мяне мяці з сястрой і кажуць: „Пішы тастамант. І так памрэш, то няхай хоць маці мае кавалак даху над галавой, а то прагоніць яе ў Варшаву твая Оля..."

І не ў галаве было Вользе Юравецкай крыўдзіць сваю свякруху, матку каханага мужа. Жыві, як хочаш, рабі, што хочаш, — робім усё ж жа разам: дом будуем. Вы ж спецыяльна дзеля Колі пакінулі сваю шыкоўную кватэру ў Варшаве дачцэ з сям'ёй, прыехалі на радзіму дажываць на пенсіі. На свежым паветры бацька папраўіцца, з яго сэрцам. А што Коля захварэў — чыя ж гэта віна. Рак не пытае...

Дом рос хутка, на зямлі, якую падарыў Колю і Олі дзядзька Лявон (два гектары). Не шкадавалі здароўя Колеў бацька Раман і сам Коля, здавалася, тады мужык як дуб. А кіравала ўсім Колева маці — і грашыма, і работнікамі, і сям'ёй. Драўніну даваў Олін брат Сцяпан, не шкадаваў — гэта ж і сястрын лес, дастаўся ён па бацьку, прадзедаў яшчэ. Але як ні дзіўна — дае Сцяпан дрэвы, рэжа, ёсць ужо вокны, дзверы, дошкі на столь і падлогу, а іншы раз заедзе — няма таго! Куды падзелася? Оліна свякруха Марта распарадзілася — трэба ж плаціць крэдыты, прадала драўніну на фінскія домікі. Варшаўскім знаёмым і сябрам. Лесу ж многа! Хто там далічыцца!..

Пакуль што, жылі былі ў куточку хаты, якую даў дзядзька. Калі каркас дому амаль у дзвесце метраў вырас на ўскраіне вёскі, тады вось Коля пачаў хварэць. Але першы знядужаў Раман. Пасля другога інфаркту прасіў Коля сястру: „Вазьмі яго ў Варшаву, няхай падлечыцца, там жа дахтары лепшыя, здаецца. Хай адпачне!" Але куды ж было браць бацьку Ілоне Рэнц — так перабудавалі сталічную кватэру, што няма куды і падзець старога.

Акрыяў крыху бацька, узяўся зноў за працу. З Колі быў ужо малы пажытак — амаль кожны месяц ляжаў у бальніцы. Оля стала на работу, пачала і студыяваць — цяпер без школы добрае працы не знойдзеш. Малая Ганульа пайшла ў садок, Адася Оля цягала з сабой або да маткі ў горад. І кожны тыдзень, снег ці дождж — да Колі ў бальніцу. Дасць Бог — пажыве яшчэ...

Першы памёр бацька, у 57 гадоў. Тады вось Ілона з маткай пазвалі Колю набок і загадалі, каб спісаў тастамант. А то раптам маці зваліцца ў Варшаву, а чаго яе там? Унукі ўжо пагадаваныя, няма патрэбы займаць месца... Хоць прапіска ў маці варшаўская.

— Гэта меў быць наш супольны дом, у якім будуць практыкавацца традыцыі шматпакаленнай сям'і, перадавацца дзецям добрыя вартасці — павага да старэйшых, да працы, сумленнасць... На жаль, так не стала. Я палічыла, што настойванне на смяротна хворага чалавека каб пісаў тастамант — гэта негуманна, — кажа Вольга. — Згадзіліся на натарыяльны одпіс. Свякруха на прынцыпах саўласнасці атрымала пятую часць зямлі і дому. Абяцала дапамогу ў выхаванні ўнукаў і завяршэнні пабудовы дома.

Марта Юравецкая з запалам узялася за выканчэнне сваёй часці, якую заняла не ў пятай

частцы, а ў чвэрці. Настолькі гэтым занялася, што ні разу нават не наведала сына ў бальніцы. Быў салідны запас матэрыялаў — дошак, панельных ліштваў, падлог. Усё з лесу Олінага брата Сцяпана Макаўца, у большасці падараванае.

У вялікім пакоі („надпланавым", на 25 метраў больш, чым належалася маці) Коля дапамагаў нават класці падлогі. Тады Марта Юравецкая пачаставала сына чаем і пазволіла памыцца ў цёплай вадзе, бо ўжо кватэру мела з выгодамі. Прыйшоў Коля да свае хаты, у куточак, у якім прытуліў з сям'ёй яго дзядзька, і заплакаў: „Баюся я, Олечка, што не будзеш ты мець дапамогі ад мае мамы. Каб хоць толькі дала табе жыць спакойна..."

Маці „ўдзяліла" Колю гасціны ў новым доме. З гэтага вялікага пакоя яго і вывелі на могільнік.

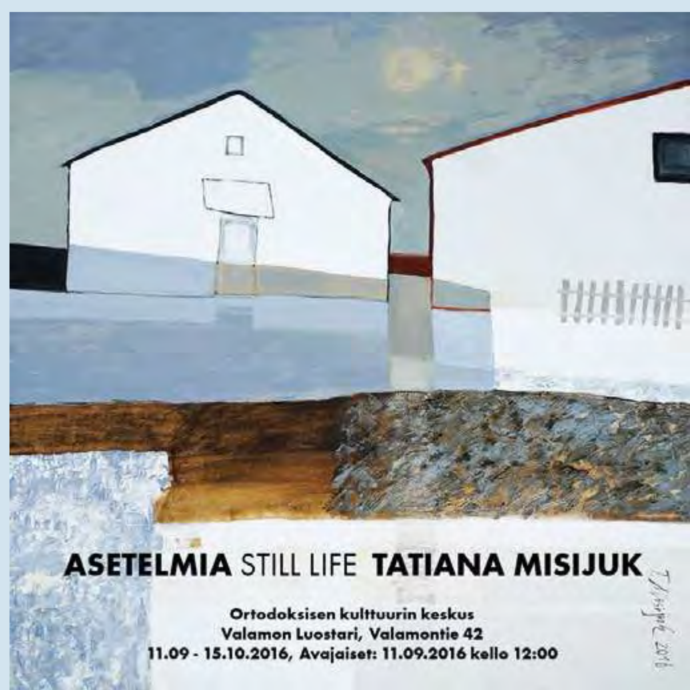
Часць дому Колевай жонкі і ягоных дзетак стаіць пустая. Няма вокан і дзвярэй, забраны нават дошкі са столі. Падмецена кожная трэсачка з усяго матэрыялу, якога не шкадаваў Олін брат. А нават калі б і было што — спадарыня Марта Юравецкая прадала сталярную машыну, супольную ўласнасць сям'і Юравецкіх, на якую грошы (долары) пазычаць ездзілі Коля з Оляй да сябра ў Высокае-Мазавецкае. Тады цяжка з усім было — будаваліся ж у час крызісу!

Атрымала Вольга Юравецкая павестку з суда — хоча свякруха афіцыйна аддзяліць сваю частку „паводле таго, што яна вызначыць у судзе", гэта значыць, нягледзячы на тое, што заняла часць маёнтку ўнукаў. Пайшла Оля да яе: нашто вам гэта? Карыстайце, рабіце што хочаце, не будзем жа судзіцца. І так гэта ж наша. „О не, не дастанецца гэта ў твае рукі і тваім дзецям — па маім трупе!" — раскрычалася свякруха. „Я не хачу вырашаць за дзяцей, — спакойна адказала нявестка. — Вырастуць, няхай дзеляцца. Я разумею, што для вас лепшыя тыя варшаўскія ўнукі, даччыныя. Гэта ваш выбар. Але чаму гэтыя мусяць плаціць за вашы выдумкі судовыя кошты?"

Усё ж прыйшлося заплаціць з дзіцячае рэнты па бацьку — суд вырашыў, што не будзе дзяліць саўласнасці, толькі акрэсліў, з чаго будзе карыстаць бабуля. Тая давай гарадзіць, каб ніхто неадпаведны не ўлез на яе падворак. А праз нейкі час зноў падала ў суд Вольгу, цяпер Мікульскую, і малалетніх удзельнікаў працэсу Ганну і Адама Юравецкіх дзеля раздзелу маёмасці. Падстава — Вольга выйшла замуж і жыве цяпер у іншай мясовасці. А яна, старушка, хоча перад смерцю справы ўладкаваць. Грошай мае ў два разы больш, чым сынавая разам з унукамі, таму можа наняць і адваката, заплаціць за новыя памеры і іншае. Кошты, як зазначыла, маюць аплаціць удзельнікі працэсу. Унукі (7 і 9 гадоў) таксама, вядома.

Страшыць сваім відам сірочы дом наводшыбе вёскі. Высокі, смалісты. Частка Марты Юравецкай — як драўляная пушачка запалак, знутры і ўсярэдзіне абабітая дошкамі з лесу, пасаджанага прадзедамі Ганусі і Адася, а іхняя — зеўрае пустымі вачнічамі вокнаў.

Міра Лукша



Wystawa malarstwa TATIANY MISIJUK w Finlandii

11 września w Centrum Kultury przy monasterze Uusi Valamo w Finlandii miał miejsce wernisaż kolejnej wystawy malarstwa doktor architektury wnętrz **Tatiany Misijuk**, absolwentki Politechniki Białostockiej i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, pracownika wydziału Architektury Wnętrz Politechniki Białostockiej.

To już druga wystawa jej prac w tym kraju. Poprzednia odbyła się cztery lata temu w Lahti. Obydwie zostały zatytułowane „Asetelmia", czyli martwa natura. Treść prezentowanych obrazów zaprasza do dzielenia się drogocennymi chwilami naszego życia. W tym dzieleniu się sobą z innymi może pomóc szklanka wody, filiżanka kawy czy herbaty, wspólny posiłek...

“Одэ” па падляшску

Беларускія спектаклі з Падляшша і Беларусі можна было пабачыць падчас тэатральнага фестывалю “Одэ”, які працягваўся ад 23 верасня да 1 кастрычніка.



“Одэ” у беларускай гаворцы Падляшша абазначае “тут”. Падчас фестывалю акцёры наведалі Беласток, Бельск Падляшскі, Белавежу ці Гайнаўку.

– Хочам, каб людзі маглі гядзець спектаклі па-свойму, – гаворыць арганізатарка ды стваральніца фестывалю **Яанна Троц**. – Каб прыйсці ў тэатр і пабачыць свой тэатр, гэта значыць, які распавядае пра свае праблемы на сваёй мове. І таму такая думка, каб фестываль называўся словам адсюль – значыцца “Одэ”. Але стараемся паказаць таксама беларускую культуру ў цэласці, таму і запрашаем тэатры з Беларусі.

Драматычны тэатр з Магілёва прыехаў са спектаклям „Час сэканд хэнд” паводле кніжкі Святланы Алексіевіч. У ім гаварылася пра каханне, дзяцінства, смерць, боль і чалавечую жахлівасць - тысячы драбніц, якія складаюць жыццё.

– „Час сэканд хэнд” – гэта некалькі маналогаў, якія апавядаюць пра жыццё чалавека пасля распаду СССР – гаворыць **Уладзімір Пятровіч**, рэжысёр і акцёр драмтэатра з Магілёва. – Гэта перш за ўсё жахлівыя расказы, але так выглядала савецкае жыццё. Герой, якога я іграю для мяне вельмі блізкі, мы перажылі гэты час а самае страшнае, што маладыя людзі, якія не жылі ў Савецкім Саюзе хочуць, каб гэты савецкі свет вярнуўся.

Сёлета Фестываль шмат увагі прысвяціў наймалодшым. Прапаноўваў не толькі адукацыйныя спектаклі, але таксама перфарматыўныя чытанні ці майстаркласы.

Можна было таксама пабачыць забаўляльны спектакль „Дзівосныя прыпадкі паноў Кубліцкага ды Заблоцкага” у выкананні Лялечнага тэатру з Магілева. Было многа смеху і гумару, ды акцёры, якія ўсю публіку павялі за сабой у суполнай гульні.

Падчас фестывалю ў Музею і асяродку беларускай культуры ў Гайнаўцы прайшла прэм’ера кніжкі **Анэты Прымакі-Онішк** “Бежанства 1915. Рабытыя уцекачы”. Гледачы маглі пабачыць спектакль “Бежанцы” а таксама прайшла сустрэча з аўтаркай новай кнігі.

– Гэта важная гісторыя, якая да канца ніколі не была паказана – гаворыць Анэта Прымак-Онішк. – Зараз гэтая гісторыя пераказваецца з пакалення ў пакаленне не толькі як сямейны расказ адле ёй заўсёды спадарожнічаюць вялікія эмоцыі. Яе трэба было распавесці, вярнуць належнае месца ў гісторыі. Кнігу можна купіць ва ўсёй Польшчы і агульнапольскія газеты публікавалі матэрыялы пра гэта. Для іх гэта ўсё цікава, яны не ведалі пра гэта, а цяпер, калі праблема ўцекачоў стала дзяржаўнай праблемай, для усіх іх гэта стала цікава.

Аўтарка сама родам з падсакольскіх Кнышэвічаў. З гэтай вёскі большая частка жыхароў, у тым ліку сям’я аўтаркі, падалася ў бежанства.

Фестываль “Одэ” ужо трэці раз сарганізаваў падляшскі “Фонд Чрэва”.

Анна Домань

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Kto i dlaczego interesował się historią bizantyńskiego imperium?

Kiedy pojawiło się określenie „imperium bizantyńskie"? Jak uczeni z różnych krajów oceniają rolę i znaczenie Bizancjum w światowej historii? I dlaczego w latach radzieckich bizantynistyka została uznana za naukę niebezpieczną? Co łączy Rosję i Bizancjum? – opowiada rosyjski historyk Paweł Kuzienkow.

NAZWA IMPERIUM

Bizancjum otrzymało swoją nazwę od starożytnego imienia swojej stolicy – Konstantynopol wcześniej był nazywany Bizancjum. I to stare imię stolicy Wschodniego Cesarstwa Rzymskiego jeszcze długi czas było używane w literackich i retorycznych tekstach. Ale czasami imię stolicy zaczęło odnosić się do całego państwa – dzisiaj też na przykład mówi się np., że Moskwa postawiła Waszyngtonowi ultimatum.

Oficjalnie państwo nazywało się Cesarstwem Rzymskim (Imperium Romanum). A co to takiego Bizancjum? Od jakiego czasu możemy mówić o Bizancjum jak o oddzielnym państwie? Różne są na te pytania odpowiedzi i różni uczeni pod pojęciem Bizancjum rozumieją różne zjawiska. Jedni mówią o nim jako wyłącznie średniowiecznym państwie, rozpoczynając jego historię od VIII wieku. Wcześniej ich zdaniem, było to jeszcze późne Cesarstwo Rzymskie. Tak więc kiedy łacińska tradycja umiera, a trwa wyłącznie wschodniochrześcijańskie, prawosławne, greckie państwo – to właśnie nazywają Bizancjum. A kiedy spotykają najdrobniejsze ślady starożytnego Rzymu – włączają je do historii rzymskiego imperium. Taka koncepcja królowała w angielskiej historiografii. W niemieckiej i rosyjskiej za początek Bizancjum uważano rok 395 – datę ostatecznego podziału Cesarstwa Rzymskiego między synów cesarza Teodozjusza I na część wschodnią i zachodnią. Uważano, że wschodnia część to Bizancjum, a zachodnia w 476 roku zakończyła swój żywot. Taka koncepcja utrwaliła się w naszych podręcznikach. Czytamy w



nich: 395 rok – rok założenia Bizancjum. Chociaż, oczywiście, żadnego „założenia Bizancjum" nie było.

Francuska nauka dość długo uważała Bizancjum za Imperium Rzymskie, ale nazywała je „Bas-empir romain" –„Niższym rzymskim imperium". W tym przypadku słowo „bas" – dolny, niski – nie tyle określa położenie państwa na mapie geograficznej, ile niższy stopień cywilizacji i przeciwstawione jest pojęciu „wysokie". Wysokie – to co wysoko rozwinięte, niskie – to już upadek. „Niską" we francuskiej historycznej literaturze nazywana jest cała historia chrześcijańskiego Cesarstwa Rzymskiego, faktycznie rozpoczynająca się od IV wieku. Ta koncepcja po raz pierwszy bardzo wyraźnie została zaprezentowana przed Edwarda Gibbona w jego znakomitej książce „Zmierzch i upadek Cesarstwa Rzymskiego". Autor, protestant, sympatyzujący z antyklerykalną tradycją XVIII wieku, opisuje historię Bizancjum właśnie jako historię upadku, którego przyczynę upatruje w chrześcijaństwie. Uważa, że to właśnie chrześcijaństwo podcięło korzenie Cesarstwa i państwo konsekwentnie chyliło się ku upadkowi. To logiczne nazywać je według tej koncepcji Rzymem, ale jest to Rzym już w stanie rozkładu. W czasach, kiedy Gibbon pisał swoją pracę, była to aluzja do upadającej pod wpływem klerykalizmu i monarchizmu Francji. W miarę naukowego badania Bizancjum stało się jasne, że koncepcja ta nie wytrzymuje krytyki, tym nie mniej nazwa „Niższe imperium rzymskie" we francuskiej historiografii się utrzymała.

Rzeczywiście to problem – jak nazywać Cesarstwo Rzymskie, które w istotny sposób różni się od państwa Cezara Augusta? I wydaje mi się, że główną przyczyną wprowadzenia terminu „cesarstwo bizantyńskie" jest chęć uniknięcia nieporozumień, wyraźne przeciwstawienie się temu rzymskiemu imperium, u którego podstaw leży militaryzm i pogaństwo.

A w Bizancjum wszystko było inaczej. Jego podstawa to przede wszystkim pokój, a pojęcie miłujący pokój staje się niemal najważniejszym określeniem w tytule rzymskich imperatorów bizantyńskiego okresu. I, oczywiście, chrześcijaństwo. Bizancjum nie sposób sobie wyobrazić bez chrześcijaństwa. Właśnie dlatego jeszcze jedną nazwą Bizantyńczyków było „chrześcijanin" i nawet w międzynarodowych dokumentach czytamy np.: „Umowa między Rusinami i chrześcijanami". To przeciwstawienie było logiczne, pojęcie Romejowie – Rzymianie – było bowiem nierozerwalnie związane z wiarą Chrystusową, a barbarzyńcy traktowani jako ludzie obcy chrześcijaństwu. Ale, oczywiście, w miarę chrystianizacji barbarzyńców ten model przestaje być czytelny. I tak, już z przyjęciem

chrztu przez Bułgarów okazało się, że chrześcijanie wojują z chrześcijanami. I ten nowy problem samoświadomości trzeba było rozwiązać.

Zresztą, także ruski naród przyswoił sobie później słowo „chrześcijanin" dla samookreślenia. *Krestianskij narod* – cóż to takiego? To ruscy ludzie. I kiedyś carowie zwracali się *ko wsiem prawosławnym krestianam* – nazwy *christianie*, *krystianie* były samookreśleniem ruskich ludzi w XVI-XVII w.

Termin Bizancjum został wprowadzony po raz pierwszy, najprawdopodobniej przez Włochów, już po upadku Konstantynopola. Od końca XV - początku XVI wieku pojęcie „bizantio" zaczyna być obecne w pracach naukowych. Ale w bizantynistyce za ojca tego terminu uważany jest niemiecki uczony Hieronim Wolf (1516-1580), który konsekwentnie używał określenia „Byzanz" w odniesieniu do chrześcijańskiego Cesarstwa Rzymskiego.

BIZANTYŃSKA DIALEKTYKA JAKO WZORZEC DLA EUROPY

W XVI wieku Bizancjum stało się modne w Europie. Panujący, przede wszystkim niemieccy Habsburgowie, pozostający w bezpośrednich konfliktach z Turkami, chcieli się dowiedzieć, jak można było przez prawie tysiąc lat stawiać czoła temu naciskowi ze wschodu, stąd swego rodzaju społeczne zamówienie na badania nad Bizancjum. Zaczęto wydawać rękopisy historyków. Potem pałeczkę przejęła Francja. Tam zainteresowanie Bizancjum nosiło nieco inny charakter. Dla francuskich królów, budujących w XVII wieku, poczynając od Ludwika XIV, słynnego Króla Słońce, swoją wspaniałą monarchię, Bizancjum było wzorem idealnego państwa – takim prawowiernym, udanym i w kulturowym znaczeniu wzorcowym dla całego świata państwem o długiej i stabilnej historii. Właśnie francuska nauka kładzie podwaliny pod współczesną bizantynistykę. Wydano ogromną ilość tekstów, a tamtejsi drukarze po raz pierwszy posługiwali się greckimi czcionkami. Później Francuzi stracili zainteresowanie wobec Bizancjum i pałeczkę przejęła Anglia. Angielscy uczeni cenią Bizancjum i bardzo się nim interesują. Podobnie jak i amerykańscy – Ameryka może uważać się za spadkobierczynię tej angielskiej tradycji. Dla Anglików i Amerykanów Bizancjum jest ciekawe przede wszystkim jako przykład państwa, które skutecznie walczyło z kryzysami. I pojęcie bizantyńskiej stratagemy, bizantyńskiej sztuki we wszelkich sferach życia, teraz staje się obiektem badawczej uwagi zarówno doradców amerykańskich prezydentów, jak i angielskich specjalistów. Anglicy, podobnie jak Amerykanie, są narodem praktycznym; jeśli już interesują się historią to po to, żeby wyciągać wnioski i z nich korzystać. I Bizancjum jest dla nich bogatym źródłem wszelkiego rodzaju sztuki,



w tym także politycznej. Szczególnie cenią bizantyńską umiejętność łączenia dwóch wydawałoby się sprzecznych idei, demokracji i monarchii. W ogóle tajemnicy zdolności przetrwania Bizancjum upatruje się w stosowaniu dialektycznego podejścia do rozwiązania, wydawałoby się nierozwiązywalnych problemów. Dialektyczne podejście zakłada pewną syntezę różnych tradycji, kierunków, opracowanie nowego na fundamencie starego.

Nie zburzenie starej tradycji i tworzenie czegoś nowego, nie ograniczone i nieelastyczne trzymanie się tradycji, nie tradycjonalizm, a właśnie umiejętność odnalezienia w tradycji ducha i przyobleczenia tego ducha w nowe formy. Twórcze podejście do zachowania prawdziwych wartości, ale jednocześnie umiejętność przyoblekania tego duchowego jądra w najbardziej różnorodne formy, bez jego utraty. W Anglii nazywa się to konserwatyzmem. Jest on tam kierunkiem reformatorskim. Jak to? Przecież konserwatysta – to zacofaniec! I w tym tkwi źródło naszego niezrozumienia własnego historycznego fundamentu. Bizancjum bowiem dla nas, Ruskich, ma dużo większe znaczenie niż dla Anglików.

BIZANCJUM I ROSJA

Bizancjum jest dla nas nie tylko nauczycielem, pewnym historycznym przykładem, który można badać i do którego można się odwołać, lecz, można powiedzieć, naszą matką - karmicielką, to z Bizancjum wyssaliśmy duchowe soki, którymi żyjemy już drugie tysiąclecie. Zrobiliśmy to jednak po dziecinnemu, bez refleksji, przez co Bizancjum nosimy w sobie, ale w żaden sposób tego nie odczuwamy. Z jednej strony to pozytywne, jesteśmy z nim związani organicznie, ale z drugiej strony stanowi ono nasz stały problem. Nie rozumiejąc, że zostaliśmy wykarmieni przez Bizancjum, bardzo często wpadamy w stany wewnętrznego rozszczepienia, kiedy nasza natura popada w sprzeczność z pociągającymi nas ideami, które otrzymujemy z zewnątrz. I odkrywamy, że na naszej

Oficjalny herb Imperium Rosyjskiego w XIX wieku

glebie nie przyjmują się te nowo posadzone kultury.

To duchowe rozszczepienie Rosji, doświadczane zwłaszcza od czasów Piotra, jest źródłem naszego nieustannego miotania się po drogach historii. O tym zresztą mówią także zachodni krytycy Rosji, uważając to za naszą chorobę. Najbardziej przenikliwi nasi badacze są zdania, że to całkowicie zrozumiała reakcja naszego organizmu, ukształtowanego przez bizantyńską światopoglądową tradycję – przede wszystkim przez prawosławie – na europejską kulturę, która choć spokrewniona z Bizancjum, wywodząca się z tego samego rzymskiego imperium Cezara i Augusta, ma inny światopoglądowy fundament. Fundament, który ukształtował się w średniowieczu, w epoce barbarzyńskich już królestw i zdeformował chrześcijańską tradycję.



To, co ukształtowało się we wschodnim chrześcijańskim świecie jest mimo wszystko najbliższe okresowi IV, V, i VI wieków, kiedy budowała się podstawa normatywnego chrześcijaństwa, chrześcijaństwa, jakie nazywamy kanonicznym, i Ojców Cerkwi.

FORMUŁA STAŁOŚCI

I tak, z jednej strony, Bizancjum to symbol pewnej inercji, ale też symbol bardzo poważanej, głębokiej tradycji, której starano się strzec i traktować jak bezcenny skarb, a z drugiej – to państwo, które niezwykle skutecznie odpowiadało na najróżniejsze wyzwania. I jeśli Gibbon uważał, że tradycja przeszkadzała Rzymskiemu Imperium, jego rozwojowi, tryumfowi, militarnym zwycięstwom, hamowała, co więcej – przyspieszała jego koniec, to w Bizancjum przeciwnie, właśnie umiejętność zachowania tradycji była głównym „know how" Bizantyńczyków, który doprowadził do sukcesów zarówno politycznych, jak i wojskowych, gospodarczych czy społecznych, dlatego że gwarantowało stałość. To jak kil statku, który nie pozwala mu się przewrócić. Może być silny sztorm, można stracić wszystkie żagle i maszty, ale dopóki masz kil, masz niezawodną – przede wszystkim duchową – podstawę, o którą możesz w krytycznej chwili się oprzeć.

I prawosławie w historii Bizancjum było właśnie takim stabilizującym czynnikiem, a upadek Bizancjum bezpośrednio uwarunkowany był próbami osłabienia tego czynnika, albo wręcz jego likwidacji.

PROJEKT KONSTANTYNOPOL

Jak widzimy, bizantynistyka w wielu krajach po dziś dzień jest pomyślnie rozwijającym się kierunkiem nauki historycznej. A w Rosji?

Na początku XX wieku zainteresowanie Bizancjum było nie tyle naukowe, ile polityczne. Podczas pierwszej wojny światowej Konstantynopol stanowił jeden z głównych celów rosyjskiego imperium i z politycznego punktu widzenia Mikołaj II osiągnął sukces, uzyskując od Anglii i Francji zapewnienie, że Konstantynopol powinien być rosyjski. Być może pod międzynarodową kontrolą, ale w każdym bądź razie to strefa interesów Rosji, dlatego że jest to wyjście na Morze Czarne, z czym związane są jej ekonomiczne, wojskowe i geopolityczne interesy. Mikołaj II osiągnął to w 1916 roku, rok później należało tylko wykonać praktyczne kroki w tym kierunku. W tym kontekście bizantyńskie badania nabrały szczególnego znaczenia: teraz była to już aktualna historia. Otwierała się perspektywa odrodzenia Bizancjum.

Najprawdopodobniej rozpatrywane były projekty, do których trzeba by było przyciągnąć także prawosławnych Greków, aktywnie pracować, oczywiście, także z miejscową turecką ludnością, ponieważ nikt jej nie zamierzał deportować – chodziło o rozwiniętą misję. Ale niezrozumienie przez ruski naród tego celu odegrało bardzo istotną rolę w wydarzeniach 1917 roku. Związane z tym są także żądania jak najszybszego zakończenia wojny.

Tak, ludzie, którzy wyznaczali geopolityczne cele, rozumieli, co to jest Bizancjum. Ukazała się już książka Uspienskiego „Historia bizantyńskiego imperium", która została wręczona carowi i wszystkim dygnitarzom. Ale w szerokich masach, nie tylko wśród ludu, ale i pośród warstw wykształconych, istota bizantynizmu pozostawała nieznana. Wysokiej rangi oficerowie, ludzie uważający się za śmietankę społeczeństwa, elitę, Bizancjum pojmowali tak jak Gibbon. Wszyscy bowiem byli wychowani na starej oświeceniowej i salonowej literaturze, w którą te, wtedy już ponad stuletnie, idee, były wyraziście wpisane. To były peryferia europejskiej, francusko-angielskiej tradycji i stosunek do Bizancjum i bizantynizmu pozostawał pretensjonalny.

Chociaż pseudobizantyńska estetyka była popularna w sztuce i architekturze, prawdziwe rozumienie zjawiska tej cywilizacji, prawdziwe zainteresowania jej historią, było nieobecne. Żadnego bizantyńskiego cesarza, oprócz być może Konstantego i Justyniana, nie znano. Zajmowano się bizantyńską historią wyłącznie w ramach szkolnictwa teologicznego.

Szeroki program tłumaczeń greckich źródeł, wydawanie naukowych prac rozpoczęto dopiero w drugiej połowie XIX wieku. I przed 1917 rokiem do głosu doszło dopiero pierwsze pokolenie początkujących bizantynistów. Ale, trzeba podkreślić, bizantynistów na wysokim poziomie, ludzi, których prace były tłumaczone na wszystkie języki świata. Nie przypadkiem w Rosji pojawia się „Wizantijskij wriemiennik" (Bizantyjskie Kroniki), jedno z najlepszych poświęconych tej tematyce czasopism. Podobnie jak niemiecki „Byzantinische Zeitschrift" ukazuje się praktycznie co roku, czasami z niewielkimi opóźnieniami. A

Niemcy w tym czasie są krajem dynamicznie rozwijającej się nauki. Rosja, jak widzimy, nie pozostawała w tyle. W innych krajach takich czasopism w ogóle nie było – w tym czasie nigdzie więcej Bizancjum na skalę ogólnokrajową się nie interesowano.

Ale ponieważ do 1917 roku ta nauka na wysokim akademickim poziomie akademickim, nie dotarła do umysłów ludzi, projekt Konstantynopol nie był przez nikogo ani zrozumiany, ani przyjęty. Został nawet wyśmiany, stał się przedmiotem drwin różnych polityków i ludzi kultury – poczynając od Wittego a kończąc na Majakowskim – którzy na wszelki możliwy sposób pastwili się nad nim, bardzo wąsko pojmując cel wojny, jedynie jako przejęcie kontroli nad Bosforem. Dostrzegali jedynie ekonomiczne, w najlepszym wypadku, wojskowo-polityczne interesy, a aspektów cywilizacyjnych, duchowych, tym bardziej podniosłych, z zakresu historii filozofii, nie brali pod uwagę.

PORZUCONA NAUKA

Bolszewicy doszli do władzy przy takim właśnie podejściu do bizantyńskiej idei i tę sytuację maksymalnie zaostrzyli. Ogłosili, że wszystkie nieszczęścia Rosji biorą się z maniakalnego dążenia do zdobycia Konstantynopola, co jest niczym innym jak tylko imperialną mrzonką. Bizantynistyce został zadany cios już na starcie, została wyrwana z korzeniami. Nie było żadnego zainteresowania Bizancjum. To znaczy zainteresowania było, ale dążące do jego dyskredytacji. Trocki np. osobiście zainicjował projekt przetłumaczenia „Historii sekretnej" Prokopiusza, tak naprawdę paszkwilu na cesarza Justyniana, książki ciekawej, ale bez innych lektur wywołującej wrażenie jak u Pawła Bezobrazowa, uczonego-bizantynisty, który przedstawiał to państwo jako kłębek intryg, zabójstw i przewrotów, a wszystko to na tle obłudnego klerykalizmu – kiedy wszyscy się modlą, jeżdżą po monasterach, przykładają się do *moszczy*, a w tym samym czasie trują się nawzajem i prowadzą rozwiązły tryb życia. Z tej tradycji, sięgającej Gibbona i Labeau, pochodzą wyrażenia „bizantyńskie intrygi", „prawdziwy Bizantyńczyk", jak mówi się o człowieku, który w podstępny sposób stara się osiągnąć niezupełnie czyste cele, ale chce przy tym zachować twarz. Najbardziej wyraziste cechy Bizancjum były jednak inne.

Bizancjum to przede wszystkim prawosławie. Prawosławie, które już od czasów Konstantego stało się zjawiskiem społecznym.

Nie religią do prywatnego użytku, a społeczną formą, społecznym prawem. Konstanty Wielki za podstawę państwowego systemu prawodawstwa wziął Nowy Testament. Wziął ostrożnie, rozumiejąc, jaką ogromną pracę trzeba wykonać, żeby kodeks karny budować na przykazaniach. Potem żaden z bizantyńskich cesarzy od tego nie odstępuje.

A ideologia bolszewicka całkiem odrzuca samą ideę udziału religii w życiu społecznym. Dlatego aż do lat poprzedzających drugą wojnę światową temat Bizancjum został całkowicie usunięty z pola zainteresowania nauki. Ale w nurcie stalinowskiej polityki formowania autarchicznego imperium, bizantyńskie idee nagle nabrały społecznego znaczenia, zaczęły być władzy potrzebne i w latach 30. bizantynistyka ożyła.

W 1941 roku w Akademii Nauk ZSRR został przygotowany „Wizantijskij sbornik", pierwsze od wielu lat pismo poświęcone Bizancjum. Trzeba podkreślić, że zostało to przyjęte jak łyk świeżego powietrza – kadry bizantynistów, przygotowane przed rewolucją, były przecież znaczące. Zbiór artykułów ukazał się w listopadzie 1945.

Powrócono do wydawania „Wizantijskowo wremiennika", utworzono sekcję bizantynistyki przy Instytucie Historii Akademii Nauk, zastanawiano się nad wykładaniem bizantynistyki na uniwersytetach, ale Stalin z początkiem zimnej wojny gwałtownie zmienił politykę.

I do dziś nie ma w Rosji bizantynistyki z prawdziwego zdarzenia właśnie dlatego, że nie ma wykładów z historii Bizancjum w świeckich placówkach szkolnictwa wyższego.

Wyjątkiem jest katedra nowogreckiej bizantyńskiej filologii na uniwersytecie moskiewskim, podobne projekty spotykamy także na innych uniwersytetach, np. w Petersburgu. Ale są to głównie projekty filologiczne, skoncentrowane na badaniu bizantyńskiej literatury, bizantyńskiej spuścizny w języku. Z historią Bizancjum sytuacja jest dramatyczna.

Nie znamy Bizancjum. A dla nas to fatalne, oznacza bowiem, że nie znamy samych siebie. Nie możemy zrozumieć ruskiej historii, nie rozumiejąc jej bizantyńskiego fundamentu światopoglądowego. I nasza historia wyradza się w wojny kniaziów i nieustanne oswajanie Syberii. Rosja traktowana jest w geopolitycznej przestrzeni jako dobrze bronione nagromadzenie bogactw. Ale jeśli to prawda, nasza przyszłość rysuje się w mrocznych barwach, bo albo bogactwa ulegną wyczerpaniu, albo osłabnie ich obrona.

Bizancjum w tym sensie jest dla nas nadającym sens zjawiskiem i czuli to wszyscy nasi rządzący od św. Włodzimierza do Mikołaja II bez wyjątku. Być może nawet w czasach radzieckich ktoś to sobie uświadamiał.

Rosja to coś więcej niż geografia i demografia. To nie tylko naród, który zamieszkuje ogromne terytorium. Bo w takim wypadku, nie można wytłumaczyć dlaczego powstało tak ogromne państwo, nieefektywne ani z ekonomicznego, ani z wojskowo-politycznego punktu widzenia? Tego nie można wyjaśnić racjonalnymi kategoriami, i nawiasem mówiąc, w geopolityce nikt racjonalnymi kategoriami nie myśli – zajmują się nią ludzie, którzy rozumieją, intelektualno-duchowe tło zjawisk politycznych. Oczywiście ogromną rolę odgrywa także gospodarka i potencjał wojskowy, ale wszyscy rozumieją co jest pierwszo-, a co drugoplanowe. Rzeczywisty stan rzeczy nijak się ma do idei Marksa o „nadbudowie bazy". Wszyscy bowiem wiedzą, że wojen wygrywa się nie ilością czołgów, a państwa istnieją nie tylko dzięki sile i bogactwu.

Paweł Kuzienkow
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

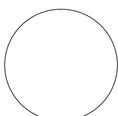
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

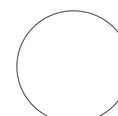
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

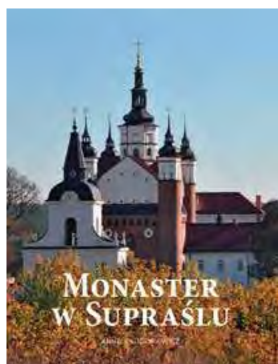
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

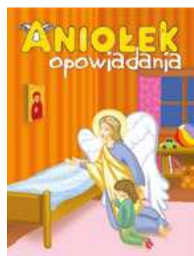
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł





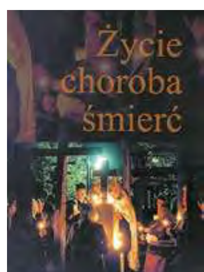
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 4.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

Biesiada z Księciem 10 lutego

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

W roku 2017 spotkamy się na Biesiadzie z Księciem po raz jedenasty. Będzie to 10 lutego w piątek, na *spłoszczoj siedmicy*, czyli w tygodniu, w którym nie ma postu i w pierwszym tygodniu po zimowych feriach na Podlasiu. Uznaliśmy ten termin za najlepszy do wspólnego biesiadowania.

O szczegółach spotkania, które odbędzie się w w Białymstoku w Santanie, i zapisach powiadomimy w grudniowym wydaniu Przeglądu Prawosławnego.



Czy pamiętacie, jak schodzi Święty Ogień? Czy wiecie, że katolicy w Ziemi Świętej obchodzą Paschę razem z prawosławnymi? Jak przeszkadzamy ludziom przychodzić do prawosławia? Czy wiecie, kto napisał jedyny zachowany staroruski poradnik medyczny i jak unici cerkwie w Potoce i na Piatience w 1755 roku przejęli?

O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2017 rok.

Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy. Zaznaczone są nasze święta i czytania z Pisma Świętego na każdy dzień.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – cena 6 zł lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – cena 8 zł (z przesyłką).

ZBLIŻENIA

JANEK, 56 lat, rozwiedziony, pozna panią, domatorkę, w podobnym wieku, najlepiej z Białegostoku. Tel. 794 198 260

KATARZYNA, 45 lat, pozna miłego i bez nałogów pana z Siemiatycz lub okolic. Tel. 794 279 125

KAWALER, lat 38, odpowiedzialny, pracowity, bez nałogów, prowadzący niewielkie zmechanizowane gospodarstwo rolne, pozna pannę w wieku 28-38 lat, lubiącą życie na wsi, w celu nawiązania stałej, poważnej znajomości. Tel. 518 248 426

KAWALER w wieku 46 lat, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, białostoczanin, pozna panią w odpowiednim wieku. E-mail: amlinarczuk@gmail.com

PANI, lat 59, pozna pana w podobnym wieku, bez nałogów, lubiącego przyrodę. Tel. 794 972 080

PANNA, lat 32, pozna prawosławnego kawalera w zbliżonym wieku z Białegostoku bądź okolic, bez nałogów. Tel. 506 424 763

POZNAM prawosławnego, przystojnego, ułożonego, stabilnego mężczyznę w wieku od 36 do 46 lat. Wykształcona, atrakcyjna i niezależna panna. E-mail: katka123@o2.pl

TAMARA, lat 59, średniego wzrostu, pozna odpowiedzialnego pana do lat 62, najlepiej wdowca, z mieszkaniem w bloku. Tel. 514 799 261

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymki:

NA ŚWIĘTĘ GÓRĘ GRABARKĘ 6 listopada na święto Ikony Matki Bożej *Wsiech Skorbiaszczych Radost'*. Wyjazd o godz. 7, powrót około 18, w drodze powrotnej wizyta w monasterze w Zaleszanach. Koszt 30 zł.

DO POCZAJOWA–KRZEMIEŃCA–ONYSZKOWIC od 10 do 13 listopada. Wyjazd z Białegostoku 10 listopada o godz. 18, powrót w nocy z 13 na 14 listopada około 1. Koszt 300 zł, obowiązuje paszport.

DO SAK 21 listopada w dniu pamięci św. Nektariusza z Eginy. Wyjazd z Białegostoku o godz. 15.15, powrót około 21. Koszt 30 zł.

DO TURKOWIC 3-4/5 grudnia. Wyjazd o godz. 6, w programie udział w nabożeństwie w cerkwi w Lublinie, wizyta w cerkwi w Dołhobyczowie, udział w nabożeństwach w monasterze w Turkowicach. Przyjazd 5 grudnia około godz. 4 rano. Zapewniony jest nocleg i wyżywienie. Koszt 150 zł. Zapisy do 20 listopada.

Informacje dotyczące pielgrzymek i zapisy pod tel. 883 772 000.

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku organizowane są pielgrzymki do:

ZIEMI ŚWIĘTEJ, od 24 stycznia do 3 lutego 2017 roku. Koszt: 1400 zł + 700 dolarów. Zapewniamy przewodnika w języku polskim i rosyjskim.

GRUZJI, od 31 lipca do 15 sierpnia 2017 roku. Zapewniamy bogaty program pielgrzymkowy, a także pobyt w górach i nad morzem. Koszt: 1800 zł + 800 dolarów.

Informacje dotyczące pielgrzymek i zapisy pod tel. 883 772 000.

Podziękowanie

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia ELEOS Diecezji Białostocko-Gdańskiej wyraża wdzięczność rodzinie ś.p. Haliny Nowik za przekazanie kwoty 1600 złotych z przeznaczeniem na pomoc osobom ubogim i potrzebującym. Powyższa kwota stanowi datki, o które prosiła rodzina zamiast wieńców i kwiatów dla zmarłej.

FASTY. 27 WRZEŚNIA,
W ŚWIĘTO PODWYŻSZENIA
KRZYŻA PAŃSKIEGO

Fot. Anna Radziukiewicz


ISSN 1230-1078
9 771230 107005